

Gwiazdkowe Prezenty

Carolyn Greene

Dobra wróżba

PROLOG

Neon za oknem biurowca pulsował rytmicznie, rzucając na ścianę zielone i czerwone refleksy. Tucker Maddock skrzywił się mimowolnie. Jarzące się napisy „Wesołych Świąt” nie nastrajały go optymistycznie. Miasto już od wielu dni tonęło w świątecznych dekoracjach. I wszędzie te radosne bożonarodzeniowe symbole. Nadchodzi czas świąt, tych najpiękniejszych i najbardziej rodzinnych.

Nie dla niego. Jego ostatnie prawdziwe święta były... Zresztą, nie warto do tego wracać. Nie warto znowu zadrećcać się wspomnieniami chwil, które już nigdy nie wrócą. Tylko człowiekowi tak ciężko na sercu. Nie pomaga nawet praca od rana do nocy. Jest cenionym fachowcem, zrobił błyskotliwą karierę. Jednak jego życie prywatne to prawdziwa katastrofa.

Ostatni rok przyniósł najcięższy cios. Prawie dokładnie rok temu, w Wigilię. Chris, najlepszy, oddany przyjaciel, i jego rodzice zginęli w wypadku. Ludzie, którzy byli mu najbliżsi, których

traktował jak rodzinę. Nie mógł się z tym pogodzić. Nie było dnia, by o nich nie myślał. Brakowało mu ich. Teraz, gdy już czuło się nadchodzące święta, tym bardziej.

Podniósł się i zaczął układać papiery na biurku. Czerwono-zielone światło neonu rytmicznie rozjaśniało półmrok panujący wewnątrz. Gdyby dało się cofnąć czas! Gdyby mógł znów znaleźć się wśród tych, którzy okazali mu serce, przyjęli pod swój dach.

Do diabła z tym! Skoro już nigdy nie będzie z nimi, może przynajmniej na chwilę wrócić tam, gdzie spędził najszczęśliwsze lata. Do miejsca, z którym wiążą się jego najlepsze wspomnienia. Pośpiesznie napisał na kartce kilka słów dla sekretarki, otworzył szufladę i zamaszystym ruchem zgarmał wszystko, co leżało na blacie biurka. Uporządkuje to po powrocie. Chyba nie zniesie jeszcze jednej świątecznej kartki przyniesionej przez listonosza. Mierzył go widok udekorowanego miasta, rozbrzmiewających wszędzie kolęd, roześmianych ludzi.

Musi się stąd wyrwać, inaczej zwariuje. Najlepiej kierować się głosem serca. Czyli wrócić do domu, do Willow Glen.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

I tak musi się gdzieś zatrzymać. W sumie co za różnica, może zostać tutaj.

Kiedy przed laty po raz pierwszy ujrzał Willow Glen Plantation, posiadłość zrobiła na nim piorunujące wrażenie. Potężny, rozległy dom wydał mu się prawdziwą rezydencją. Nic się nie zmieniło. Zadbany trawnik przed domem, wznoszące się w niebo wieżyczki i dodające wdzięku mansardy. Tu przeżył swoje najlepsze lata. Zamieszkał w posiadłości, gdy był dziesięcioletnim chłopcem. Stąd wyjechał na naukę do college'u. Razem z Chrisem. Wtedy rodzice Chrisa sprzedali dom. Nie mógł tego przeboleć. Dom kupił Will Carlton, miejscowy antykwariusz. Dokonał niezbędnych przeróbek i otworzył w nim uroczy pensjonat.

Starszy pan, wracający ze świątecznych sprawunków, wyprzedził go i przytrzymał drzwi, wyrывая Tuckera z zamyślenia.

– Na twoim miejscu, synu, bym się pośpieszył. Kolacja będzie lada moment, a żal ją przepuścić.

Wnętrze zostało nieco uwspółcześnione, lecz

zachowało dawny charakter. Pozostał nawet zapach zapamiętany z dzieciństwa. Kojarzący się z żurawianami, sosnowym lasem... i może jeszcze czymś? Postawił torbę przy recepcji i przymknął oczy, wdychając tę znajomą woń. Niemal widział przed sobą Chrisa i jego rodziców. Mieszkał tu z nimi tak długo, chyba dłużej niż we własnym domu. Czuł się członkiem rodziny. Miał nawet swoje obowiązki. Raz na miesiąc jemu i Chrisowi wręczano szmatki i olejek do drewna. Polerowali nim wszystko, co tego wymagało. A prawie cały dom był wykończony w drewnie.

Z głębi wynurzyła się starsza pani. Znacznie starsza od wchodzącego za Tuckerem gościa.

– Witaj, Oren! – odezwała się wesoło na powitanie. – Dobrze, że jesteś. – Cmoknęła starszego pana w policzek, pozostawiając na nim ślad brzoskwiniowej pomadki. Machnęła ręką w stronę salonu, gdzie siedziało kilkoro gości. – Twoja żona już nie mogła się ciebie doczekać!

Starszy mężczyzna podniósł torbę z zakupami i ruszył do salonu.

Pewnie stały bywalec, pomyślał Tucker, odprowadzając go wzrokiem. Popatrzył na gospodynię. Mierzyła go ciekawym spojrzeniem.

– Cóż za przystojny młody człowiek! Jestem ciocia Shirley – przedstawiła się.

Ciekawy sposób witania gości, przemknęło mu przez myśl. Wprawdzie bywał już w podobnych miejscach, ale żeby posuwać się aż do takiej poufałości? Uśmiechnął się szeroko.

– Jestem Tucker Maddock. Mam nadzieję, że znajdzie się jeszcze jeden wolny pokój?

Ciocia Shirley otworzyła usta i roześmiała się. Ten zaraźliwy śmiech przyciągnął uwagę gości zebranych w salonie.

– Pyta, czy znajdzie się jeszcze jeden pokój!
– zawołała. Zebranych wyraźnie to rozbawiło. Ładna ciemnowłosa dziewczyna nawlekająca na nitkę popcorn popatrzyła na niego ciekawie i szybko odwróciła wzrok. Poczul, że robi mu się gorąco. Rozluźnił kołnierz kurtki.

Siedząca obok brunetki nastolatka wychyliła się i popatrzyła na przybysza. Pochwyciwszy jego spojrzenie, zarumieniła się i pośpiesznie cofnęła głowę.

Widział, że brunetka nie spuszcza z niego oczu. Jakby próbowała przypomnieć sobie, czy przypadkiem kiedyś się nie zetknęli. Z całą pewnością wcześniej jej nie spotkał. Był tego pewien.

Siedziała w głębokim fotelu, z podkulonymi nogami. Ich kształt odznaczał się pod ciemnoszarą spódnicą. Ciemne włosy swobodnie spływały na ramiona. Zewnętrzne kąciaki brązowych oczu leciutętko opadały w dół, zupełnie jakby przed chwilą przebudziła się z głębokiego, przyjemnego snu. Usta stworzone do pocałunków...

Bezwiednie przeciągnął wierzchem dłoni po wargach.

Zauważyła ten dziwny gest. Uniosła brodę. Bładoróżowe usta wręcz zapraszały, by zakosztować ich smaku.

Ruth odgarnęła niesforny kosmyk. Wiele z siebie dała, by świąteczny zjazd rodzinny – prawdopodobnie ostatni – zakończył się pełnym sukcesem. Nieoczekiwane pojawienie się jeszcze jednego

uczestnika to dodatkowy plus. Bardzo interesujący mężczyzna. Ledwie ją omiółł spojrzeniem, a z miejsca poczuła się jakoś inaczej, dziwnie lekko i...

Uspokój się! – zgromiła się w duchu. Przecież to ktoś z rodziny. Co z tego, że jest taki wysoki i postawny; że odrobinę przydługie, ciemne włosy aż się proszą, by zanurzyć w nich palce; że jego ciemne oczy zdają się czytać w jej myślach. Odwróciła wzrok i odszukała spojrzeniem siostrę. Vivian jeszcze nie zauważyła przybysza.

Ruth uśmiechnęła się do siebie. Właściwie powinna wstać i podejść do cioci, by razem z nią przywitać gościa. Ładnie z jego strony, że zechciał przyjechać na rodzinny zjazd. Tradycja tych dorocznych spotkań ciągnie się od ośmiu lat, czyli od czasu, kiedy odkupili hotel. Dopiero tutaj poczuła się na swoim miejscu. Wychowała się w Willow Glen, ale prawdziwy dom odnalazła tutaj.

Ciocia chyba świetnie sobie radzi, skonstatowała, obserwując ją z salonu. Gdy świąteczne przygotowania zostały zakończone, od razu powróciła do formy. Z radosnym ożywieniem witała przybyłych i odświeżała dawne znajomości.

– Masz wspaniałe poczucie humoru – oznajmiła ciocia, zwracając się do Tuckera. – Oczywiście, że mamy wolny pokój. A nawet gdyby było inaczej, to coś byśmy wymyślili.

– Och, bardzo dziękuję. – Tucker schylił się po torbę. – Jeśli wskaże mi pani drogę i da klucz, sam trafię do pokoju.

– Mów do mnie ciociu Shirley. Jak wszyscy. – Podeszła do ściany i poprawiła przyklejony do niej

rysunek Świętego Mikołaja. – Co się tyczy klucza, skarbie, nie będzie ci do niczego potrzebny. Nikt nie będzie do ciebie zaglądać. Oren czasami lunatykuje po nocy, ale drzwi mają haczyk od środka, będziesz mógł się zamknąć.

Zmarszczył czoło. Nie przeszkadzają mu familiarne stosunki, ale to już przesada. Trudno. Właściwie nie ma problemu, bo i tak nie zamierza ruszać się z pokoju. Przez całe święta będzie oglądać filmy akcji. Jeśli nie mają wideo, pojedzie do miejscowego sklepu. Pierwsze święta spędzane zupełnie samotnie...

– Maddock – w zamyśleniu powiedziała ciocia Shirley. – Jakoś nie mogę sobie przypomnieć nikogo o tym nazwisku.

Nic dziwnego, że jego nazwisko nic jej nie mówi. Rodzice nie byli stąd. Przeprowadzili się do Willow Glen tuż przed jego przyjściem na świat. Mama zmarła ponad dwadzieścia lat temu. Po jej śmierci ojciec przepił wszystko, co mieli, żyli z zasiłku opieki społecznej.

Jasne, że nie będzie się jej z tego zwierzać.

– Wychowałem się w tych stronach – rzekł.
– Ale nie byłem tu od ponad dziesięciu lat.

Ciemnowłosa dziewczyna przyglądała mu się nadal. Zwęziła oczy, słysząc ostatnie zdanie. Podniosła się z fotela i ruszyła w ich stronę. Ciotka wypytywała z czystej ciekawości. Brunetka wyraźnie jest bardziej krytyczna.

– Jak się nazywali twoi rodzice?

Może tak się objawia południowy charakter. W końcu to Wirginia, ludzie są otwarci, życzliwi.

Lubią wszystko wiedzieć, nawet o twoich przodkach. To nawet dobra okazja, by pogadać z tą atrakcyjną dziewczyną.

– Helen i Bob.

– Mieliśmy Helen w rodzinie, ale nie mogę sobie przypomnieć żadnego Boba. Czy Bob to drugi mąż twojej mamy? – spytała starsza pani.

– Słucham?

Z salonu rozległo się wołanie Orena.

– Shirley, zostaw go w spokoju i chodź tutaj, będziemy ustawiać choinkę.

– Dobrze, już idę!

Tucker ze zdumieniem pokręcił głową. Goście czują się tu jak w domu. Prawdopodobnie niektórzy z nich przyjeżdżają tu od lat. Może to wpływ tego domu, emanujących z niego dobrych fluidów. Każdy lubi tu przebywać i ma poczucie, że jest u siebie.

– Chodźmy – odezwała się Shirley. – Zaprowadzę cię do pokoju. Chyba ci nie przeszkadza, że jest na drugim piętrze?

– Ciociu Shirley, ja go zaprowadzę.

Miło pomyśleć, że może wpadł w oko tej ciemnowłosej, choć to raczej mało prawdopodobne. Czuł przez skórę, że dziewczynie chodzi o coś innego.

Ruszyli schodami na piętro. Dziewczyna zatrzymywała się kilka razy, jakby dając mu szansę na zaczerpnięcie oddechu. Całkiem zbytecznie, bo bez trudu za nią nadążał.

Wszedł do pokoju i w jednej chwili poczuł się tak, jakby czas się cofnął. Postawił torbę na podłodze. Stał nieruchomo, rozglądając się wokół. Rzeźbione łóżko i szyfonowa narzuta – te same co

kiedyś. Podeszedł bliżej. Wryte w drewnie inicjały R.T.M. były ledwie widoczne. Robert Tucker Maddock. Mama Chrisa strasznie się zdenerwowała, kiedy je zobaczyła, ale po przemyśleniu zgodziła się, by zostały. Wtedy nie mógł pojąć jej decyzji. Zrozumiał dopiero po latach. Ulitowała się nad niepewnym siebie, samotnym dzieckiem. To był jego znak. Dowód, że tu jest jego dom.

Ciocia Shirley weszła do środka. Widać nie miała zamiaru rezygnować z roli gospodyni.

– Bardzo się cieszę, że spędzisz z nami święta.

Brunetka nieznacznie zacisnęła usta. Podeszła do okna, rozsunęła białe koronkowe firanki, by wpuścić resztki popołudniowego światła. Odwróciła się i zmierzyła gościa uważnym spojrzeniem. Poczul się trochę niezręcznie. Po długiej chwili oznajmiła bez entuzjazmu:

– Tak, chyba masz coś w oczach...

Nie bardzo wiedział, do czego zmierzała.

– Mówią, że mam oczy Maddocków – rzekł.

Nie będzie drążyć tego tematu. Uroda ojca niejednę zawróciła w głowie. Wolalby nie mieć z nim nic wspólnego.

Starsza pani podeszła i uściśnęła go serdecznie. Cmoknęła go w policzek.

– Cieszymy się, że przyjechałeś. – Ruszyła do drzwi. – Jeśli będzie ci czegoś potrzeba, powiedz.

Puściła oko, machnęła dłonią na pożegnanie i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Dziewczyna stała nieruchomo. Nie spuszczała z niego wzroku.

Jeszcze się nie otrząsnął. Zachowanie starszej

pani całkowicie go zaskoczyło. Bezwiednie podniósł rękę i dotknął policzka. Ciekawe, czy dziewczyna też da mu buziaka? Oby. Wiedział, że w takich rodzinnych pensjonatach bardzo dbają o gości. Ale żeby aż tak?

Drzwi otworzyły się raptownie. Ciocia Shirley wsunęła głowę do środka.

– Z tego wszystkiego zapomniałam powiedzieć, żebyś się pośpieszył. Zaczekamy na ciebie z ustawianiem i ubieraniem choinki.

Im prędzej to przerwie, tym lepiej. Inaczej skończy się na tym, że będzie wyśpiewywać kolędy i razem z resztą gości piec świąteczne ciasteczka.

– Proszę pani... to znaczy, ciociu Shirley. W tym roku nie bardzo mam ochotę ubierać choinkę. – Przyjazd tu miał być lekarstwem na chorą duszę. Powtarzanie świątecznych rytuałów bez tych, którzy odeszli, to ponad jego siły.

– Liczyliśmy, że wszyscy się włączą. Widzisz, to chyba ostatnie takie święta. Ciocia Shirley tak postanowiła. Bardzo się staramy, by wypadły jak najlepiej. – Młodsza kobieta popatrzyła na niego z powagą. – Może zamiast ubierać choinkę, umocujesz wieniec na drzwiach albo rozwieszisz lampki? – Teraz obie patrzyły na niego wyczekująco.

Ciocia Shirley uśmiechnęła się szeroko.

– Już wiem, przymierzasz się do wieszania jemióły, co? Od razu wiedziałam, że jesteś romantykiem!

Mimowolnie zerknął na brunetkę.

– Czy ty też będziesz pomagać? – zapytał bez zastanowienia.

– Oczywiście.

Potał palcami policzki. Zarost już drapał. Popatrzył na gładką buzię dziewczyny.

– No to może zejść na chwilę.

– Świetnie – podsumowała Shirley. – Zaraz wszystkim powiem, żeby na ciebie zaczekali. – Wychodząc, pociągnęła za sobą brunetkę.

Już na dole Ruth pośpiesznie wyciągnęła wiekową księgę. Kronikę, w której odnotowywano wszystkie ważniejsze wydarzenia. Obecni zgromadzili się przy stole i pochyłili nad rodzinnymi zapiskami.

– On jest super – z emfazą oświadczyła czternastoletnia Brooke.

– Za stary dla ciebie – zgasła ją Vivian. – Założę się, że woli kogoś takiego jak ja.

Ruth przesunęła palcem w dół strony, uważnie studiując zapiski na temat narodzin i ślubów.

– Nie bądźcie śmieszne – rzekła, nie podnosząc głowy. – Jeśli jest naszym krewniakiem, w co wątpię, trzeba go traktować jak kogoś z rodziny.

Brooke zachichotała.

– Może jest bardzo dalekim kuzynem.

Ruth odgarnęła włosy.

– Jest tak, jak myślałam. Najmniejszej wzmianki o żadnym Maddocku.

Oren pochylił się nad książką, odwrócił stronę i z uwagą popatrzył na wyrysowane drzewo genealogiczne rodziny. Założycielka rodu, nieżyjąca już Lilly Babcock, wyszła za Clema. Ich córki powychodziły za mąż i zmieniły nazwiska, jednak wszyscy nadal uważali się za Babcocków.

Oren pokazał palcem na linię prowadzącą od Lilly.

– Tu jest Helen, która wyszła za dalekiego kuzyna, ale nie widzę, by poślubiła Maddocka czy urodziła Tuckera.

Ciocia Shirley podeszła i pochyliła się nad starą, zniszczoną od długiego użytkowania księgą. Jej przyjaciel Boris stanął tuż za nią i łagodnie ujął palcami jej dłoń.

Ruth zrobiło się ciepło na sercu. Jak to dobrze, że na stare lata ciocia ma bratnią duszę! Naprawdę się kochają. Może któregoś dnia i do niej los się uśmiechnie.

Bardzo prawdopodobne, że dlatego Shirley nie chce już więcej urządzać rodzinnych zjazdów. Wiadomo, mnóstwo z tym pracy i zachodu, a przygotowania ciągną się tygodniami. Być może woli poświęcić ten czas na swoje osobiste sprawy. Ale myśl, że w przyszłym roku nie będzie wspólnych świąt, była dla Ruth nie do zaakceptowania.

Te coroczne spotkania miały dla niej ogromne znaczenie. Bardzo wczesnie straciła rodziców, toteż zależało jej na podtrzymaniu kontaktu z pozostałymi krewnymi. To dawało jej poczucie bezpieczeństwa i pewności. W duchu marzyła, że kiedyś sama założy rodzinę i w starej księdze przybędzie kilka nowych imion.

– Ciociu, jak myślisz, może Helen powtórnie wyszła za męża i po prostu straciłaś ją z oczu?

– Jeśli tak było, to Tucker Maddock jest tylko dalekim powinowatym – z ożywieniem wtrąciła Vivian. – Bardzo dalekim.

– Hm – ciocia Shirley zamyśliła się. – Wydaje mi się, że małżeństwo Helen układa się dobrze. Ale

mogę się mylić. Prawdę mówiąc, od dawna nie miałam od nich żadnych wieści. Ostatni raz to było zaraz po przyjeździe na świat Brooke. Czyli jakieś czternaście lat temu.

Ruth spochmurniała. Coś tu nie gra. Nawet gdyby Helen rozeszła się z mężem i wyszła za Maddocka, to przecież nie może mieć syna w wieku Tuckera. On ma około trzydziestki.

Atrakcyjny facet, ale widać, że coś kręci. Trzeba się mieć przed nim na baczności, bo nie wiadomo, co knuje. Musi mieć oczy szeroko otwarte. Ten człowiek nie pojawił się tutaj bez przyczyny. W dodatku w samym środku świątecznych przygotowań.

Ciocia ufa ludziom, ma serce na dłoni. Dlatego z miłością i bez zastanowienia przygarnęła ją i Vivian pod swój dach, gdy zostały same na świecie. Wychowała je najlepiej, jak umiała.

Nadeszła pora, by odpłacić za dobre serce i zatroszczyć się o nią. Nie ma mowy, by powtórzyła się niedawna historia. Nieuczciwy rzemieślnik, który podjął się naprawy dachu, oszukał ją z zimną krwią. Wziął pieniądze i zniknął. Inny naciągacz namówił ją na kupno ryzykownych akcji. Też dużo na tym straciła.

– Ciociu, coś tu się nie zgadza – powiedziała.
– Może to wcale nie jest żaden krewniak, tylko jakiś krętacz. Albo morderca.

– Nie opowiadaj bzdur. – Ciocia Shirley uwolniła rękę z uścisku Borisa i zamknęła kronikę.
– Proszę, byś nie mówiła w taki sposób o naszym kuzynie. W każdej rodzinie zdarzają się czarne owce, ale rodzina jest rodziną.

Wyprostowała się i popatrzyła na Ruth z przyganą. Widać nie wyciągnęła żadnej nauczki z niedawnych przygód.

– Jestem przekonana, że ten uroczy młody człowiek potrafi rozsądnie wyjaśnić, dlaczego jego imię nie pojawiło się w naszej księdze.

Ruth w milczeniu pokręciła głową. Ciocia Shirley jest niepoprawna. Ta jej ślepa wiara w ludzi! W Willow Glen uchodziła za osobę majątną i nieco ekscentryczną.

– Tucker to miły chłopiec – dodała starsza pani.
– Trzeba dać mu szansę.

Szansę na co? By ich obrabował bez mrugnięcia okiem? Zamordował, gdy zasną? Jedno jest pewne – nie ma co liczyć, że ktoś z rodziny ją wesprze. Może polegać tylko na sobie. Czyli na razie nie ma co ich przekonywać. Sama zada mu kilka dociekliwych pytań. I wyciągnie właściwe wnioski.

Był w połowie schodów. Zatrzymał się na moment i popatrzył na gości skupionych przy stoliku w salonie. Przed nimi gruba kronika. Prawdopodobnie czytają ją na głos. Może jeszcze powinien się zastanowić, czy dobrze robi. Jeszcze zdąży się wycofać. Przecież chciał spędzić te święta w samotności. Gdyby nie ta ponętna brunetka, siedziałby teraz w pokoju i stawiał pasjansa.

Dobrze, że nie jest przesądny. Inaczej by uwierzył, że niektóre kobiety są w stanie pozbawić mężczyzn własnej woli. Może to sprawa feromonów? Tak czy inaczej, na niego to podziałało.

Gdy zszedł na dół, towarzystwo już zakończyło

dyskusję, i wszyscy odwrócili się w jego stronę. Poczul się trochę niezręcznie. Przyglądali mu się tak badawczo. Pośpiesznie popatrzył po sobie: golf porządnie wsunięty w dżinsy, suwak zapięty, skarpetki do pary. Wszystko jak należy.

Nastolatka o płowej czuprynie, przesadnie umalowana, odezwała się pierwsza:

– Cześć, kuz.

Uniósł brwi.

– Cieszę się, że zdecydowałeś się zejść na dół – powiedziała ciocia Shirley.

Teraz do akcji włączył się Oren.

– Przyznaj się, nie użyła przemocy? Może wykręciła ci rękę? Shirley jest niemożliwa, zawsze musi postawić na swoim. Nie ma z nią dyskusji.

Zamiast pośpieszyć z odsieczą, reszta zebranych rozjaśniła twarze w uśmiechu.

– Nie – odpowiedział. – Ręce mam w porządku.

To z głową ma jakiś problem. Przyjechał, by pobyć sam, a zamiast tego jest otoczony nieznanymi ludźmi. Wiele wskazuje, że zmuszą go do włączenia się w świąteczne przygotowania.

– To bardzo dobrze – podchwyciła ciocia Shirley. – W takim razie użyj ich. Wejdz na drabinę i rozwieś lampki.

– No widzisz! – z satysfakcją rzekł Oren. – Ona taka właśnie jest! – Odwrócił się do gospodyni. – Zanim zaczniesz nim dyrygować, mogłabyś dokonać prezentacji.

Brunetka zrobiła krok w stronę Tuckera.

– Ja to zrobię. – Po kolei przedstawiła zebranych.

Ciocia Shirley i jej przyjaciel Boris Schmidt. Oren Cooper z żoną Adą, Dewey, ich syn, pan po pięćdziesiątce. Eldon i Rosemary Givens z nastoletnią córką Brooke. Błękitnooka siostra brunetki, Vivian Marsh.

I na koniec ciemnowłosa.

– Jestem Ruth – rzekła, wyciągając rękę.

Dłoń drobna, lecz mocna. Pewnie jak jej właścicielka. Chętnie poznałby ją bliżej. Znacznie bliżej.

– Kojarzą ci się z czymś te nazwiska? – zapytała, wskazując na zebranych.

Schmidt, Cooper, Givens, Marsh. Nic mu nie świta. Z drugiej strony przez tyle lat nie był w tych stronach. Poza tym większość gości jest starsza od niego, z wyjątkiem sióstr Marsh i Brooke. Wzruszył ramionami i pokręcił przecząco głową.

Coś go tknęło. Skoro sądzą, że powinien kogoś znać, to chyba znaczy, że wszyscy pochodzą z Willow Glen. W takim razie czemu nie spędzają świąt we własnych domach?

Pora, by i on zadał im kilka pytań.

– Czy święta w Willow Glen Plantation to tutajsza nowa tradycja?

Ruth zacisnęła usta.

– Coś w tym stylu – odrzekła lakonicznie, dając do zrozumienia, że sam powinien to wiedzieć.

Na tym rozmowa się skończyła. Wszyscy wzięli się do roboty. Po kilku chwilach salon tonął w świątecznych ozdobach i zielonych girlandach. Każdy miał zajęcie. Ruth podawała Tuckerowi sznury lampek, a on wieszał je na choince. Zawsze robił to ojciec Chrisa. On i Chris rozwieszali bombki, a pani

Newland patrzyła z daleka i wskazywała im puste miejsca. Najchętniej wybiegłby z tego salonu. Gdyby nie ta dziewczyna stojąca obok i cierpliwie podająca lampki. Za każdym razem, gdy ich palce niechcący się stykały, korciło go, by przyciągnąć ją do siebie i pocałować.

Dziewczyna przez cały czas zasypywała go pytaniami. Prawdopodobnie wydaje się jej znajomy i chce ustalić, gdzie i kiedy mogli się spotkać.

Mógłby od razu wyprowadzić ją z błędu, ale przyjemnie było słuchać jej głosu. Wcześniej marzył o samotności, jednak w jej towarzystwie było mu bardzo dobrze. Ciekawska z niej panna!

Po kilku przeczących odpowiedziach jej ton się zmienił. Nabrała rezerwy. Chyba zrozumiała, że nigdy wcześniej się nie widzieli.

Wieszanie lampek zakończyło się w niezręcznym milczeniu. Nie miał pojęcia, co ją ugryzło. Przecież nie powiedział nic, co mogłoby ją urazić. Sam zadał jej kilka pytań na temat Willow Glen, co tylko pogorszyło sprawę. Na szczęście reszta gości traktowała go serdecznie. Nie milkły wesołe żarty i przekomarzania. Gdy choinka została przystrojona, wymówił się i poszedł do siebie.

Ruth odprowadziła go wzrokiem.

– Z tyłu wcale nie wygląda gorzej! – zachichotała Vivian.

– Owszem, ale on nie powinien się tutaj znaleźć.

– Ty znowu swoje? – Vivian musnęła dłonią starannie ułożone blond włosy. – Nie możesz zostawić go w spokoju? To taki miły chłopak. Naprawdę uroczy.

- Nie chcę, żeby nam popsuł święta.
- Kto? – wtrąciła się Brooke. – Kuzyn Tucker?
- On nie jest naszym kuzynem – zaproponowała

Ruth.

Brooke uśmiechnęła się szeroko.

– Super. To ja go sobie zaklepuję.

Ruth wzniosła oczy do nieba.

– Nie bądź śmieszna. A jeśli on zbiegł z więzienia?

– Może jest tajniakiem z urzędu skarbowego i sprawdza, czy ktoś z nas nie ma ukrytych dochodów? – zasugerowała Vivian. Przeciągnęła dłonią po czerwonym sweterku opinającym jej szczupłe biodra. – Chętnie pokażę mu moje zeznanie podatkowe. W każdej chwili.

Brooke zachichotała, ale Ruth wcale nie było do śmiechu.

– Was to bawi, ale ja mam złe przeczucia. Idę na górę zobaczyć, co on tam robi.

Vivian roześmiała się.

– Jak ci się poszczęści, będzie się przebierać!

Nie zważała na docinki. Ostrożnie, wybierając stopnie, które nie skrzypią, weszła na górę. Jeśli on rzeczywiście coś knuje, mała szansa, by dał się łatwo przyłapać. Przynajmniej zada mu kilka pytań na osobności. Niech wyjaśni, kim naprawdę jest i po co tu przyjechał. Przy rodzinie byłoby to trudne.

Weszła na drugie piętro. Zatrzymała się, słysząc dziwny dźwięk. Jakby ktoś drapał w podłogę. Ruszyła korytarzem. Na drzwiach pokoi były numery, pozostałość po hotelu. Delikatnie zastukała do po-

koju Tuckera. Gdy nikt się nie odezwał, nacisnęła klamkę i zajrzała do środka.

Nie było nikogo.

Zamknęła drzwi i poszła do swojego pokoju. Wszystko tak, jak zostawiła. Popatrzyła w głąb korytarza. Drzwi na strych były lekko uchylone.

Na palcach zrobiła kilka kroków. Na strychu paliło się światło. Znowu usłyszała ten dźwięk. Ktoś jest na górze.

Po cichutku zaczęła wchodzić po schodach. Zatrzymała się jak wryta. Ich ciemnowłosey gość przesuwiał rękami po obluzowanych deskach podłogi w miejscu, gdzie stał kufer cioci Shirley. Było jasne, że czegoś szuka.

Na ten widok zagotowało się w niej. Wzięła się pod boki.

– A ty co tutaj robisz?

ROZDZIAŁ DRUGI

W Willow Glen wszyscy wiedzieli, że nowy, kosztowny samochód ciocia Shirley kupiła za pieniądze ukryte gdzieś w rezydencji. Nie miała zaufania do banków. Wniosek nasuwał się sam – Tucker Maddock usłyszał o tym i postanowił skorzystać z okazji, by dobrać się do reszty skarbu.

Tucker wyprostował się, sięgając głową niskiego sufitu. Z tymi potarganymi włosami wyglądał jeszcze bardziej uwodzicielsko.

Ale na nią to wcale nie działało. Ci dwaj oszuści, którzy nabrali łatwowierną ciotkę, też wyglądali na miłych ludzi. Zresztą nawet jej mali uczniowie potrafili skutecznie manipulować rodzicami i innymi dorosłymi.

– To nie tak, jak myślisz – odezwał się Tucker. Przez chwilę nad czymś się zastanawiał. – Ty tu pracujesz?

– Słucham? A co to za pytanie? – Podeszła bliżej. – Chcę usłyszeć, czego tu szukasz.

– To długa historia. – Nie bardzo mu się uśmiechało, by opowiadać jej teraz wszystko po kolei.

Jednak gdy Ruth straciła cierpliwość i krzyknęła na dół, by dzwoniли po szeryfa, od razu się zdecydował. Nie wiedział tylko, od czego zacząć.

– Czekam. – Ruth rytmicznie uderzała w podłogę czubkiem stopy. Ramiona skrzyżowała na piersiach. Chyba nie zdawała sobie sprawy, jak ponętnie wygląda.

Nie zdążył otworzyć ust, gdy na schodach rozległ się odgłos biegnących. Pierwszy był Eldon, tuż za nim Brooke.

– Brooke, zostań z tyłu. Nie chcę, żeby ci się coś stało.

Eldon trzymał wykładany macicą perłową pistolecik. Przebiegł spojrzeniem pogrążone w mroku zakamarki strychu, nie zwracając uwagi na Ruth i Tuckera. Tucker odetchnął z ulgą, gdy Eldon odwrócił się i popatrzył na Ruth.

– O co chodzi, Ruthie? Znowu mysz?

– Nie, szcur – odpowiedziała, celując palcem w Tuckera. – Jest za tobą.

Brooke zrobiła spłoszoną minę i pędem cofnęła się na schody.

– Ja stąd idę!

Nie odeszła daleko, bo reszta gości zatarasowała przejście. Eldon skierował pistolet na kufer cioci Shirley. Ruth chwyciła go za ramię.

– Nie mówiłam o prawdziwym szcurze, tylko o tym! – Widząc, że Eldon nadal nie rozumie, uderzyła w ramię Tuckera. – O nim!

Eldon był zupełnie zbity z tropu. Wsunął pistolecik za pasek spodni.

– Kuzyn Tucker? Co on takiego zrobił?

– No nie, Ruth! – parsknęła Vivian. – Idziesz z chłopakiem na strych, a potem masz pretensje, że się zaczyna przystawiać.

Ruth raptownie wypuściła powietrze. Nie posiadała się z oburzenia.

– Wcale tak nie było!

Policzki Ruth płonęły. Albo z zimna, albo ze złości, że mnie tu nakryła, pomyślał Tucker. Sugestia Vivian całkiem przypadła mu do gustu. Może spróbuje przekonać Ruth do tego pomysłu, oczywiście nie teraz, ale później. Popatrzył na nią uważnie. Senne wcześniej oczy dziewczyny teraz skrzyły się gniewem.

– Wcale nie poszłam z nim na strych! Ja go tu przyłapałam! – Oskarżycielsko wymierzyła w niego palec. – To oszust. Wkradł się do nas, podszywając się pod kogoś z rodziny.

– Rodziny? O czym ty mówisz? – Podszedł do dziewczyny, uważając, by nie uderzyć głową o wystającą belkę. Kątem oka spostrzegł, że Eldon sięga za pasek. To go otrzeźwiło. – Poczekajcie, zaraz wszystko wyjaśnię.

– Świetnie – prychnęła Ruth. – Może zaczniesz od tego, jakim prawem chcesz uczestniczyć w rodzinnym zjeździe Babcocków.

– Nie znam żadnych Babcocków. I nic nie wiem o ich rodzinnym zjeździe. Przyjechałem tu, szukając ciszy i spokoju.

– Ha! – Ruth odwróciła się i triumfująco popatrzyła na zgromadzonych. – Widzicie! A nie mówiłam, że on wcale nie jest naszym kuzynem?

– Tu akurat się nie myliłaś – zareplikowała

Vivian. – Gdyby znał naszą rodzinę, z pewnością by tutaj nie szukał ciszy i spokoju.

Tucker podrapał się po głowie i przysiadł na kufrze.

– Jesteście rodziną? – Zebrani zgodnie potwierdzili skinieniem głowy. – W takim razie, co wy tu robicie? Przyjechaliście na święta do hotelu?

Ruth była wyraźnie zbita z tropu.

– Tu już od ośmiu lat nie ma żadnego hotelu.

– Ale przecież państwo Newland sprzedali ten dom...

– Owszem – potwierdziła Ruth. – Hotel działał trzy lata i zbankrutował. Wtedy ciocia Shirley kupiła posiadłość. Od tej pory co roku cała rodzina zjeżdża tu na święta.

– Czy to znaczy, że ty naprawdę nie jesteś naszym krewniakiem? – zapytała Vivian. Ruth mogłaby przysiąc, że oczy siostry błysnęły niebezpiecznie.

Tucker pokręcił głową. Teraz, gdy Chris i jego rodzice na zawsze odeszli...

– Nie mam żadnej rodziny.

– Spędzasz święta samotnie? – zapytała Ruth, na chwilę zapominając o wcześniejszych podejrzeniach. Zrobiło się jej go żal.

– Taki miałem plan. – Tucker podniósł się z kufra. – Bardzo mi przykro, że niechcący zakłóciłem wasz spokój. Zaraz spakuję rzeczy i znikam.

Ciocia Shirley wynurzyła się ze schodów.

– Dokąd chcesz jechać? Wszystkie motele są pełne.

Tucker pochylił się ku niej.

– Wiem, niestety. Wrócę do siebie, do Alexandrii.

– I z kim spędzisz święta? – zapytała Ruth.

Tucker wzruszył ramionami.

– Pójdę do biura i wezmę się do roboty. Kiedy nikogo nie ma, można naprawdę wiele zrobić.

– Gadasz bzdury – kategorycznym tonem oznajmiła Shirley. – Zostaniesz z nami.

– To bardzo miło z pani strony, ale tu nie ma dla mnie miejsca.

Ruth objęła się ramionami. Chłód panujący na strychu coraz bardziej dawał się we znaki. Nie powinna zapominać, że ten człowiek jest intruzem.

– To prawda. Ale jeszcze nie wyjaśniłeś, czego szukałeś na strychu.

– Może zejdziemy na dół. Całe ciepło ucieka na górę – zaproponował Tucker. – Na dole wszystko wam wyjaśnię.

Zebrani powoli zaczęli schodzić po schodach. Ruth zaczęła Eldona.

– Chyba powinieneś przeszukać Tuckera – powiedziała stanowczo.

Nie miał do niej żalu. Na jej miejscu też byłby podejrzliwy, gdyby ktoś nieznajomy podstępnie wdarł się do domu i myszkował po strychu.

– Nie będę przeszukiwać kuzyna!

Czuł wbite w siebie dziesięć par oczu. Już wiedział, że wzięli go za kuzyna, po którym ślad zaginął. Teraz pora na niego. Czekają na wyjaśnienia.

Ludzie do rany przyłoż. Na ich miejscu nie byłby taki wyrozumiały. Raczej podejrzliwy jak Ruth.

– Miałem dziesięć lat, gdy zacząłem przyjeżdżać do Willow Glen Plantation – zaczął. Pokrótkę opisał, jak to się stało, że państwo Newland stali się dla niego rodziną, a ich dom jego domem. I o przekonaniu, że przyjazd tutaj przywoła dobre wspomnienia i osłodzi mu brak tych, którzy byli mu tak bliscy.

Ruth nie ukrywała sceptycyzmu. Reszta wierzyła w każde jego słowo. Smutne doświadczenia ciotki Shirley niczego ich nie nauczyły?

– A po co wybrałaś się na strych?

– Zaraz do tego dojdę. Chris Newland był moim najlepszym przyjacielem – szepnął. – Był dla mnie jak brat. Gdy skończyliśmy jedenaście lat, postanowiliśmy zawrzeć braterstwo krwi. Podpisaliśmy uroczyste przyrzeczenie, pieczętując je własną krwią. – Odwrócił się do Ruth. – Kopertę schowaliśmy pod oblużowaną deską. Dlatego poszedłem na strych. Chciałem ją znaleźć.

Widziała, że jest poruszony. Przez chwilę było jej go żal, ale szybko się opamiętała. Być może jest dobrym aktorem.

– Po tylu latach nagle postanowiłeś wrócić po tę kopertę? Dlaczego?

– Ruth, przestań go męczyć – wtrąciła się ciocia Shirley. – Nie widzisz, że biedak się zdenerwował?

– Nie ma sprawy – odezwał się Tucker. Zwracał się do starszej pani, lecz patrzył na Ruth. – Na jej miejscu też bym zadał takie pytanie. Nie przyjechałem tu, by odnaleźć kopertę. Jak już wcześniej powiedziałem, szukałem ciszy i spokoju. – Westchnął głęboko. Przez chwilę milczał. – W zeszłym

roku Chris i jego rodzice zginęli w wypadku drogowym. W Boże Narodzenie. Kiedy się tu znalazłem, odżyły wspomnienia. Przypomniałem sobie o naszym pakcie.

Ciocia Shirley podniosła się z miejsca, dając znak, że rozmowę należy zakończyć.

– Skoro potrzebujesz ciszy i spokoju, masz to zapewnione. Mój drogi, idź teraz do siebie, a ja wszystkim przykażę, by nikt ci nie przeszkadzał. Jeśli nie będziesz miał ochoty schodzić na posiłki, wystarczy, że dasz mi znać, a dostaniesz tacę na górę.

– Ciociu! – Ruth nie wierzyła własnym uszom. – Chcesz, żeby obcy człowiek zamieszkał pod twoim dachem? Skąd wiesz, że on mówi prawdę? Przecież to może być przestępca albo... człowiek nie zrównoważony psychicznie. – Poniewczasie uświadomiła sobie, jak niezręcznie to zabrzmiało. Poprawiła się szybko. – Nie pocuj się urażony, ale już raz się sparzyliśmy.

Oren złagodził jej słowa, dodając pogodnie:

– Będziesz miała potwierdzenie, że coś z nim nie tak, jeśli zdecyduje się tu z nami zostać.

Tucker uśmiechnął się. Te żarty i przekomarzania przypominały radosne chwile, gdy przed laty spędzał tu święta z Chrisem i jego rodzicami.

– Nie ma mowy, bym wypuściła Tuckera. Kto to słyszał, żeby pracować w święta Bożego Narodzenia? – obruszyła się Shirley. – Każdemu należy się trochę oddechu, a u nas miejsca nie brakuje.

– No pewnie – potwierdziła Vivian. – A ty, Ruth, przestań być taką zołą.

Spojrzenie, jakie Ruth posłała siostrze, nie roko-

wało dla Tuckera najlepiej. Zresztą to i tak niczego nie zmieniało. Propozycja starszej pani była kusząca, jednak nie powinien jej przyjmować.

Choć z drugiej strony perspektywa świąt za biurkiem wydawała się coraz mniej pociągająca. Wolałby zostać tutaj. W domu będzie mu ciężko. Tu również, ale przynajmniej byłby w innym otoczeniu. W dodatku w pobliżu tej intrygującej brunetki...

Ciocia Shirley wyrwała go z zamyślenia.

– Bardzo proszę, żebyś się zgodził.

– Dobrze, ale pod jednym warunkiem. Zapłacę za pokój i za posiłki.

Sam nie wiedział, co go podkuśliło, by przystać na propozycję. Rzecz jasna, miało to związek z Ruth. Nie z czymś, co zrobiła czy powiedziała. Bardziej z instynktownym przekonaniem, że oboje są ulepieni z tej samej gliny i że wiele ich łączy.

– Porozmawiamy o tym po świątach, gdy będziesz wyjeżdżać – uśmiechnęła się starsza pani. Potem dodała coś o Betlejem, co nie do końca dosłyszał. Wydawała się bardzo zadowolona.

Z całą pewnością jednak nie mógłby tego powiedzieć o zawiedzionej Ruth.

Sprawa jest zamknięta. Zacisnęła usta. Jak łatwo dali się oczarować temu przystojniakowi! Tylko ona jedna ma wątpliwości. Cóż więcej może zrobić? Przecież nie przeciwstawi się im wprost. Możliwe, że Tucker powiedział prawdę. Ale jeśli nie?

Wyjęła z szafki talerze i rozstawiła je na stole. Gdy skończyła, wróciła po kieliszki. Kątem oka dostrzegła za oknem jakiś ruch. Mężczyzna w skórzanej

kurtce wstawiał sportowy samochód do dawnej stajni przerobionej na garaż. No jasne, boi się, by mu go ktoś nie ukradł. W czasie gdy sam będzie okradał ciocię Shirley.

Jest bardzo przekonujący. Ona jedna spróbuje go przejrzeć i rozszyfrować jego ukryte zamiary. Vivian i Brooke widzą w nim atrakcyjnego mężczyznę. U Vivian to normalne – na każdego faceta tak reaguje.

Ma dziwne przeczucie, że Tucker nie przyjechał tu bez powodu. O coś mu chodzi. Na pewno nie o kawałek papieru ukryty pod podłogą. Musi mieć go na oku.

Oparła się o zlewozmywak i przyglądała się, jak Tucker wychodzi z garażu. Rzeczywiście był bardzo przystojny.

Ktoś dotknął jej ramienia. To przywołało ją do rzeczywistości.

Vivian szturchnęła ją łokciem.

– Może trochę odśnieżyć? Jeszcze ktoś się poślizgnie.

– Uważam, że nie powinniśmy go tu przyjmować. Nie wiadomo, jakie on ma zamiary.

– Ruth, daj spokój! – obruszyła się siostra. – O, właśnie. Ciocia prosiła, żeby dostawić jeszcze jeden talerz. Zaprosiła kuzyna Tuckera, by zjadł z nami kolację.

Ruth zazgrzytała zębami.

– To nie jest żaden nasz kuzyn!

– Nie jest. No i co z tego?

I jak tu z takimi rozmawiać? Ruth wyjęła z szafki dodatkowy talerz. Vivian pomogła porozstawiać szkło.

Podczas kolacji jadalnia rozbrzmiewała wesołym gwarem. Ciocia Shirley musiała stukać łyżeczką w szklankę, by przywołać towarzystwo do porządku. Dopiero wtedy mogła w imieniu rodziny podziękować za dary boże.

Brooke, siedząca obok Tuckera, zaczęła wprowadzać go w sekrety rodzinne. Tucker popatrzył na blisko osiemdziesięcioletnią Adę May, miłośniczkę robótek ręcznych. Siwowłosa pani uśmiechnęła się słodko. Przy ubieraniu choinki, gdy Brooke opowiadała o koleżance z klasy, która zaszła w ciążę, starsza pani z łagodną dezaprobatą poinstruowała nastolatkę, że właściwszym określeniem jest „stan błogosławiony”. Ruth, przysłuchująca się ich rozmowie, uśmiechnęła się do Tuckera.

Ruth pięknie się uśmiecha. Może to rodzinne, bo wszyscy przy stole są nieco podobni. Nie, jednak jej uśmiech jest wyjątkowy.

– Kiedy ostatni raz jadłeś domowy posiłek?
– zapytał Oren.

Z ociąganiem odwrócił wzrok od Ruth. Popatrzył na niebieski porcelanowy talerz. Tłuczone ziemniaki, fasolka szparagowa, kukurydziany pudding, fasola, placuszki, plaster rzymskiej pieczeni obłany sosem cebulowym. Ostatni raz jadł takie potrawy... tutaj, z Newlandami.

– Chyba jakieś jedenaście, dwanaście lat temu.

– Och, ty biedaku! – uzalała się nad nim ciocia Shirley. Podsunęła mu salaterkę z ziemniakami.
– Nakładaj sobie, mój drogi. Jedzenia tu nie zabraknie. A na deser będzie pyszne ciasto z dynią.

Reszta kolacji upłynęła w pogodnej atmosferze.

Musiał się wymawiać, bo wszyscy nakłaniali go do jedzenia.

Po kolacji Tucker wziął talerz i ruszył z nim do kuchni. Tak jak robił to zawsze w tym domu. Naraz go olśniło. Zatrzymał się w przejściu. Akceptacja całej rodziny podbudowała go i dodała skrzydeł. Poczul się pewniej. Ruth, nie spodziewając się, że idący przed nią Tucker nagle stanie, wpadła na niego z rozpędem. Wtedy się zdecydował.

Ruth szybko się pozbierała.

– Co się stało? – zapytała, spoglądając za nim w głąb kuchni.

Tucker odwrócił się, blokując jej przejście. Uśmiechnął się znacząco i wzrokiem pokazał na wiszące nad nimi zielone gałązki.

Popatrzył na dziewczynę, chcąc odczytać jej reakcję.

Nie była zachwycona. Brązowe oczy zamigotały gniewnie, ale było za późno. Roześmiani goście otoczyli ich kołem.

Tucker uśmiechnął się promiennie.

– Pierwszy świąteczny buziak to dobra wróżba.

– Naprawdę? Pierwsze słyszę.

– Ja też – przyznał. – Wymyśliłem to przed chwilą.

Zebrani ani myśleli odstąpić. Chętnie ją pocałuje, choć wolałby zrobić to bez świadków.

– No już! – zachęcała ciocia Shirley. – Do dzieła! Nie trzymajcie starszych ludzi tak długo na nogach, żyły nam popękają!

Tucker popatrzył na Ruth pytająco.

Dziewczyna westchnęła z rezygnacją.

– Zróbmy to, bo inaczej nam nie darują.

Wziął z jej rąk talerz i odstawił go na blat. Potem uniósł ręce. Nie bardzo wiedział, czy powinien ją objąć, czy może tylko pochylić się i niewinnie cmoknąć dziewczynę w policzek. Ruth zrobiła krok w jego stronę. Już się dłużej nie zastanawiał.

Położył ręce na jej ramionach. Pod grubym, miękkim swetrem poczuł szczupłe, sprężyste ciało.

Mimowolnie zderzyli się nosami. Speszona Ruth odwróciła wzrok. Szybko pocałował ją w usta.

Miały smak słodkiej mrożonej herbaty. Ciepłe, miękkie wargi zdawały się prosić o więcej. Na moment dziewczyna zamknęła oczy. Przez krótką chwilę zapomniał, że stoją otoczeni kibicującą im rodziną.

Kiedy uniosła powieki, brązowe oczy patrzyły na niego z uśmiechem. Jakby ten pocałunek sprawił jej nie mniej przyjemności niż jemu.

Pierwszy świąteczny pocałunek pod jemiolą. Dla niego to na pewno bardzo dobry znak.

Czuł się wspaniale. Podniósł wzrok, by podziękować niebiosom za łaskę. Popatrzył na zieloną kulę wiszącą nad ich głowami.

– Och, pomyliłem się – powiedział bez śladu żalu. – To nie jest jemiola, tylko ostrokrzew.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nie wiedziała, dlaczego zgodziła się na ten idiotyczny pocałunek. Początkowo tłumaczyła sobie, że nie miała wyjścia. Znając rodzinę, mogła być pewna, że i tak postawiliby na swoim.

Jednak gdy wieczorem przewracała się w łóżku z boku na bok, zdała sobie sprawę, że to nie jest cała prawda. Nikomu by się nie przyznała, jednak odrobinę, odrobineczkę, też tego chciała.

Pojawienie się Tuckera obudziło w niej dziwną tęsknotę i pragnienia, jakich nie potrafiła bliżej określić czy nazwać. Niestety, ten pocałunek wcale ich nie stłumił. Przeciwnie, dręczyły ją coraz mocniej. Chciałaby jeszcze raz tego spróbować. To jak te smakowite kęsy, którymi częstują w supermarketach w porze posiłku. Jeśli człowiek się skusi, z miejsca uświadamia sobie, że jest głodny.

W dodatku ten Tucker naprawdę jest mężczyzną niczego sobie. I zaskakująco dobrze całuje. A przecież musiał się hamować, mając świadomość, że całują się na oczach rodziny. Sama pod tym względem nie miała dużego doświadczenia, lecz wiele

wskazuje, że w tej dziedzinie prym wiodą mężczyźni przeciętni pod względem urody. Pewnie w ten sposób kompensują swoje braki.

Poruszyła się niespokojnie. Kto wie, może tak dobrze całuje, bo liczy, że to mu się opłaci? Jeśli jest oszustem, nie chce z pewnością niczego zaniedbać. Ofiara nie może się niczego domyślić.

Albo też jest taki doświadczony.

Przez te trzy dni zbratał się z całą rodziną. Ona sama z trudem próbowała zachować odpowiedni dystans i pamiętać, że musi się trzymać na baczności.

W obecności Tuckera czuła się nieswojo, lecz gdy pozostawał u siebie, jej niepokój się pogłębiał. Już raz przyłapała go na strychu. Ciekawe, co jeszcze knuje?

Podniosła się z kanapy, by dołożyć do ognia ostatnie polano. Już od wielu tygodni pogoda ich nie rozpieszczała, ale ostatnia noc naprawdę dała się wszystkim we znaki.

– Boris, pamiętaj, żeby przynieść drewna – odezwiała się ciocia Shirley. – Dziś zapowiadają jeszcze zimniejszą noc.

I znowu – choć może nie był to przypadek, a dokładnie wycelowany moment – w holu jak spod ziemi wyrósł Tucker.

– Idę po coś do picia, a potem do samochodu – oznajmił. – Wracając, przyniosę drewno.

Boris rozjaśnił się w uśmiechu. Kłopot miał z głowy.

– To może przynieś je teraz, a ja przez ten czas przyrządzę ci czekoladę – zaproponowała Ruth.

Nadarza się okazja, by najpierw poobserwować go przez okno, a potem zadać mu w kuchni parę pytań. Może coś z niego wyciągnie.

Widziała, że go zaskoczyła. Mimo to uśmiechnął się promiennie, włożył rękawiczki i kurtkę i wyszedł na zewnątrz. Serce zatrzepotało jej w piersi, lecz szybko się opamiętała. Z takim specem musi się mieć na baczności.

Wyjęła puszkę z czekoladą, nasypała proszku do kubków z mlekiem i wstawiła je do mikrofalówki. Zamyśliła się.

Trzy dni, a już tak się zdążył zasłużyć. Najpierw pograł z Brooke w gry wideo i wygrał, czym zrobił na dziewczynce piorunujące wrażenie. Razem z Eldonem poszedł obejrzeć jego trucka i pogrzebać pod maską. Rosemary rozpływała się nad nim, bo starannie umył po sobie łazienkę.

Jakby tego było mało, poprosił ciocię Adę, by pokazała mu, jak robić dywaniki. Z Deweyem, który lubił zabawne historyjki, spędził dobrą godzinę, opowiadając najróżniejsze dowcipy i anegdotki.

Na tym jednak nie koniec jego dobrych uczynków. Naprawił obluzowany schodek przy wyjściu na taras i obiecał cioci Shirley umocować zadarty róg dywanu. Tym zjednał ją sobie do reszty. O Vivian też nie zapomniał. Nasłuchiwała się od niego komplementów, czym na zawsze zaskarbił sobie jej wdzięczność.

A teraz taszczy naręcze polan za Borisa. Każdemu chce się przypodobać.

Z wyjątkiem jej. Chyba że liczyć ten pocałunek. Bo podziałał.

Postawiła kubki na stole i pobiegła otworzyć drzwi. Zimny powiew wdarł się do środka. Szybko zamknęła. Wróciła do kuchni i usiadła przy stole. Po chwili dołączył do niej Tucker.

Nawet jeśli spodziewał się, że zacznie go maglować, niczego po sobie nie pokazał. Zdjął rękawiczki, powiesił kurtkę na krześle. Ruth odczekała, aż usiądzie.

Sięgnął po czekoladę i uważnie popatrzył na dziewczynę. Nie widziała jego ust, lecz oczy mu się śmiały.

– Mam wrażenie, jakbym został wezwany do dyrektora szkoły na dywanik – odezwał się.

Ruth podniosła kubek.

– Może chcesz, żebym stąd wyszła?

– Ależ skąd!

Nie wiedziała, czemu te dwa krótkie słowa sprawiły jej taką przyjemność. Jeśli jest krętaczem, to świetnie wie, jak kogo podejść.

– Teraz pytanie za pięćdziesiąt tysięcy. Chcesz, żebym to ja stąd zniknęła?

– Nie, oczywiście, że nie.

Wstała i przyniosła torbę piankowych cukierków.

Tucker uśmiechnął się tak, że zrobiło się jej ciepło na sercu.

– Jeden wystarczy – powiedział. – Nie chcę, żeby ciocia Shirley za karę zamknęła mnie w szopie na drewno.

Mimowolnie wyobraziła sobie scenę, gdy oboje zostają zamknięci w szopie.

– Ty i ciocia Shirley bardzo przypadliście sobie do gustu – skonstatowała.

Gdyby nie była tak podejrzliwie do niego nastawiona, ten uśmiech wzięłaby za zupełnie szczery.

– Twojej cioci trudno nie lubić. – Jego wzrok poszybował gdzieś dalej, za okno. – Kiedy jestem w tym domu, każdy kąt budzi wspomnienia. Nawet twoi bliscy przypominają mi ludzi, którzy tu niegdyś mieszkali.

– Mówisz o nich jak o rodzinie.

Tucker skinął głową.

– Byli dla mnie jak rodzina. Wychowali się w czasach, kiedy jeszcze nie było jednorazowych pieluszek i papierowych talerzy. I nigdy się nie przestawili. – Wrzucił piankę do czekolady. Oczy mu pociemniały, zacisnął usta. – Nigdy nie uważali, że coś nadaje się tylko na śmietnik. Takie mieli podejście. Jeśli coś się popsuło, pan Newland to naprawiał. Meble, zabawki, wszystko. Ludzi też tak traktowali – dodał z bladym uśmiechem. – Dla nich nie byłem dzieckiem spisany na straty.

Wezbrał w niej żal. Nie chciała już dłużej ciągnąć tego przepytywania. Ileż razy przychodziło jej pocieszać uczniów rozpaczających z różnych powodów – poczynając od złego stopnia, a kończąc na rozwodzie rodziców. I choć szkolne przepisy zakazywały poufałości, nie szczędziła dzieciom macierzyńskich uścisków. Dzieci odplącały jej z nawiązką – przykładały się do nauki, starały się dobrze zachowywać.

Najchętniej przytuliłaby go teraz mocno, by ukoić smutek i gorycz. Impulsywnie wyciągnęła rękę, dotknęła jego dłoni.

Tucker podniósł wzrok i łagodnie ujął jej drobną

dłoń. Jakby to on chciał dodać jej otuchy. Przekazać bez słów, by się o niego nie martwiła.

Martwiła się jednak. Tak jak martwiłaby się o każdego innego.

Nieoczekiwany dzwonek do drzwi przywołał ich do rzeczywistości. Chwilę później do kuchni wpadła Brooke.

– Ruth, ktoś do ciebie!

Przyglądał się twarzy dziewczyny. Niespokojnie zmarszczyła czoło. Jednak niezależnie od nastroju, zawsze wyglądała pięknie.

Razem z Brooke podążyli za Ruth. W przedpokoju stała para młodych ludzi, a obok może jedenastoletni chłopiec i mała dziewczynka.

Dziewczynka, blondyneczka o jasnej cerze, była bardzo podobna do rodziców. Ciemnowłosego chłopczyk o oliwkowej karnacji z miejsca przypomniał Tuckerowi jego zdjęcie z dzieciństwa.

– Nicky! – Ruth podbiegła do chłopca i przygarnęła go serdecznie. Po sekundzie wahania chłopczyk przywarł do niej. Ruth ciepło uśmiechnęła się do dziewczynki i konspiracyjnie puściła do niej oko.

– Pani Marsh, bardzo przepraszamy, że zakłóciliśmy spokój pani i mężowi – odezwała się kobieta, zwracając się również do Tuckera. – W dodatku tuż przed świętami.

Brooke zachichotała.

Tucker chrząknął i cofnął się krok od rzekomej żony.

– Jestem znajomym rodziny.

Ruth nie odezwała się, jakby ciągle nie mogła się zdecydować, która ewentualność jest lepsza.

– Nic się nie stało – powiedziała po chwili.
– Tucker Maddock i moja kuzynka Brooke Givens
– pośpiesznie dokonała prezentacji. – To jest Nicky
Bartucci, mój dawny uczeń, i jego rodzice...
– Urwała, oddając im głos.

– Charles i Natalie Johnson – rzekła matka.
Musnęła dłonią ramię blondyneczki. – A to siostrzyczka Nicky’ego, Angela.

Różne nazwiska. To wiele wyjaśnia. Nie miał ochoty wdawać się w kolejne znajomości, ale poważna mina chłopczyka poruszyła go. Postanowił zostać i dowiedzieć się, co jest powodem tej niezapowiedzianej wizyty.

Dobrze, że reszta rodziny jest zajęta swoimi sprawami, przemknęło mu przez myśl, gdy witał się z przybyłymi. Dopiero zaczęliby ich wypytywać. Aż strach pomyśleć!

– Nieoczekiwanie dostaliśmy informację o ewentualnej pracy dla Charlesa – z udaną pogodą odezwała się Natalie. – Zapowiada się rewelacyjnie. Problem w tym, że to daleko stąd. Nawet nie w naszym stanie.

Ruth odgarnęła włosy na ramiona. Domyślała się, że to nie wszystko, co pani Johnson ma im do powiedzenia.

– Brooke, może byś wzięła dzieci do salonu i pokazała im choinkę? – zaproponowała.

Ku jej zaskoczeniu Brooke nie zaproponowała. Tucker skrzyżował ramiona. Nie ruszył się z miejsca. Było jasne, że chce zostać do końca. To dało jej do myślenia. Dlaczego tak mu na tym zależy? To może potwierdzać, że coś knuje. Chce być dobrze

zorientowany, by w razie czego wykorzystać tę wiedzę.

Gdy dzieci wyszły do salonu, głos zabrał ich ojciec.

– Zostałem zwolniony z pracy. Mam szansę na posadę w fabryce w Kentucky. Bardzo mi na tym zależy.

Teraz odezwał się Tucker.

– Może państwo wejdą i usiądą na chwilę?
– zaproponował. – W kuchni nikt nam nie będzie przeszkadzać.

Ruth zmieszana się. Sama powinna wystąpić z taką propozycją. Szczęście, że Tucker potrafił się znaleźć. Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– Właśnie pijemy czekoladę – powiedziała.
– Zapraszamy na filiżankę.

– Dziękujemy, ale Charles zostawił włączony samochód. – Ujęła męża pod ramię. – Wiem, że nie powinnam tak bez uprzedzenia – zaczęła przeproszająco – ale może zgodzi się pani zaopiekować dziećmi przez kilka dni?

Charles poklepał żonę po dłoni.

– Postaramy się, by trwało to jak najkrócej. Odbędę rozmowę kwalifikacyjną i poczekam na decyzję, a Natalie przez ten czas rozejrzy się za mieszkaniem.

– Pytałam już wszystkich naszych znajomych – ciągnęła Natalie. – Ci, którzy nie zostali zwolnieni i nie szukają gorączkowo nowej pracy, koncentrują się na utrzymaniu posady. To Nicky wspomniał o pani, swojej ulubionej nauczycielce. Nie wiedzie-

liśmy, czy nie wyjechała pani na święta, ale postanowiliśmy spróbować.

Ruth wzięła głęboki oddech. Wszystkie jej plany wałę się jak domek z kart. Najpierw pojawił się Tucker, teraz ni stąd, ni zowąd spada dwójka dzieci. Choć trzeba przyznać, że sytuacja Johnsonów jest bez porównania gorsza niż jej. Nie miała serca im odmówić. Tylko jak to urządzić, gdzie ich pomieścić, kto się nimi zajmie? To wszystko trzeba przemyśleć. Sięgnęła po listę spraw do załatwienia.

– Niech się zastanowię. W zasadzie wszystkie zakupy zlecone przez ciocię Shirley już zrobiłam. Pomogłam Rosemary kupić prezenty, czyli to też można skreślić. Nie wiem tylko, jakie mamy plany na drugi dzień świąt...

– Wrócimy dzień przed Wigilią – szybko wtrąciła Natalie.

Ruth zerknęła na Tuckera. Miał dość ponurą minę. Może pomysł, by przyjąć dwójkę dzieci, krzyżuje mu plany? Uśmiechnęła się. Bardzo dobrze się składa.

– Z przyjemnością zaopiekujemy się Nickym i Angelą – powiedziała, posyłając Tuckerowi triumfujący uśmiech.

Zobaczymy, co teraz robi. Jeśli nie odpowiada mu dwójka rozbrykanych dzieci, to niech zwija manatki i wraca tam, skąd przyszedł.

Państwo Johnson nie kryli ulgi, jaką przyniosły im jej słowa. Natalie serdecznie uścisnęła Ruth i poszła pożegnać się z dziećmi. Charles przyniósł ich bagaże. Tucker wziął torby i postawił je na schodach.

Gdy rodzice odjechali, popatrzył uważnie na dzieci. Ten chłopiec... Jakby widział siebie samego. Nie z powodu zewnętrznego podobieństwa. Może poza ciemnymi włosami i śniadą cerą. Tylko ten spięty wyraz twarzy...

Nicky też popatrzył na niego przeciągle.

– Nicky, może pójdziesz z panem Maddockiem zanieść torby na górę?

– Jeśli chcesz, mów do mnie Tucker – wyciągnął do niego rękę. Chłopiec wahał się przez moment, po czym drobna dłoń ujęła rękę mężczyzny.

– Powiedz im teraz o mnie – zza pleców chłopca rozległ się głosik dziewczynki.

Nicky przesunął się na bok, pociągnął ją i postawił przed sobą.

– To moja siostra Angie – przedstawił. – Ma pięć lat.

Angie włożyła paluszek do buzi.

– Prawie sześć – sprostowała.

– To już jesteś całkiem dużą panną – podsumował Tucker, pochylając się do niej. – Masz już męża?

Angie zachichotała radośnie. Było w niej tyle wdzięku!

Ruth nie mogła się nie uśmiechnąć. Jeszcze przed chwilą liczyła, że obecność dzieci wypłoszy Tuckera, a tu okazuje się, że on ma niesamowite podejście do maluchów. Zupełnie bez sensu jej myśli wybiegły w przyszłość. Czy kiedyś nadejdzie czas, że przeżyje podobne chwile z własnymi dziećmi i własnym mężem? Oby też miał taki stosunek do brzdąców!

Tucker wyprostował się. Uśmiechnął się promiennie do dziewczynki. Tym swoim zniewalającym uśmiechem obliczonym na zabicie z nóg dziewczyn w każdym wieku. I to wystarczyło, by mała Angie całkiem straciła dla niego głowę. Objęła go mocno za nogę i ścisnęła z całej siły. Tucker delikatnie potarł jej włosy.

Przez sekundę Ruth walczyła z idiotycznym, rozpaczliwym pragnieniem, by być na miejscu dziewczynki.

– Ile masz lat? – zapytała Angie, zadzierając główkę, by widzieć jego twarz.

Tucker popatrzył na Ruth. Widząc, że mu się uważnie przygląda, puścił oko. Drobnym gestem, a tyle znaczącym. Oboje są po tej samej stronie.

– Trzydzieści jeden – odpowiedział.

– A ona? – Angie pokazała na Ruth.

Tucker przeniósł wzrok na dziewczynę. Teatralnie przechylił się na bok, badawczo taksując Ruth. Mała była tym zachwycona.

Ruth czekała. Zwykle dawano jej więcej niż jej dwadzieścia pięć lat. Wreszcie Tucker odwrócił się do dziecka i rzekł z przekonaniem:

– Jest wystarczająco duża, żeby być twoją nauczycielką.

Ta odpowiedź zadowoliła dziewczynkę. Ruth posłała mu miły uśmiech.

– Gdzie oni jadą? – zainteresowała się Angie, patrząc przez okno na wsiadających do samochodu rodziców.

Tucker odpowiedział, nim Ruth zdążyła otworzyć usta.

– Tatuś jedzie dowiedzieć się o nową pracę. Ty i twój braciszek zostaniecie u nas w domu, póki rodzice po was nie przyjadą. Wrócą dzień przed Wigilią.

„U nas w domu”. Ruth westchnęła cichutko. Powiedział to, jakby był domownikiem. Jeszcze godzinę temu przyjęłaby to podejrzliwie, lecz teraz... To już nie intruz, który próbuje wkupić się w łaski rodziny, ale ktoś z nich.

Tucker odwrócił się do niej. Przygarnął ją do siebie, tak po prostu. Czują, że jest spięty.

Ciocia Shirley wyrwała ją z zamyślenia.

– Och, prawie zupełnie wypadło mi to z głowy – zwróciła się do Tuckera. – Masz strój odpowiedni na przyjęcie? Foutchowie sprosili gości na dzisiejszy wieczór. Z okazji świąt. – Popatrzyła na Ruth. – Obiecałam, że przyprowadzisz kuzyna Tuckera.

Tucker rzucił Ruth szybkie spojrzenie. Pod tym względem się nie różnili – oboje nie mieli ochoty na to niespodziewane wyjście.

Tucker znów ją zaskoczył. Przez cały ranek bawił się z dziećmi. Dopiero później wyjaśnił, że chciał odciągnąć ich myśli od rozstania z rodzicami.

Przybycie dzieci i to, jak się wtedy zachował, zmieniło jej opinię na temat „kuzyna”. Instynktownie czuła, że można mu zaufać, że ma prawą i szlachetną naturę.

Przestała się go obawiać. Teraz niepokoiła się o niego. Wiedziała, że coś go dręczy.

Chciałaby mu pomóc, ale nie miała pojęcia, co mogłaby zrobić. Położyła dłoń na jego mocnym

ramieniu. Poczula, że łzy napływają jej do oczu. Zamrugala powiekami.

– Tucker... chciałabym podziękować ci za wszystko, co dzisiaj zrobiłeś – głos jej zadrzał.

– Hej, nie ma za co dziękować – odparł z uśmiechem. Przytulił ją, przyciskając jej głowę do swojej piersi.

Wiedziała, że nie powinna tego robić, ale nie mogła się powstrzymać. Poddala się jego ramionom i sama lekko objęła go w pasie. Teraz było jej dobrze. Przez moment mogła zapomnieć o problemach. Tucker łagodnie przesuwiał palcami po jej włosach.

Dobrze jej w jego ramionach. Przyjemnie czuć jego dłoń przesuwającą się po plecach, zataczającą łagodne kręgi. Gdy się odezwał, w jego piersi słyszała głucho dudnienie.

– Musimy wybrać się z dziećmi na zakupy – oznajmił.

Ruth podniosła głowę.

– Po świąteczne prezenty?

– Po ubranka – wyjaśnił. Oczy mu pociemniały.

– Nie mogą chodzić po domu w tych łachach.

– Może inne ubranka są w lepszym stanie.

Tucker prychnął pod nosem.

– Wszystkie są podobne. Sprane i zniszczone. Poza tym już z nich powyrastali. Myślę, że powinniśmy sprawić im po dwa, może trzy zestawy, łącznie z bielizną. No i koniecznie porządne buty.

Nie planowała takich wydatków. Jednak Tucker ma rację. Pośpiesznie przeliczyła w myśli swoje środki. No nic, jakoś to będzie.

Dłoń Tuckera nagle się zatrzymała. Ruth wyprostowała się i oswobodziła z jego ramion. Gdyby wczoraj wyszedł z tą propozycją, byłaby bardziej ostrożna. Próbowalaby dociec jego motywów. Jednak od wczoraj wiele się zmieniło. Co z jednej strony ją cieszyło, z drugiej budziło niepokój.

– W takim razie pójdę po książeczkę czekową. Tucker spochmurniał.

– Nie to miałem na myśli – rzekł. – Pojedziemy razem, ale to ja płacę. – Widząc jej minę, dodał:

– Nie znam się na kupowaniu ubranek dla dzieci.

– Jesteś wspaniałą. Dziękuję. – Impulsywnie pochyliła się, by cmoknąć go w policzek. Ku jej zaskoczeniu, Tucker odpowiedział tym samym. Tylko że on musnął jej usta.

Trwało to ledwie mgnienie, lecz wystarczyło, by natychmiast zapamiętać smak jego warg, ich mocny, a jednocześnie łagodny dotyk. I zapragnąć czegoś więcej.

Odgłos kroków w holu sprowadził ich na ziemię.

– A co my tu mamy? – rozległ się wesóły głos Vivian. Z uśmiechem wsparła dłoń na apetycznie zaokrąglonym biodrze. – Pomyślałam sobie, że może przydam się do pomocy przy instalowaniu dzieci w pokojach. Wygląda jednak na to, że to wam przydałby się pokój.

Vivian wyglądała rewelacyjnie. Jak zawsze. Uroda, kobieca figura, piękne, jasne włosy. Dziś miała na sobie kolorową tunikę i dobrane do niej legginsy podkreślające zgrabne nogi. Ruth westchnęła w duchu. W czarnej bluzie z kołnierzykiem haftowanym w kwiatki poczuła się jak szara myszka.

Vivian zawsze rozpalala zmysly. Malo ktory męczyzna potrafil się jej oprzeć. Nie raz się zdarzyło, że chłopak, zaproszony przez Ruth do domu, przynosił swoje zainteresowanie na starszą, bardziej ponętną siostrę.

Ruth chrząknęła, by rozładować atmosferę.

– Właśnie mieliśmy schodzić, żeby dać im lunch.

Vivian zamruczała jak kot.

– Jasne, siostrzyczko. Wprawdzie jestem od ciebie starsza o dziesięć miesięcy, ale jeszcze nie potrzebuję okularów. I dobrze widzę, co tu się święci. Może i coś szykujecie, ale raczej nie chodzi o lunch.

Na słowo „lunch” dzieci wybiegły na korytarz i rzuciły się na dół, wyprzedzając na schodach Ruth. By nie przeciągać niezręcznej sytuacji, przerwała rozmowę z siostrą i zeszła do kuchni. Spodziewała się, że Tucker podąży za nią, lecz on został na górze. Słyszała, jak cicho rozmawia z Vivian.

Ruth próbowała wziąć się w garść. Co z tego, że został? Z Tuckerem łączy ją tylko troska o dzieci. Może jedynie kilka pocałunków... Choć też raczej nie. Pierwszy wynikał z tradycji, następne były równie niezobowiązujące. To ona bezsensownie doszukiwała się w nich czegoś więcej.

W takim razie dlaczego jest jej tak ciężko na duszy? Dlaczego czuje się tak boleśnie dotknięta?

Nie chodzi o Tuckera. Po prostu znowu poczuła się odstawiona na boczny tor. Vivian zawsze grała pierwsze skrzypce. Starsza, ładniejsza, obdarzona

większym wdziękiem. Bez trudu potrafiła dopiąć swego. Ruth czuła się przy niej jak brzydkie kaczątko. I choć próbowała jej dorównać, nigdy się jej to nie udało.

Zatrzymała się na dole. Nie powinna się tak stresować. Trudno, zawsze ktoś musi być pierwszy. Ważne, by nie być na szarym końcu.

Trwało chwilę, nim usadziła dzieci przy stole. Gdy już to się udało, do kuchni wszedł Tucker. Wychodząca Brooke zatrzymała się na chwilę i popatrzyła na niego znacząco.

– Widzę, że ciocia Shirley dopadła naszego kuzyna – rzekła z uśmiechem.

Ruth postawiła na stole talerz z grzankami. Dzieci natychmiast wyciągnęły po nie rączki. Ruth nie odrywała oczu od Tuckera. Wyprostował się, zmarszczył czoło. Popatrzył pytająco na nastolatkę.

– Zostawiła ci ślad na policzku – wyjaśniła Brooke. Gdy nadal nie rozumiał, dodała nieco głośniejszym głosem, jak do kogoś, kto ma problemy ze słuchem: – Masz ślad szminki! To znak cioci Shirley!

– Aha. – Tucker uśmiechnął się z przymusem, dotknął dłonią policzka. Odczekał, póki Brooke nie zniknęła za drzwiami. Dopiero wtedy popatrzył na Ruth. Był zmieszany.

Angie z zafascynowaną buzią patrzyła na rozmazaną szminkę na jego policzku.

– Chcesz to wytrzeć, kuzynie?

– Głuptasie, to nie jest nasz kuzyn – pouczył ją brat. – Powinniśmy mu mówić panie Maddock albo po imieniu. Prawda, pani Marsh?

Ruth odwróciła wreszcie wzrok od Tuckera.

Postawiła przed chłopcem talerz z parującą zupą pomidorową.

– Widzę, że dobrze zapamiętałeś, o czym mówiliśmy na lekcji – rzekła z uśmiechem.

– Ale wszyscy mówią „kuzyn Tucker” – odparła Angie.

Tucker przysiadł na krześle obok dziewczynki i pogłaskał ją po jasnych loczkach.

– Tak naprawdę nie jesteśmy krewnymi – wyjaśnił. – Ale jeśli chcesz mówić do mnie „kuzynie”, to bardzo proszę.

Dziewczynka uśmiechnęła się do niego czarująco, po czym odwróciła się do brata i pokazała mu język. Znowu z powagą popatrzyła na Tuckera.

– Zetrzesz znak Shirley?

Tucker posłał Ruth łobuzerskie spojrzenie. Z wrażenia omal nie rozlała mleka. Zła na siebie, zbesztala się w duchu. Jak może tak reagować na byle spojrzenie kogoś, kogo w zasadzie nie zna?

– Nie zetrę, a wetrę w skórę – poinformował małą teatralnym szeptem Tucker.

– Dlaczego? – zapytała Angie.

– Bo lubię dostawać buziaki od ślicznych pań.

Łyzeczka, którą Ruth trzymała w dłoni, wypadła jej z ręki i uderzyła o talerz, rozchlapując zupę.

– Od cioci Shirley? – z niedowierzaniem zapytał Nicky.

Angie nie zamierzała odstąpić bratu Tuckera. Jak nakręcona zaczęła podskakiwać przed nowym „kuzynem”, byle tylko znowu skupić jego uwagę na sobie.

– A ja jestem śliczna?

– Jesteś piękna – z przekonaniem oświadczył Tucker.

Angie zarzuciła mu rączki na szyję. Obsypała Tuckera buziakami. Ruth nie mogła powstrzymać uśmiechu, patrząc, jak Tucker pokazuje dziecku palcem, gdzie jeszcze zostało wolne miejsce.

Wyobraziała sobie, że to ona dotyka jego policzka, że tuż przy sobie widzi jego oczy, wpatrzone w nią z uczuciem i czułą tkliwością. Gdyby tak był jej mężem i kochał ją nad życie... Wezbrała w niej żarliwa, bolesna tęsknota. Za mężem, rodziną, związkiem na dobre i na złe, na zawsze.

I nagle uświadomiła sobie, że to by było spełnienie jej marzeń. Marzeń o najpiękniejszych świątkach i udanym życiu. Mieć kogoś, kto będzie należeć tylko do niej. Swojego mężczyznę. Człowieka, z którym założy rodzinę.

– Phi! – fuknął Nicky. – Lepiej już zacznijmy jeść.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dzieci nie posiadały się z radości na widok ślicznych nowych ciuszków. Tuckerowi topniało serce, gdy patrzył na ich roześmiane, błyszczące oczy.

Te dzieciaki podbiły go bez reszty. Nie może tak się wzruszać, powinien trzymać się od nich na dystans. Inaczej ciągle będzie wracać do nich myślą i martwić się o nie, nawet gdy już stąd wyjadą.

Ruth pochyliła się nad Angie, by pomóc dziewczynce przymierzyć buty. Mała wcale nie ukrywała, że nie ma na to ochoty. Tucker sięgnął na półkę po różowo-fioletowe buciki, które zachwyciły Angie, gdy tylko weszli do sklepu. Ruth nawet nie chciała o nich słyszeć – uznała, że są zbyt drogie.

– Może przymierzysz te? – zaproponował, stawiając przed nią buciki. – W tych kolorach naszej małej damie powinno być bardzo ładnie.

Angie błyskawicznie odepchnęła mierzoną wcześniej parę i pospiesznie wsunęła stópki w wymarzone buty.

Ruth popatrzyła na Tuckera pytająco.

– Te kosztują dwa razy więcej niż tamte, które mierzyła.

– Ale te jej się podobają. Popatrz na jej buzię – powiedział Tucker. Miał dziwne wrażenie, że w ten sposób choć w małej części spłaca dług zaciągnięty u Newlandów. Było mu lekko na duszy.

– Już tyle zrobiłeś – oponowała Ruth. – Na pewno chcesz kupić te buciki? – Przy wcześniejszych zakupach próbowała zapłacić, lecz Tucker był nieprzejednany.

Nicky, który przez cały czas niemal się nie odzywał, siedział na ławeczce i w milczeniu czekał na odpowiedź. Tuckerowi ścisnęło się serce. Kiedyś i on tak czekał, tak samo patrzył. Był pierwszy raz w domu Chrisa. Newlandowie wybierali się do wesołego miasteczka. Był pewien, że zaraz będzie musiał wracać do domu, bo przecież go nie zabiorą. Nie wierzył własnym uszom, gdy okazało się, że on też pojedzie. Nie miał grosza przy duszy. Rodzice Chrisa kupili mu bilet i zafundowali lunch. Wrócił do domu obładowany drobnymi prezencikami.

Wiele razy się zastanawiał, co ich skłoniło, by otworzyć ramiona i przyjąć do siebie samotnego, niepewnego chłopca. Dopiero teraz, patrząc na spiętą, lecz pełną nadziei twarz Nicky'ego, powoli zaczął rozumieć.

– To mój prezent gwiazdkowy, trochę przed czasem – rzekł bagatelizująco, ucinając dalsze dyskusje. – Nicky, na co czekasz? – zapytał i wskazał na półkę z butami. – Popatrz na te z bateriami, aż się do ciebie śmieją!

Ruth wygięła leciutko usta. Nie przejął się tym

zbyttnio. Odczuwał ogromną przyjemność, patrząc, jak Angie z dumą paraduje po sklepie w nowych bucikach.

Kilka minut później do sklepu weszła para z trójką dzieci. Dwóch chłopców zaczęło przymierzać buty, a mama pochylała się nad nimi, sprawdzając, czy rozmiar jest dobry. Ojciec rodziny trzymał na ramieniu śpiące niemowlę.

Mężczyzna odwrócił się, spojrział na Tuckera i rozjaśnił twarz w uśmiechu.

– Tucker Maddock! Koleżka ze szkolnej ławy!
– zawołał. – Kto by pomyślał, że akurat ciebie tu spotkam!

Tucker uśmiechnął się na powitanie i wyciągnął rękę.

– Miło cię widzieć, Neil!

Neil spoważniał. Opuścił wzrok.

– Słyszałem o tym strasznym wypadku, w którym zginął Chris i jego rodzice. Okropna tragedia. Bardzo ci współczuję, stary.

– Dzięki. – Nie mógł powiedzieć nic więcej.

Neil, wyczuwając jego stan, pośpiesznie zmienił temat.

– Widzę, że masz wspaniałą rodzinę. A nie robiłeś wrażenia człowieka, któremu spieszo do żeniaczki. – Odwrócił się do Ruth i dodał: – Dobrze pani trafiła! Przez całą szkołę Tucker chadzał własnymi drogami, ale zawsze był w porządku. To świetny facet.

– Fakt, nie jestem z tych, których ciągnie do żeniaczki – przyznał Tucker. Wyraz twarzy Ruth zaskoczył go. Wyglądała, jakby mimowolnie wy-

rządził jej przykrość. – To moja znajoma, Ruth, jej dawny uczeń Nicky i jego siostrzyczka Angie.

Neil przedstawił swoją rodzinę. Evelyn i Ruth od razu przypadły sobie do gustu.

– Urządzamy bal sylwestrowy – z ożywieniem powiedziała Evelyn. – Zapraszamy, przyjdźcie koniecznie.

– Będzie wesoło! – poparł ją mąż. – Mają być Matt i Herbie z żonami. Bardzo się ucieszą.

Tucker przycisnął palec do czubka butów Nicky’ego gestem podpatrzonym u Ruth i Evelyn. Wydawały się w sam raz, miały odrobinę zapasu. zaproponował, by Nicky już w nich został. Potem odwrócił się do Neila.

– Raczej wątpię, bym pozostał tak długo w Willow Glen, ale wielkie dzięki za zaproszenie.

Niedługo potem pożegnali się i wyszli ze sklepu. Dopiero wtedy Ruth się odezwała.

– Rozchmurz się – powiedziała, patrząc, jak dzieci zajadają się kupionymi przy kasie batonikami. – Są gorsze rzeczy niż omyłkowe wzięcie kogoś za żonatego.

Ma rację, są gorsze rzeczy. Na przykład dać się zawojować ślicznej dziewczynie i dwójce uroczych dzieciaków. Tylko po to, by przeżyć kolejne gorzkie rozczarowanie.

Powinien być bardziej stanowczy i postawić sprawę jasno już w momencie, kiedy usłyszał o przyjęciu u Foutchów. Teraz będzie trudno się wykręcić. Rozmyślał nad strategią, ale kiedy ciocia Shirley przyniosła mu uprane, wyprasowane

i starannie poskładane ubrania i zaczęła głośno się zastanawiać, w czym powinien wystąpić, stracił rezon. Wytrąciła mu broń z ręki. W dodatku dowiedziawszy się, że ma tylko dzinsy, skwapliwie przyniosła mu wyjściowe spodnie wujka Orena. Czy mógł się wycofać?

Z zatroskaną miną poprawiła mu teraz kołnierzyk i odgarnęła ze skroni kosmyk ciemnych włosów. Miał wrażenie, że czas się cofnął. Mama Chrisa tak samo szykowała go na bal maturalny, starając się, by wypadł jak najlepiej. Nie miałby sumienia powiedzieć jej, że nigdzie nie idzie.

Przyjęcie było niemal po sąsiedzku, ledwie trzy przecznice dalej. Przy dobrej pogodzie poszliby na piechotę, ale dziś wzięli auto Ruth. Podjechali pod dom Foutchów, gdzie już stały samochody. Ruth ruszyła pierwsza, Tucker za nią. Cieniutka spódniczka z czerwonego jedwabiu falowała wokół jej zgrabnych nóg. Oczami wyobraźni ujrzał ją w seksownej bieliźnie, przeciągającą się wśród poduszek. Aż nim wstrząsnęło. Dałby głowę, że gdzieś w pobliżu rozległo się zduszone wycie psa. Ale to pewnie jego rozbuchana wyobraźnia.

Ruth zatrzymała się raptownie.

– Słyszałeś?

Zaskoczony Tucker wpadł na dziewczynę i instynktownie złapał ją w talii. Bał się, że Ruth się poślizgnie na oblodzonym chodniku.

– Auuu!

– O tym mówiłaś?

Kiwnęła głową. Nie cofnął rąk, a ona nie próbowała się oswobodzić. Jak by zareagowała, gdyby ją

teraz pocałował? Znowu rozległo się wycie. Tym razem wyraźniej. Dochodziło z garażu. Pewnie zamknęli tam psa, by nie przeszkadzał w czasie przyjęcia.

– Dokładnie jak ja – wymamrotał.

– Słucham? – zdziwiła się.

Drzwi frontowe otworzyły się szeroko.

– Tutaj jesteście! – odezwała się drobna pani w średnim wieku. – Odwróciła się i zawołała do kogoś w środku: – J.C., przekaż cioci Shirley, że właśnie dojechali. – Uśmiechnęła się serdecznie. – Jest bardzo ślisko i twoja ciocia martwiła się, czy dojechaliście bez problemów – wyjaśniła, zapraszając ich gestem do wejścia.

Ruth ściągnęła płaszcz. Wzniosła oczy do nieba.

– Ciocia Skirley jest niemożliwa. Ciągłe się o mnie martwi. Nie wiem, czy kiedyś wreszcie zrozumie, że już jestem dorosła?

Powinna ją teraz zobaczyć, pomyślał Tucker. W tym zmysłowym stroju kusząco podkreślającym kształtną figurkę. Ruth, może nie do końca świadomie, obronnym gestem splótła ramiona.

Tucker aż zamrugał i jeszcze raz zerknął na dziewczynę. Jak wytrzyma cały wieczór, mając ją przy sobie tak blisko? Ręce same się do niej wyciągają. Pies zawył ponownie, tym razem nieco głośniejszy. Tucker ledwie się opanował, by mu nie zawtórować.

– A więc to jest kuzyn, o którym tyle słyszałam!

– Gospodyni wyciągnęła dłoń na powitanie. – Jestem Tina Foutch. Mój mąż, J.C., stoi przy barze i podaje drinki. Powiedz mu, na co masz ochotę.

Wbrew własnej woli jeszcze raz popatrzył na Ruth. W tym czerwonym stroju tak jej do twarzy!

– Jest tu mnóstwo miłych dziewczyn, które na pewno z radością cię poznają – oznajmiła Tina.
– Wejdz i rozejrzyj się trochę, a ja przez ten czas odniosę płaszcze. – Porozumiewawczo szturchnęła Ruth w łokieć. – Ruthie, chodź ze mną. Chciałabym pokazać ci nowe zasłony w pokoju gościnnym.

Jakieś dziesięć minut później Ruth wyciągnęła Tuckera z tłumu otaczających go młodych kobiet.

– Widzę, że jesteś poruszony – rzuciła. – Przepraszam, że wyrwałam cię z grona wielbicielek.

– Wolę porozmawiać z tobą – powiedział szczerze.

Ruth odrzuciła głowę, jakby nie do końca pewna, jak powinna to odebrać.

– Dobry z ciebie czaruś – podsumowała.

– Powiedziałem prawdę. – Ujął jej dłoń. – Wyglądasz prześlicznie.

– To nie jest strój w moim stylu – odrzekła Ruth.
– Vivian się uparła, że koniecznie muszę w tym dzisiaj wystąpić. Pożyczyła mi ten ciuch.

– Przypomnij mi potem, żebym jej podziękował.

Ruth zarumieniła się. Z zaróżowionymi policzkami wyglądała czarująco.

Później przedstawiła Tuckera rodzicom swoich uczniów i znajomym. Na koniec poznała go również ze swoim byłym chłopakiem.

Miał na imię Dillan. Tucker z miejsca zapalał do niego niechęcią.

Ze wzrastającą irytacją wysłuchiwał kolejnych „a pamiętasz...?”. Miał tego serdecznie dość. Właś-

nie obmyślał jakąś kąśliwą uwagę, gdy coś przebiegło szaleńczym pędem, ocierając mu się o nogi.

Sekundę później do salonu wpadła Tina.

– Bitsy! Wracaj natychmiast! Do mnie!

Zdezorientowani goście patrzyli oniemiała, jak brązowy psiak wskakuje na krzesło, odbija się od niego i ląduje na obficie zastawionym stole wśród półmisek z sałatkami, sosami, kanapkami i różnymi świątecznymi przekąskami, między którymi stał jowialnie uśmiechnięty porcelanowy Święty Mikołaj.

Pies wbił zęby w wielką, wspaniałą szynkę. Stół się zakolysał. Potem wszystko – salaterki, talerze, pies i Święty Mikołaj – z hukiem runęło na podłogę.

Psiak, już spadając, przebierał łapkami, jakby chciał jak najszybciej uciec ze swoją zdobyczą. A łup był niemały – szynka miała wielkość i wagę porównywalną z ciągnącym ją zwierzakiem.

Ruth oprzytomniała jako jedna z pierwszych. Próbowwała zatrzymać złoczyńcę, lecz psiak wyminał ją zręcznie. Inni goście poszli w jej ślady. Pies miotał się między nimi, obijał o meble, ale szynki nie puszczał. Przez cały czas jego pani krzyczała rozpaczliwie:

– Bitsy! Bitsy!

Pies mknął teraz w kierunku Tuckera. Uszy powiewały mu w pędzie. Nie można było się nim nie zachwycić, nie podziwiać jego uporu i determinacji. Nie poddawał się. Tucker uśmiechnął się mimowolnie.

– Uciekaj, Bitsy! – wymruczał.

I właśnie wtedy Dillan postanowił odegrać rolę bohatera. Oświadczył Ruth, że zaraz złapie psa.

Psiak skrył się pod serwantką. Szynki, oczywiście, nie wypuścił z pyska.

Dillan nachylił się, by go wyciągnąć. Tucker przesunął go na bok i sam wsunął ręce pod mebel.

Piesek zawył cicho, gdy Tucker chwycił go mocno. Zwierzak daremnie próbował się opierać. Tucker wyciągnął drżącego psa. Popchnięta serwantka zachybotła się niebezpiecznie, ale na szczęście się nie przewróciła.

Tucker odetchnął z ulgą. Podniósł się, przycisnął do piersi dyszącego psiaka.

– Bitsy! Moja malutka Bitsy! – Tina wzięła psiaka i czule przytuliła. Piesek polizal ją z wdzięcznością.

Ruth podeszła do Tuckera.

– Nic ci nie jest?

– Mnie nic, ale z tej smacznej szynki chyba nie będzie dużego pożytku.

Ruth uśmiechnęła się.

– Widzę, że dobry humor cię nie opuszcza.

– Strzepnęła mu z koszuli jakiś pyłek. – Dobrze, że Dillan ma taki szybki refleks. W ostatniej chwili złapał serwantkę, inaczej by cię przygniotła.

Tucker zerknął na nią z ukosa. Chętnie by sprawdził, czy rzeczywiście Dillan jest taki szybki.

Ruth popatrzyła na niego uważnie. Przez chwilę milczała.

– Nie bardzo wiem, co cię dzisiaj ugryzło, ale mam nadzieję, że szybko się z tym uporasz.

– Chyba wszyscy zdążyli skosztować szynki?

– pogodnie odezwała się gospodyni, chcąc rozładować nastrój. Goście śmiali się wesoło. – Bardzo

was przepraszam za Bitsy. Nigdy się tak nie zachowywała. Dopiero teraz, gdy ma szczeniaki, coś w nią wstąpiło.

Obecne wśród gości mamy ze zrozumieniem pokiwały głowami. Ruth poczuła się jak ktoś, kto nie ma prawa głosu. Bardzo chciała mieć własne dzieci, marzyła o nich. Pragnęła je kochać i troszczyć się o nie. Marzyła o człowieku, który stale byłby przy niej, z którym mogłaby założyć rodzinę. O mężczyźnie, który byłby dobrym i kochającym ojcem. Wychowana przez owdowiałą ciocię, zawsze odczuwała pewien niedosyt.

Szybko wróciła do rzeczywistości. Dopiero teraz spostrzegła szkody, jakie wyrządziła Bitsy. Podłoga usiana była rozbitymi talerzami, a dokoła leżały porozrzucane chipsy i kanapki.

– Pomogę J.C. posprzątać.

Reszta gości też włączyła się w sprzątanie. Tina odprowadziła suczkę do garażu. Nim wróciła, większość prac została zakończona.

Zabawa rozpoczęła się na nowo. Tucker poszedł po wino dla Ruth. Nagle ktoś dotknął jej ramienia. Odwróciła się. Ktoś przebrany za Mikołaja pytał, czego sobie życzy na Gwiazdkę.

Popatrzyła mu prosto w oczy. Tak. Nie myli się. To na pewno Dillan. Poznała go, nawet w tym stroju. Uśmiechał się szeroko.

– Nie będę wiedział, co ci przynieść, jeśli nie powiesz, czego najbardziej pragniesz – nalegał.

Czego najbardziej pragnie? Ma takie marzenie, niezmiennie to samo od lat. Mieć swoją rodzinę. Prawdziwą rodzinę. Taką, w której jest mama, tata

i dużo dzieci, własnych czy adoptowanych, to już bez znaczenia. Czy to tak dużo? Czy naprawdę aż tyle chce od życia?

Popatrzyła uważnie na Dillana. Czekał na odpowiedź. Może to jednak zbyt wygórowane pragnienie? Może powinna być wdzięczna losowi, że dał jej ciocię Shirley, która zastąpiła jej i Vivian rodziców? Może powinna zadowolić się swoimi uczniami, dla których przez cały rok jest nie tylko nauczycielką, ale i czułą opiekunką?

Pogada ze Świętym Mikołajem. Kiedyś, przed laty, nie zdobyła się na wyznanie największego pragnienia. Bała się, że Vivian ją wyśmieje. Powie, że elektryczna kolejka to zabawka dla chłopców. W cichości duszy liczyła, że Mikołaj i tak będzie wiedział. Gorzko się rozczarowała. Nigdy nie przyniósł jej kolejki.

Powinna wyciągnąć z tego nauczkę, by historia się nie powtórzyła. Wspięła się na palce i szeptem wyjawiała Mikołajowi swoje sekretne pragnienia.

Ktoś nastawił kolędy. Dillan słuchał uważnie, czuła na plecach jego dłoń. Gdy skończyła, popatrzył na nią z rozbawieniem.

– Naprawdę?

Zrobiło się jej gorąco. W milczeniu skinęła głową.

– No cóż, ja jestem tylko Świętym Mikołajem – mruknął i uśmiechnął się. – Nie mogę spełnić tych życzeń, ale jeśli chodzi o rodzinę, to wszystko w twoich rękach.

I w tym cały problem. Wszystko zależy od niej.

Zamyśliła się. W tej samej chwili nadszedł Tuc-

ker. Niósł dwa pełne kieliszki. Wręczył je Ruth, a sam niemal na siłę odciągnął na bok Dillana. Chciała iść za nimi, lecz z zajętymi rękami trudno jej było przedzierać się przez tłum tańczących. Odstawiła kieliszki, ale zrezygnowała po kilku krokach.

Patrzyła z daleka, jak obaj mężczyźni toczą rozmowę. Dillan był wyraźnie zdenerwowany. Przez chwilę było jej go żal. Tucker nadal go przepytywał.

Westchnęła ciężko. Od pierwszej chwili wiedziała, że Dillan budzi w nim niechęć. Sama zresztą też za nim nie przepadała. Miała tylko nadzieję, że Tucker zachowa się jak należy.

Po chwili wrócił. Dillan nie patrzył w ich stronę, wyraźnie unikał jej spojrzeń. Odszedł w najdalszy kąt. Za to Tucker wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie.

Otoczył ją mocnym ramieniem i pociągnął na środek sali, gdzie dwie pary tańczyły w rytm sentymentalnej bożonarodzeniowej piosenki w wykonaniu Binga Crosby'ego.

Zaskoczył ją, ujmując delikatnie w swoje dłonie jej ręce i kładąc je sobie na szyi. Potem objął ją mocno i zakołysał się w tańcu.

– Jest ogólnie przyjęte, że dżentelmen najpierw prosi damę do tańca – odezwała się Ruth, łagodniejąc w jego objęciach. Przepeliło ją dziwne, niepokojące, a jednocześnie przyjemne uczucie.

– Jest też ogólnie przyjęte, że chroni swoją towarzyszkę przed awansami innych panów, zwłaszcza byłych chłopaków – zareplikował.

– No nie, „kuzynie”! Zdziwiasz mnie. Gdybym nie wiedziała, jak sprawy stoją, mogłabym jeszcze pomyśleć, że jesteś zazdrosny!

– O niego? – Przyciągnął ją do siebie. Miło było czuć dotyk jego mocnego torsu. – Bardzo wątpliwe. Ten facet niezbyt mi się podoba.

Ruth uśmiechnęła się do siebie. Co w nim takiego jest, że czuje się przy nim tak lekko, tak radośnie? Wypiła tylko kieliszek, czyli to nie z powodu alkoholu. Zresztą na wszelki wypadek nie będzie więcej pić. Lepiej słuchać głosu rozsądku i zaufać intuicji.

– Cóż, skoro tak, to coś ci powiem – odezwała się nieoczekiwanie, zrozumiałwszy nagle ludzi, którzy przychodzą do telewizji i bez żenady opowiadają o swoich najtajniejszych sekretach. – Dillan rzucił mnie dla Vivian.

– Głupiec.

Ruth wzruszyła ramionami. To już jej obojętne.

– To nie był pierwszy raz.

Teraz, po czasie, patrzyła na to inaczej. Wtedy zdrada bolała. Na szczęście to już przeszłość. Trudno, musi się pogodzić. Vivian jest ładniejsza, nie ma problemów w kontaktach z chłopakami. Przy niej Ruth zawsze wypadła blado. Wystarczyło, by Vivian zalotnie popatrzyła spod rzęs, wyginając się uwodzicielsko, a każdy od razu tracił dla niej głowę. Nic dziwnego, że Ruth nie wytrzymywała konkurencji z siostrą. Choć nie powinna mieć pretensji o chłopaków, których Vivian jej odbiła. Nie byli jej przeznaczeni. Kiedy już spotka tego jedyne, nikt jej go nie odbierze. Nie oszołomi go uroda Vivian.

Pójdzie za głosem serca. Przynajmniej tak się ludziła.

Ciekawe, że kiedy pochwyciła wzrok siostry zapatrzonej w Tuckera, nie była już taka wielkoduszna. Wmawiała sobie wtedy, że jej rezerwa bierze się z troski o Vivian, że chce uchronić ją przed tym podejrzanym człowiekiem, który zakradł się pod ich dach; przed rozczarowaniem, jakim nieuchronnie zakończy się ta znajomość. Jednak w głębi duszy wiedziała, że to nie do końca prawda.

Lekka tkanina zsunęła się jej nieco z ramienia. Nim zdążyła podciągnąć ją na miejsce, usta Tuckera musnęły jej nagą skórę. Przeszył ją rozkoszny dreszczyk i poczuła dziwne uniesienie. Niemożliwe, by tak reagowała z powodu jednego kieliszka wina.

Głos Tuckera brzmiał miękko i głęboko.

– Chyba jest idiotą, skoro wybrał ją, a nie ciebie.
– Nie ściemniaj. – Cofnęła się o krok, lecz jego mocna ręka przyciągnęła ją z powrotem. Wiedziała, co teraz nastąpi. – Przecież widziałeś Vivian.

Tucker popatrzył na Ruth przenikliwie, jakby porównywał ją z siostrą. Tylko że tym razem było inaczej. Werdykt wypadł na jej korzyść.

– Ona wprawdzie rzuca się w oczy – rzekł – ale ty masz w sobie coś.

Ruth westchnęła cicho.

– Mam w sobie coś?! To chyba tak, jakby zapewniać grubaskę, że ma fascynującą osobowość?

Tucker wygiął w uśmiechu kąciki ust.

– Gdybym chciał cię tylko pocieszać, to z pewnością bym tego nie powiedział.

Mówiąc to, pochylił głowę i odszukał jej usta. A w tle zmysłowo śpiewał Bing Crosby.

Stanowczo zbyt wiele się dziś wydarzyło. Teraz musi koniecznie pozbierać myśli, zaszyć się u siebie, wyciszyć i jeszcze raz dokładnie przemyśleć wszystko, co się stało. Po prostu wziąć się w garść.

Tak szybko wczuła się w rolę przybranej mamy Angie i Nicky’ego, że kiedy wybrali się do sklepu, zachowywała się, jakby to były jej prawdziwe dzieci. Tucker też świetnie się sprawdzał jako tymczasowy ojciec. Z małym wyjątkiem – gdy jego szkolny kumpel niechcący wziął go za ojca rodziny.

Na dzisiejszym przyjęciu był czarujący. Nie odrywał od niej oczu, nie zauważał innych kobiet. Sprawiał, że czuła się atrakcyjna i pociągająca. Potrafi zręcznie grać na jej uczuciach – te musnięcia, pocałunki, które budzą w niej żar i pragnienie, by jeszcze je powtórzył. Nawet się nie spostrzeże, kiedy ją usidli i omota, a potem, gdy znajdzie to, po co tu przyjechał, zniknie bez śladu.

Musi się przed nim bronić. Nie da się oczarować. Im dłużej Tucker tu jest, tym trudniejsze czeka ją zadanie. Ledwie zakosztowała smaku rodzinnego życia, zachwytu, że ktoś czule zagląda jej w oczy, a już marzy, by mieć to na zawsze. Zobaczyć Tuckera nie tylko jako ojca czy uwodzicielskiego tancerza, ale znaleźć się z nim we dwoje, sam na sam... Pośpiesznie odepchnęła od siebie te rojenia. Chyba rzeczywiście z nią źle.

– Shirley zostawiła nam zapalone światło na dole – zauważył Tucker, gdy weszli na ganek.

– Jest tak późno, że pewnie już wszyscy śpią – powiedziała Ruth i zarumieniła się na myśl, że mógłby przejrzeć zdrotne myśli, jakie przed chwilą ją ogarnęły.

Weszła za nim do środka. Zamierzała zgasić światło w salonie, lecz zatrzymała się na widok cioci Shirley.

Tucker zaśmiał się cicho.

– W tym domu zawsze tak było, że gdy wracałem z randki, ktoś na mnie czekał.

Shirley jednak nie zawtórowała mu, lecz z wyraźnym trudem wyprostowała się na kanapie.

– Chciałabym, żeby tak było i tym razem. Niestety, to nie zależało od mojej woli.

Nagle skrzywiła się z bólu. Ruth natychmiast do niej przypadła. Tucker pochylił się również.

– Ciociu, co się stało?

– Położyłam dzieci do łóżek i zesłam zgasić lampki na choince. Niechący zahaczyłam nogą o ten podwinięty róg dywanu. Sama nie wiem, kiedy rymnęłam na podłogę. – Potarła lewe biodro. – Tak mnie boli, że bałam się ryzykować wchodzenie po schodach. Wolałam zostać na kanapie.

– A Boris i reszta? – zapytała Ruth. – Dlaczego nikt do ciebie nie zszedł?

– Bo wszyscy śpią. Nie chciałam krzyczeć, żeby nie pobudzić dzieci. Zresztą po co? W czym byliby bardziej pomocni niż wy?

– Tak mi przykro – odezwał się Tucker. – Powiniennem wcześniej podkleić ten dywan.

– Nie opowiadaj bzdur – obruszyła się Shirley.
– Już i tak wiele zrobiłeś.

Ruth nastroszyła się. Wybrał odpowiedni moment, by wygrywać kolejne punkty dla siebie! Niedoczekanie!

– Zabierzemy cię do szpitala – przejęła inicjatywę. – Niech cię obejrzą. Mogłaś złamać kość biodrową.

– Nie, nie sędzę. Chyba się tylko potłukłam – sprostowała Shirley. Opuściła nogi na podłogę.
– Pomóżcie mi dojść do mojego pokoju. Do rana się pozbieram.

– Jeśli do rana nie będzie lepiej, zawieziemy cię do szpitala – podsumował Tucker.

Jego wtrącanie się w nie swoje sprawy działało Ruth na nerwy.

– Ależ ciociu... – zaczęła.

– Nie męcz jej. – Tucker podszedł bliżej i opiekuńczym gestem podtrzymał starszą panią. – Może pościelmy cioci w tym pokoiku przy schodach – zaproponował. – W razie gdyby w nocy potrzebowała wstać, łazienka jest obok.

Znowu chce zrobić wszystko po swojemu. Tylko że teraz nie pora się z nim szarpać. Ciocia nadrabia miną, to widać. Może dlatego Tucker czuje się tak pewnie i jest taki skory do pomocy.

Wzruszyła nieznacznie ramionami. Może niepotrzebnie doszukuje się dziury w całym, niepotrzebnie się czepia? Może powinna po prostu przyjąć jego pomoc? Nie widzieć w nim wroga czyhającego na jej bliskich. W końcu nie dał żadnego powodu, by tak źle go oceniać.

Na razie.

Stała z drugiej strony starszej pani, by pomóc jej przejść do pokoiku pod schodami.

– Nie przejmuj się mną. Tucker mnie podtrzyma. – Shirley lekko trzepnęła ją w rękę, jakby chciała się jej pozbyć. – Idź rozłożyć polówkę. Zanim tam doczłapię, zdążysz pościelić.

We własnym domu jest traktowana jak intruz. Ruth przymrużonymi oczami popatrzyła na Tuckera. Dziwne, lecz na jego twarzy nie dostrzegła nawet śladu triumfu. Jedynie niepokój o ciotkę.

Gdy już ułożyli starszą panią, Ruth pociągnęła go na korytarz. Chciała rozmówić się z nim na osobności. Niech nie myśli, że będzie tu na specjalnych prawach i wszyscy będą tańczyć, jak im zagra.

– Dziękuję za pomoc – zaczęła. W sumie jest mu za co dziękować. – Już możesz iść do siebie. Ja prześpię się na kanapie. W razie czego będę w pobliżu.

Tucker podszedł krok w jej stronę i ujął ją za ramię. Wolą nie przypominać sobie, jak to było, kiedy razem tańczyli. Ale już ten lekki dotyk palców wystarczał, by znowu obudziły się w niej pragnienia. Marzenia, by przygarnął ją ku sobie i mocno przytulił.

– Lepiej, żebyś spała na górze. Dzieci mogą cię potrzebować. – Nie odrywał od niej wzroku. Nawet gdyby puścił jej ramię, nie mogłaby się poruszyć. – Są w obcym domu. To jeszcze maluchy. Zwłaszcza Angie. Może się przestraszyć, poczuć samotna, potrzebować kogoś, kto ją pocieszy, doda otuchy. Kobieta bardziej się do tego nadaje.

Ma rację. Wprawdzie dzieci garną się do Tuc-
kera, jednak to ona powinna być przy nich. Sama też
tak czuje. Ale co w takim razie z ciocią?

– To może pójdę i poproszę Borisa, żeby zszedł
na dół i został z ciocią?

– Daj mu spokojnie spać – rozległ się z pokoiku
głos cioci. – Poza tym w razie czego kuzyn Tucker
bardziej się nada niż Boris, jest silniejszy.

Tucker uśmiechnął się do dziewczyny i osten-
tacyjnie napiął bicepsy.

– Ciocia ma rację. Wiesz o tym.

– Ale...

– Nie spieraj się. Chyba że chcesz, żebym to
udowodnił, zanosząc cię na rękach do twojego
pokoju. – W jego oczach pojawił się dziwny błysk,
taki jak ten na przyjęciu. – Ale z góry ostrzegam, że
nie biorę odpowiedzialności za to, co może się tam
wydarzyć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ciągle miała w uszach te jego słowa. Sprytnie zagranie. Z pewnością dobrze wiedział, jak to na nią podziała. Niby żart, ale brzemienny w skutkach. Wybił ją z równowagi. I jak ma teraz zasnąć? Czyżby domyślił się, jakie targają nią rozterki? Co jej chodzi po głowie, o czym nie może przestać myśleć? Chyba ją rozszyfrował. I teraz zręcznie urabia. Tym bardziej musi być czujna.

Choć może nie wszystko jest takie jednoznaczne. Może rację ma ciocia Shirley i reszta, nie dopatrując się niecných zamiarów i obdarzając Tuckera zaufaniem? A jeśli to prawda, że spędził tutaj sporą część dzieciństwa i rzeczywiście ukrył na strychu list potwierdzający zawarcie braterstwa krwi? Tyle pytań, tyle wątpliwości. Chwilami już sama nie wie, komu powinna wierzyć. Na początku traktowała go jak potencjalnego wroga zagrażającego rodzinie. Teraz to się zmieniło. Jej pobudki stały się bardziej osobiste.

I dlatego przewraca się z boku na bok, nie mogąc zasnąć.

Kiedy się przebudziła, przez okno wpadały nieśmiało promienie zimowego słońca.

Pośpiesznie odrzuciła kołdrę. W sypialni panował chłód. Włożyła ciepły sweter. Z dworu dobiegały wesołe nawoływania dzieci. Podeszła do okna. Dzieciaki i wujek Oren bawili się w berka. Starszy pan rozkładał ramiona, próbując pochwycić umykające przed nim brzdące.

Ruth uśmiechnęła się do siebie. Jak szybko te szkraby go rozbroiły! Bawił się z nimi w najlepsze. Ale pora go zastąpić, na dworze jest zimno. I tak należą mu się podziękowania, przynajmniej się wyspała do woli. Szybko dokończyła ubieranie. Zaraz zejdzie na dół i zajmie się dziećmi. Tylko najpierw zajrzy do cioci Shirley.

Otworzyła drzwi na korytarz. Przysiadła na łóżku, by zawiązać sznurowadła. Od strony sypialni Tuckera dobiegł ją odgłos rozmowy. Tucker rozmawiał z kimś przez komórkę. Sądząc po tonie, służbowo.

– Jeśli możesz samodzielnie poprowadzić sprawę Birchmont, zostanę w Willow Glen przynajmniej do Bożego Narodzenia.

Na dole ktoś otworzył okno. Ciocia Shirley zawołała do Nicky'ego, żeby włożył czapkę. Ruth odetchnęła z ulgą. Jeśli podeszła do okna i strofuje dzieci, prawdopodobnie doszła już do siebie po wczorajszym upadku.

– Nadarza się doskonała okazja, trudno z niej nie skorzystać. Czyli ustalamy, że do zakończenia sprawy zostaję tutaj. – Tucker westchnął. – W okresie świątecznym banki pracują na pół gwizdka, o czym

wiemy. Papiery muszą się odleżeć, nim nabiorą mocy. Spróbuję coś przyspieszyć, może się uda.

Zabrakło jej tchu. Zamarła. Oparła policzek na kolanie. Krew szumiała jej w uszach.

Historia się powtarza. Najpierw oszust, który miał zająć się naprawą dachu. Potem rzekomy doradca finansowy, który namówił łatwowierną ciotkę na ryzykowne inwestycje bez zabezpieczenia. Teraz Tuckerowi nadarza się świetna „okazja”, również powiązana w jakiś sposób z operacjami bankowymi. Wszystko wskazuje na to, że znowu chodzi o Shirley.

Nabrała powietrza. Może jednak przesadza, niepotrzebnie widzi wszystko w czarnych barwach. Może wyjaśnienie jest całkiem inne. Nie powinna z góry źle go oceniać, widzieć w nim tylko sprytnego oszusta. Co może mu zarzucić? W stosunku do niej, do dzieci, do ciotki zachowywał się uprzejmie i miło. Poza tym z jego słów nie wynika, że ta „okazja” wiąże się z Shirley. Bardzo możliwe, że rozmowa dotyczy czegoś zupełnie innego.

Nie mogła pozbierać myśli. Z korytarza znowu dobiegł ją głos Tuckera.

– Czy mógłbyś przesłać mi coś do Willow Glen jeszcze przed świętami? Bardzo mi na tym zależy.

Zniżył głos do szeptu. Nie mogła zrozumieć słów. Gdyby przytknęła ucho do cienkiej ściany, pewnie by coś usłyszała, ale ciocia od dziecka kładła jej do głowy, że cel nie uświęca środków.

Nie powinna od razu go skreślać. To jednak nie znaczy, że ma beczynn timer czekać i udawać, że nic się nie dzieje. Musi go mieć na oku. Może w ten

sposób ustrzeże ciocię przed kolejną wpadką. Nawet gdyby to oznaczało, że będzie mu deptać po piętach przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Stopy jej całkiem zdrętwiały, ale nie miała serca prosić Angie, by wstała. Dziewczynka jeszcze nie oswoiła się z nową sytuacją. Obcy dom, obcy ludzie, rodzice daleko. By poczuć się bezpieczniej, chowała się za brata albo tuliła do Ruth, szukając w niej oparcia. Niemal przez cały czas trzymała w buzi kciuk, co dawało jej ukojenie. Po porannej zabawie w berka też przywarła do Ruth. Usiadła na jej stopach i obiema rączkami objęła jej nogi.

By usprawnić krążenie, Ruth poruszała palcami. Połaskotana niechęć dziewczynka zaniósła się śmiechem. Jak miło było to słyszeć! Wiele by dała, by taki radosny śmiech zdarzał się częściej.

– Chodźmy! – powiedziała, odkładając na bok czytaną książkę. – Zobaczymy, czy ciocia Shirley przypadkiem nie przesadza z pracą. Teraz musi na siebie uważać.

Domownicy proponowali pomoc przy szykowaniu obiadu, ale starsza pani nie chciała o tym słyszeć. Uparła się, że już nic jej nie dolega i sama wszystkiego dopilnuje. Kategorycznie wyprosiła niedoszłych pomocników z kuchni.

Ruth szła powoli z Angie uczeponą jej nóg. Tucker i Nicky właśnie wrócili z garażu, gdzie w skupieniu debatowali nad podniesioną maską samochodu. Z jadalni dobiegał brzęk talerzy – to pewnie ciocia Shirley nakrywała do stołu.

Angie zaśmiewała się radośnie, pozwalając cią-

nać się po podłodze. Ruth ledwie poruszała nogami. Na mgnienie jej wzrok skrzyżował się ze spojrzeniem Tuckera. Czegoś takiego jeszcze dotychczas nie doświadczyła. Poczucie wspólnoty i całkowitego zrozumienia, jakby czytali w swoich myślach. Wypełniały ich te same odczucia, jakby wręcz należeli do jednej rodziny, oni i te dzieci. A jednocześnie jakby istnieli tylko oni dwoje. Nie padło żadne słowo, ale spojrzenie, jakie jej posłał, wystarczyło za wszystko. Jego oczy powiedziały to, co chciała usłyszeć.

Boże, tylko Ty wiesz, jak bardzo chciałabym mieć dom pełen dzieci! Jak bardzo się cieszę, że ci malcy są tutaj z nami. Z Tuckerem sprawa jest bardziej złożona. Szczególnie po tej zasłyszanej rano rozmowie.

Niedługo potem dzieci ochoczo pobiegły do holu zadzwonić ozdobnym dzwonkiem, że pora na obiad. Domownicy nie dali na siebie czekać. Panowie dostawili z boku dodatkowy stolik, by zrobić miejsce dla dzieci. Tucker usiadł obok Deweya, reszta zasiadła na swoich stałych miejscach.

Patrzyła spod oka, jak Tucker i Dewey zaśmiewają się z jakichś żarcików. Od początku przypadli sobie do gustu. Nie wiadomo właściwie czemu, czuła się wyłączona z ich kręgu. Nie było to miłe. I choć wmawiała sobie, że chce być blisko Tuckera jedynie ze względu na dobro rodziny, w głębi duszy czuła, że to coś innego.

Nie chce czuć się izolowana. A z drugiej strony dręczy ją świadomość, że tak jej zależy na zainteresowaniu Tuckera.

Przyjęła go niechętnie, niemal wrogo, jednak z upływem czasu coraz bardziej się do niego przekonuje. Jest otwarty na innych, wrażliwy na ich potrzeby. Nie chodzi tylko o ubranka, które kupił dzieciom. Ani o to, jak bardzo martwił się wczoraj o Shirley. Jest nastawiony na innych, to się czuje.

Nie miała pojęcia, czemu nie może przestać o nim myśleć. Jest w nim coś, co ją intryguje i pociąga. Nie wiadomo dlaczego. Zwłaszcza po jego wczorajszym oświadczeniu, że wcale nie pali się do ożenku. Po co ona marnuje czas na myślenie o facecie, który się dla niej nie nadaje? Potrzeba jej kogoś solidnego, kogoś, kto chce mieć rodzinę. Człowieka, który da jej upragnione dzieci i pomoże je wychować. Kogoś, komu można zawierzyć.

Tucker w żaden sposób nie odpowiada temu ideałowi. Kupił sobie dwuosobowy samochód. Nie ma żadnej rodziny i nic nie wskazuje, że chciałby ją mieć. Wprawdzie wiele razy pokazał się z dobrej strony, jednak nie ma pewności, czy nie była to tylko celowa gra, zamierzone działanie, by zamydlić jej oczy. Jedyne, co ich łączy, to dążenie do osiągnięcia wytyczonego celu. W jej przypadku dokładnie określonego. O Tuckerze trudno to samo powiedzieć.

Być może Vivian jest dla niego bardziej odpowiednią dziewczyną, uzmysłowiła sobie po namyśle. Nie zależy jej na stałym związku, chodzi jej tylko o flirt i dobrą zabawę. Westchnęła w duchu. Sądząc po tym, jak wczoraj oboje zostali na górze, prawdopodobnie też doszli do podobnych wniosków.

Ciocia Shirley postawiła na stole salaterkę z parującymi jarzynami i usiadła na swoim miejscu.

– Wczoraj wieczorem, gdy już poszłaś na górę, ucieliśmy sobie z Tuckerem długą pogawędkę – zwróciła się do Ruth. – Okazuje się, że on ma mnóstwo ciekawych pomysłów.

Kącikiem oka spostrzegła, że Tucker nieznacznie potrząsnął głową, jakby sygnalizując cioci, by zakończyła ten temat.

To tylko wzmogło ciekawość dziewczyny. Ostrożnie zagadnęła o szczegóły, lecz w tej samej chwili ciocia zajęła się udzielaniem Nicky’emu lekcji dobrych manier.

– Mogę prosić o sól? – zwrócił się chłopiec do Tuckera.

Tucker uśmiechnął się.

– Mam podać z góry czy z dołu?

Zamiast go zbesztać, że psuje jej nauki, ciocia Shirley uśmiechnęła się do niego promiennie. Wiadać ją też już sobie całkiem pozyskał.

Ciocia Ada, bujająca do tej pory w obłokach, zainteresowała się siedzącą obok Angie.

– Jaką masz piękną różową bluzeczkę, kochanie! – pochwaliła małą.

Angie uklękła na krześle i odwróciła się tyłem, by wszyscy mogli podziwiać fioletowe słonie wyhaftowane na dole.

– Dostałam ją od kuzyna Tuckera – powiedziała z dumą. – Pasuje do moich nowych bucików. Widzicie?

– Angie, nie kładź nóg na stole – zgromił ją brat. Dziewczynka cofnęła nóżki i usiadła wygodnie.

– Pani Marsh i kuzyn Tucker to moja nowa mamusia i nowy tatuś – oznajmiła z powagą.

Ruth omal nie wypuściła z rąk szklanki.

– Co takiego?

– Zamknij buzię, kuzynku – odezwała się ciocia Shirley. – Bo mucha ci wpadnie.

– Co ty gadasz! – Nicky obruszył się na siostrę.

– Skąd ci przyszło do głowy, że teraz oni będą naszymi rodzicami?

– Pan w sklepie tak powiedział.

Tucker chrząknął znacząco.

– Ten pan, którego spotkaliśmy w sklepie, to mój dawny kolega. Chodziliśmy razem do szkoły, ale potem już się nie widzieliśmy – wyjaśnił dziewczynce, choć było jasne, że jednocześnie zwraca się do reszty zaskoczonych domowników. – Jak nas zobaczył, pomyślał, że jesteśmy rodziną. Po prostu się pomylił.

Angie wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Wreszcie dotarło do niej znaczenie tego, co powiedział. Zaśmiała się zabawnie.

– No tak, to śmieszne! A my z Nickym mamy różnych tatusiów. Dlatego Nicky ma czarne włosy, a ja żółte.

– Przestań pleść! – rzucił chłopiec.

Angie przekręciła się na krześle, obracając się twarzą do brata.

– Przecież nie powiedziałam im, że twój tatuś jest strasznym obibokiem.

Smagła buzia chłopca pokryła się rumieńcem.

– Nie powinnaś słuchać, co mama mówi przez telefon. To nie jest przeznaczone dla ciebie. – Ze

zmieszaną miną popatrzył na gości siedzących przy stole. Zdawał sobie sprawę, jakie wrażenie musiała zrobić na nich ta wymiana zdań. – Angie to moja przyrodnia siostra – rzekł, by ostatecznie wszystko wyjaśnić.

Właściwie nie musiał tego mówić. Dla każdego, kto tylko spojrział, było to oczywiste. Nicky miał południową urodę, ciemną karnację i ciemne włosy, Angie była typową blondyneczką o świeżej, różowej cerze. Jedynie oczy mieli podobne – duże, o orzechowo-zielonej barwie, podkreślającej ich osobowość. Bardzo prawdopodobne, że gdy buzia dziewczynki straci dziecięcą krągłość, ich podobieństwo stanie się bardziej widoczne.

Zgromadzeni przy stole z uśmiechem pokiwali głowami i zajęli się jedzeniem. Ruth też sięgnęła po widelec. Mimowolnie zerknęła na Tuckera. Siedział nieruchomo, a ręka trzymająca szklankę zamarła w połowie ruchu. Z uwagą wpatrywał się w dzieci. Miał zmarszczone brwi, usta zaciśnięte w wąską linię. Można by przypuszczać, że to taksujące, przenikliwe spojrzenie surowego obserwatora. Lecz dla Ruth było jasne, że jest to coś więcej, że Tuckera coś trapi. Coś dręczy. Do bólu.

Intuicyjnie wiedziała, że całym sercem jest z tą dwójką bezbronnych dzieci i że martwi się o nie. A ona o niego.

Był tak nimi zaabsorbowany, że pozwoliła sobie na kilka krótkich zerknięć w jego stronę. Wreszcie Tucker oderwał wzrok od dzieci, podniósł szklankę do ust i upił parę łyków. Jak urzeczona wpatrywała się w poruszające się na jego szyi jabłko Adama.

Ciekawe, jak on wyglądał, gdy był w wieku Nicky'ego, zastanowiła się. Między nimi jest wyraźne podobieństwo, ten sam typ urody. Prawdopodobnie jako chłopiec był mniej więcej taki jak Nicky. Jakim był dzieckiem? Cichym i spokojnym, czy może żywym i buńczucznym? Poważnym czy skłonnym do nieustającej zabawy? Z takim ciepłem mówił o rodzinie Newlandów. Właściwie to trochę dziwne, że do tej pory nawet słowem nie wspomniał o własnej rodzinie, choć o Newlandach tylekroć już opowiadał.

Nie miała pojęcia, co go tak dręczy. Bo że coś go gryzie, to oczywiste. Jakieś złe wspomnienia? Trudno powiedzieć. Ale wiele by dała, by na jego twarzy znowu zagościł uśmiech, który dodawał mu tyle uroku.

Tucker odwrócił się do chłopca.

– Mówisz, że ona jest twoją przyrodnią siostrzyczką?

Nicky skinął głową i odgarnął włosy gestem podpatrzonym wcześniej u Tuckera.

– W połowie jest moją siostrą.

– A która to połowa?

– Słucham?

– Jak to się dzieli? Na prawą i lewą, górę i dół, a może przód i tył?

– Nie wiem.

– Czyli powinieneś jak najszybciej się tego dowiedzieć. Inaczej nie wiesz, którą jej połowę traktować jak siostrę.

Oddzielił na talerzu groszek od marchewki, a potem na powrót je zmieszał. Czuł na sobie skupiony

wzrok Ruth. Pewnie wszyscy się zastanawiają, czemu z takim uporem drąży ten temat.

Ruth zajęła się nalewaniem herbaty. Później wstała, by przynieść lodu. Demonstracyjnie przysłuchiwała się siedzącej przy drugim końcu stołu Brooke, rozprawiającej o swojej ostatniej sympatii. Jednak Tucker dobrze wiedział, że uważnie słucha jego rozmowy z chłopcem.

– Ja nie mam ani siostry, ani brata – zaczął. – Nie mam nawet przyrodniego rodzeństwa. Ale miałem bardzo bliskiego przyjaciela. Zawsze był dla mnie jak ktoś z rodziny i zawsze tak będę o nim myśleć. Chris i jego rodzice byli mi bardziej bliscy niż moja prawdziwa rodzina.

– Czy ten Chris czasem cię denerwował? – zapytał chłopiec, patrząc znacząco na Angie.

– Nie raz, ale ja też potrafiłem zaleźć mu za skórę – odpowiedział Tucker.

Zamyślił się, szukając właściwych słów. Musi uświadomić chłopcu, jak cenna jest więź, która łączy go z Angie. Że powinien cieszyć się, że ma kogoś tak bardzo bliskiego. Może Nicky jest jeszcze za mały, żeby to zrozumieć, może musi dorosnąć, by to docenić?

– Więzy krwi to jeszcze nie wszystko. Nie ma znaczenia, ile w waszych żyłach płynie tej samej krwi. Rodzina to jest to, co ma się tutaj – powiedział, kładąc rękę na sercu.

A potem, jakby chcąc zneutralizować te nieco patetyczne słowa, zmiął w dłoniach serwetkę i rzucił nią w chłopca.

Zrolował ręcznik i położył go na parapecie, podkładając pod krawędź okna. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają – w tym starym domostwie zawsze ciągnęło od okien.

Nie tylko to się nie zmieniło. Również stosunek do ludzi z zewnątrz, przybyszów, którzy od razu byli przyjmowani za swoich i traktowani jak domownicy. Zmienili się mieszkańcy, a podejście pozostało. Niebywali ludzie, wszyscy bez wyjątku. Być może ten dom jak magnes przyciąga do siebie takich jak oni i Newlandowie. I takich jak on.

Jeszcze raz popatrzył na starą stajnię, po czym odwrócił się od okna. Ściągnął buty i usiadł na brzegu łóżka, by zdjąć skarpetki. Ten dom zawsze był jego przystanią, bezpiecznym schronieniem. Tak było w przeszłości. I na to liczył, przyjeżdżając tu po latach.

Ale jak ma się czuć spokojny i bezpieczny, skoro przy tej rodzinie na powrót odżyły dawne wspomnienia? I z jeszcze większą intensywnością uzmysławia sobie, co stracił?

Rzucił skarpetki w kąt. Gdyby tak samo mógł odrzucić swoje problemy! Wszystko, co go dręczy i nie daje spokoju. Gdyby mógł zminimalizować zaprzatające go troski, przestać przejmować się tym, co go otacza! A teraz doszło jeszcze więcej – nie może nie myśleć o Ruth, jej rodzinie i tych uroczych dzieciakach, które znalazły się tu nieoczekiwanie, a już go zawojowały.

Nie tak miały wyglądać te święta. Plan był zupełnie inny. Może powinien jeszcze się zastanowić, wrócić do wcześniejszego pomysłu. Być tutaj,

ale nie angażować się w bożonarodzeniowe rytuały, ograniczyć kontakty do tych najbardziej niezbędnych i w samotności napawać się klimatem tego domu, przywoływać wspomnienia dawnych szczęśliwych chwil przeżytych pod jego dachem... To jeszcze jest możliwe, da się zrobić. Będzie się starał jak najrzadziej opuszczać swój pokój i unikać sytuacji, które później mógłby wspominać ze ściśniętym sercem. Ci ludzie przyjęli go z otwartymi ramionami, jak swego. Są tacy dobrzy, tacy serdeczni. Będzie mu ich brakowało. Jedynym wyjściem jest powrót do tego, co zamierzał od samego początku. Pozostać na prawach gościa płacącego za pokój i jedzenie. Jutro z samego rana pojedzie do miasteczka po telewizor, wideo i odpowiedni zapas ajerkoniaku. A potem zajmie się oglądaniem filmów.

Lekkie pukanie do drzwi wyrwało go z tych rozmyślań. Dobrze, że jeszcze nie zdążył zdjąć koszuli. Ruszył do drzwi. Wzdrygnął się, gdy bosa stopy dotknęły gołej podłogi.

Na progu stała Ruth. Jedyna dziewczyna, która nawet w grubej bluzie potrafi wyglądać seksownie. Nagle przestało być mu zimno. By odwrócić niebezpieczne myśli, zapatrzył się na niewinne kwiatki wyszyte na kołnierzyku jej bluzy. Mimo to ledwo się zmusił, by coś powiedzieć.

– Jeśli przyszłaś mnie dopaść – odezwał się bez zastanowienia – to jesteś w samą porę.

Zmierzyła go surowym spojrzeniem. Pewnie tak dyscyplinuje swoich uczniów, przebiegło mu przez myśl. Nieźle. Gdyby miał teraz dziesięć lat, od razu by stracił rezon.

– Piątka za starania – odparła. – Ale pała za orientację.

Tucker roześmiał się i otworzył drzwi na oścież. Ruth popatrzyła na niego łaskawiej. Od razu zrobiło mu się lekko na duszy. Podsunął jej krzesło, lecz nie skorzystała.

– Czym mogę ci służyć? – zapytał.

Dziewczyna obrzuciła pokój badawczym spojrzeniem. Ręcznik na parapecie, skarpetki ciśnięte w ką. Poza tym wzorowy porządek.

– Nie wiem, czym się zajmujesz, ale jeśli kiedyś zechcesz zmienić zawód, pomyśl, czy nie zostać nauczycielem.

Zaskoczyła go tym stwierdzeniem. Po jego minie było widać, że nadal krąży myślami przy tym niepokojącym zaproszeniu, jakim ją powitał. Teraz i ona nie mogła przestać tego rozpamiętywać. Nie wiadomo skąd zjawiły się wspomnienia jego pocałunków. Jeśli chce doprowadzić ją do obłędu, trudno wyobrazić sobie lepszy sposób. Może z jednym wyjątkiem – widokiem Tuckera leżącego na łóżku i czekającego, by go dopaść. Mimowolnie zastanowiła się, czy sypia w piżamie, czy bez?

Ale przecież nie po to tu przyszła. Trzymaj się planu, przykazała sobie w duchu. Podobnie jak nie raz zdarzyło się jej powtarzać swoim uczniom.

– Masz świetne podejście do dzieci – powiedziała tonem wyjaśnienia. – Nicky i Angie wariują za tobą. Już mnie pytali, czy zabierzesz ich na przejażdżkę.

Po twarzy Tuckera przemknął niepokój. Gdy się nie uśmiechał, wydawał się zupełnie inny. Spo-

jrzenie bez wyrazu, zaciśnięte usta. Jakby starał się wznieść między nimi mur nie do przebycia.

Cóż, nie będzie od niego gorsza. Też potrafi się zdystansować.

– Angie uparła się, że weźmie do łóżka to związane sznurowadło i będzie ćwiczyć robienie kołyski, tak jak jej pokazałeś. To miłe z twojej strony, że próbujesz odzwyczaić ją od ssania palca. Może sposób okaże się skuteczny.

Powiedziała to szczerze. Bo rzeczywiście zrobił to z własnej inicjatywy. Poza tym w odpowiedni sposób. Nie wyśmiewając się z małej, jak to robiły dzieci w przedszkolu. Wyznał, że kiedyś, gdy był małym chłopcem, też ssał kciuk. A potem przestał, gdy już nie było mu to potrzebne.

Nie skończył na tym. Pokazał Angie, jak ze związanego sznurowadła zrobić kocią kołyskę, przeplatając je na palcach. Mając zajęte rączki, dziewczynka nie będzie uciekać się do ssania paluszka.

– To nie jest nawyk, którego Angie powinna się wstydić – rzekł, z góry ucinając ewentualny sprzeciw Ruth. – Chciałem tylko, by się czymś zajęła, bo jej kciuk jest w bardzo kiepskim stanie.

Ruth skinęła głową.

– Wiem. Zrobiłam jej okład z maści i zaban-
dażowałam palec.

Tucker znów zmienił się nie do poznania. Uśmiechał się promiennie. W takich wypadkach od razu robiło się z nią coś dziwnego, traciła siłę w nogach.

– Bardzo rozsądnie. Jeśli tylko w nocy nie ściągnie bandaża, to powinno jej to pomóc.

Jak miło słuchać jego pochwał! Chętnie by to przedłużyła, ale nie miała pomysłu, jak go sprowokować. Popatrzyła na niego.

– Dzieci by się bardzo ucieszyły, gdybyś poszedł powiedzieć im dobranoc – rzekła.

Rozmawia z nim o dzieciach, wymieniają uwagi. Dobrze się stało, że Nicky i Angie tak szybko umożliwili im znalezienie wspólnego języka.

Nic dziwnego, że Neil i Evelyn wzięli ich za małżeństwo z dwójką dzieci. Chyba na pierwszy rzut oka widać, że łączy ich coś więcej niż zwykła znajomość.

Popatrzyła na niego przenikliwie, uświadamiając sobie konsekwencje takiego myślenia. Wpatrywała się w niego jak w kogoś, kto ewentualnie mógłby zostać ojcem jej własnych dzieci.

Wysoki, przystojny, dobrze zbudowany – co zauważyła już w chwili, gdy ujrzała go po raz pierwszy. Uprzejmy i miły w obejściu. Pewny własnych racji. Sprawdzi się w każdej roli.

Jednocześnie ma czułą naturę. Widziała to w jego oczach, gdy zwracał się do dzieci. Widziała też, że szczerze się o nie troszczy. Szlachetny, można mu zaufać. Ktoś, kto dotrzymuje danego słowa.

Z takim człowiekiem chciałaby kiedyś założyć rodzinę i mieć z nim dzieci. Jako kochanek też by nie zawiódł. Podoba się jej, intryguje ją i fascynuje.

Odepchnęła od siebie te myśli. Podniosła wzrok i popatrzyła na jego twarz. Tucker przyglądał się jej badawczo, przenikliwie. Czyżby rozszyfrował jej myśli? Przepęłniło ją dziwne, niespokojne podniecenie.

– Mam sporo papierkowej roboty – odezwał się Tucker. – Zajrzę teraz do dzieci, ale jutro nie będę mógł poświęcać im tyle czasu co dzisiaj.

Widząc jej pytające spojrzenie, odwrócił się i podszedł do biurka. Wysunął szufladę i znieruchomiał. A potem dodał, jakby wypraszając ją nie tylko z pokoju, lecz ze swojego życia:

– Jestem pewien, że sama świetnie dasz sobie radę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jeszcze jeden dzień do Wigilii. Coraz mniej czasu na kupienie ostatnich prezentów. Nic dziwnego, że większość krewnych wybrała się do miasteczka pobuszować po sklepach. Tylko cioteczka Ada została u siebie, z tajemniczą miną oznajmivszy przy śniadaniu, że ma coś bardzo ważnego do zrobienia. Starsza pani była tym bardzo zaaferowana. By jej nie przeszkadzać, zaraz po śniadaniu Ruth zabrała dzieci do salonu. Wspólnie zdecydowali, że przygotują świąteczne ozdoby.

Dziś państwo Johnsonowie powinni przyjechać po dzieci. Na samą myśl o rozstaniu z tymi szkrabami robiło się jej smutno. Dom bez dzieci nie jest prawdziwym domem. Będzie jej brakowało ich gwaru, śmiechu i ich radosnych nawoływań.

Raz w czasie wakacji przez miesiąc zajmowała się dzieckiem, którego rodzice zostali niesłusznie aresztowani. Kiedyś też przygarnęła na noc matkę z dwiema córeczkami, dla której opieka społeczna nie mogła znaleźć miejsca w schronisku. Starła się wtedy przychylić nieba potrzebującym, jednak uda-

ło się jej zachować odpowiedni dystans, nie angażować się uczuciowo.

Teraz było inaczej. Nicky i Angie poruszyli w niej czułe struny. Poza tym wiele rzeczy robili razem z Tuckerem.

Tylko że wczoraj oświadczył bez ogródek, że na tym jego rola się zakończyła. Może nie powiedział tego całkiem wprost, jednak wymowa była jasna. Więcej nie będzie się udzielać. Jednoznacznie dał do zrozumienia, że ma na głowie inne sprawy. I że w jego planach nie ma miejsca na dzieci.

Nie widziała go od samego rana. Może jak ciocia Ada zaszył się w swoim pokoju. Chce mieć spokój. Ciekawe, co go tak pochłania? Jeszcze chwila, a pójdzie na strych upewnić się, czy przypadkiem Tucker tam nie myszkuje. Lepiej dmuchać na zimne. Woląla nie zastanawiać się, czy aby nie celowo wyszukuje sobie pretekst, żeby go poszukać. Nie, po prostu jest ostrożna.

Nicky skończył przeglądać stertę kolorowych czasopism. Popatrzył na Ruth i zmarszczył brwi.

– O co chodzi, Nicky?

– Potrzebne mi zdjęcie pieska, ale tu nie ma żadnego dobrego. Jest tylko jedno, z głupią kokardą na głowie. Żaden normalny pies nie pozwoliłby się tak oszpecić.

Ruth skryła uśmiech. Chłopczyk nie mógł usiedzieć w zamkniętym pomieszczeniu. Ciągnęło go na dwór, a tymczasem ma wycinać obrazki i przyklejać wstążeczki. Trudno, jeszcze trochę musi pocierpieć. Z wyjściem na dwór trzeba poczekać, aż

zimowe słońce ogrzeje powietrze. Spróbuje czymś zająć jego uwagę.

– Mamusia obiecała, że kiedyś kupi nam pieska – z powagą powiedziała Angie. – Jak będziemy mieć domek z ogródkiem.

Ruth impulsywnie przygarnęła do siebie dziewczynkę. Biedne maleństwa! Ich rodzice borykają się z ogromnymi problemami, próbując jakoś związać koniec z końcem. W ich sytuacji piesek to luksus, na jaki przyjdzie jeszcze długo czekać. Jest tyle ważniejszych potrzeb.

– Może to stanie się już całkiem niedługo – rzekła pokrępiąco. Podniosła się i położyła rękę na ramieniu chłopca. – Widziałam, że wujek Oren wynosił sporo swoich pism do kosza z makulaturą. Może tam znajdzie się jakieś dobre zdjęcie. Na przykład dalmatyńczyka.

Poprosiła, by pomógł siostrze wyciąć otwór na wstążeczkę, a sama ruszyła po gazety.

W kuchni nikogo nie było, lecz z bocznej werandy dobiegały głosy. Czyżby to Vivian? Dziwne, by tam siedziała, bo jest za zimno. Otworzyła drzwi i weszła.

Zatrzymała się jak wryta. Tucker i Vivian siedzieli na wiklinowej kanapce, pochyleni ku sobie i całkowicie pochłonięci rozmową. W pierwszej chwili nawet nie spostrzegli jej wejścia. Oboje wpatrywali się w papier trzymany przez Tuckera. Byстрыm oczom Ruth nic nie uszło. Vivian niby od niechcienia oparła rękę na kolanie Tuckera. On zdawał się wcale tego nie zauważać. Z uśmiechem patrzył w jej słodkie, szeroko otwarte błękitne oczy.

Za dobrze zna siostrę, by dać się zwieść. To tylko

pozornie wygląda na niewinną rozmowę. Już tyle razy to przerabiała, że mogła z całą pewnością przewidzieć ciąg dalszy. Poczula ucisk w żołądku. Vivian ruszyła na podbój. I nikt się jej nie oprze.

Właściwie nie powinno jej to obchodzić. Nie tym razem. Zwłaszcza gdy chodzi o tego mężczyznę.

Wmawiała sobie, że martwi się o Vivian, że stąd wzięła się jej gwałtowna reakcja. Tucker wyraźnie czegoś chce od siostry. Skończył mówić i teraz czekał na odpowiedź. Lub coś innego.

Może niechcący im przeszkodziła? Na samą myśl robiło się jej słabo. Tucker pochylił głowę ku Vivian. Nie mogła na to patrzeć, wszystko w niej aż krzyczało. Tak niedawno czuła jego usta na swoich; tak doskonale pamięta smak jego pocałunków, że wręcz nie może przestać marzyć, by jeszcze raz... A dla niego to nic nie znaczy. Serce jej krwawiło. Całuje się na prawo i lewo, bez różnicy. Najpierw wkradł się w łaski całej rodziny, a teraz próbuje omotać Vivian.

Chrząknęła, by zaznaczyć swoją obecność.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że ktoś tutaj jest. – Nie było to do końca prawdą. Słyszała przecież czyjeś głosy. Nie miała tylko pojęcia, że oni tak tu sobie gruchają.

Tucker i Vivian w jednej chwili odskoczyli od siebie, jak przyłapani na gorącym uczynku. Tucker podniósł się z kanapy i schował papier za siebie. Vivian wyjęła mu go z ręki, po czym spokojnie schowała do torebki. Też wstała i wyprostowała się dumnie.

Tucker nie patrzył na Vivian. Nie odrywał oczu od Ruth.

O mój Boże! Jak mu to łatwo przychodzi!

– Nic się nie stało – odezwał się. – Właśnie skończyliśmy rozmowę.

– Widzę. – Nawet się nie starała ukryć sceptycyzmu.

Vivian wsunęła torebkę pod ramię i zapięła suwak kurtki. Albo rzeczywiście zbierała się do wyjścia, albo chciała posiedzieć tu z Tuckerem, więc na wszelki wypadek zawczasu się ciepło ubrała. Prawdopodobnie planowała to drugie.

– Muszę już pędzić do banku. Może po drodze coś wam załatwić? – zapytała.

W pierwszej chwili Ruth była pewna, że to tylko jej imaginacja, jednak nie, nie pomyliła się. Vivian ani razu nie spojrzała jej prosto w oczy. Ma nieczyste sumienie. To nieprzyjemne odkrycie jeszcze bardziej dobiło przygnębioną Ruth. Czowała się, jakby uszło z niej powietrze.

– Dziękuję. Myślę, że na dzisiaj już wyrobiłaś normę.

Vivian zerknęła na nią z ukosa, lecz nie zareplikowała. Chwilę później otwierała swoje czerwone auto.

Ruth była tak przybita, że nie mogła wydobyć z siebie głosu. Minęła Tuckera, podeszła do kosza z makulaturą i wyciągnęła plik kolorowych gazet. Właściwie czemu tak się dziwi? Vivian już nie raz odbijała jej chłopaków. Na szczęście tych, których już sama chciała się pozbyć. Ostatnim przypadkiem był Dillan. Poszło według ustalonego wzorca.

Jedno tylko jest zastanawiające. Jak to się stało, że Tucker tak łatwo wpadł w zastawioną pułapkę?

Chociaż i to da się wyjaśnić. Pojawił się tu nie wiadomo skąd i po co. Już wcześniej miały miejsce pewne wydarzenia, które powinny ją zastanowić. Któregoś razu został z Vivian na górze, a gdy zszedł do kuchni, na policzku miał ślady pomadki. Wtedy wmawiała sobie, że to jej szminka. Albo że ciocia Shirley cmoknęła go w policzek. Teraz prawda wychodzi na jaw. Wszystko stało się jasne. Tylko się ludziła i oszukiwała samą siebie.

Zaczęła grzebać w koszu, by sięgnąć na sam spód. Nabrała naręczę gazet. Może nie powinna mieć do niego pretensji. Vivian ma podejście do facetów, wie, jak ich oczarować. A Tucker jest tylko mężczyzną... Patrzy i widzi, a hormony buzują.

Niby o tym wie, jednak w cichości duszy miała nadzieję, że on jest inny niż reszta. Że nie da się zwabić na lep błękitnych oczu i zgrabnych nóg, że liczy się dla niego coś więcej.

– Może ci pomóc?

Za późno spostrzegła, że pochłonięta własnymi myślami, upuściła na podłogę część gazet.

Tucker pochylił się, by je pozbierać. Niechący musnął jej rękę. Zesztywniała. Przeraziła się, że jeszcze moment, a nie zwalczy przemożnego pragnienia, by ponownie poczuć dotyk jego rąk, jego ramion...

– Nie, dziękuję – wymamrotała. – Już i tak tyle zrobiłeś.

Tucker przykląkł obok niej. Ujął jej rękę, którą gorączkowo układała pisma. Znieruchomiała i popatrzyła na mocne palce spoczywające na jej przedramieniu. Podciągnięty rękaw bluzki odsłaniał

kawałek skóry. Nieoczekiwanie poczuła chłód. Chłód, który przenikał ją aż do środka.

– To nie jest tak, jak myślisz – odezwał się Tucker.

Jego ciepły głos brzmiał kojąco, łagodził spięte nerwy. Przez chwilę ludziła się, że może teraz powie coś, co wszystko wyjaśni, rozwieje jej wątpliwości, uciszy skołatane serce. Że znajdzie się jednoznaczne, rozsądne wytłumaczenie. Lecz nie powiedział niczego, na co tak żarliwie czekała.

– Musisz mi zaufać. O nic więcej nie proszę.

I tylko tyle. Jakby to było takie proste. A może uważa, że ona jest prosta? Może o to chodzi?

– Dla mnie nic nie jest proste, kuzynie Tuckerze – rzekła z naciskiem. Przełożyła gazety na drugą rękę. – Zjawileś się tu niecały tydzień temu i od tej pory próbujesz urobić sobie całą rodzinę. Wytłumacz mi, z jakiej racji miałabym ci zaufać?

Nie cofnął dłoni. Ruth czuła, jak z każdą sekundą słabnie jej stanowczość.

– Daj mi trochę czasu. Sama się przekonasz.

– Odsunął się nieco i przyłożył rękę do piersi.

– Obiecuję.

Podniosła się i ruszyła do kuchni. Woląла nie słuchać więcej. Jego słowa dawały ulgę i nadzieję, jednak lepiej usłuchać głosu rozsądku. Nie warto dłużej się łudzić, nic jej z tego nie przyjdzie. Przez te kilka dni przewrócił jej świat do góry nogami.

– Już i tak dałam ci więcej, niż powinnam.

Dokładnie. Bo oddała mu serce.

Nie zamierzał schodzić na lunch. Zostanie u sie-

bie, rozkoszując się samotnością. Chociaż chodzi o coś więcej – woli uniknąć spotkania z Ruth. Wczoraj potraktował ją szorstko. Dzisiejszy poranek tylko pogorszył sprawę.

Ledwie się powstrzymał, by nie wziąć jej w ramiona. Ten żal na jej twarzy, skrywana gorycz. Dotknął ją głęboko, choć starała się nie dać tego po sobie poznać. Do tej pory nie mógł otrząsnąć się z poczucia winy. Wmawiał sobie, że może czuje się tak marnie, bo jest głodny. Postanowił jednak zejść na lunch.

Przy stole już był komplet. Domownicy powitali go serdecznie, Ruth też bąknęła słówko na powitanie, ale szybko odwróciła się do Angie, pokazując, jak należy trzymać widelec. Nie miał do niej żalu, że nie chce z nim rozmawiać.

Stało się to, co musiało się stać. Takie zachowanie nakazała prosta przyzwoitość. Lepiej działać zawczasu, nim będzie za późno. Jakikolwiek układ między nimi nie wchodzi w grę. Dobrze, by Ruth o tym wiedziała. Jemu też nie zawadzi przypomnienie. Nie pochlebia sobie, że dziewczyna ma w stosunku do niego jakieś zamiary, że ją zainteresował. Ale niektóre sprawy są oczywiste. Ruth jest gotowa do małżeństwa. Widać to po każdym spojrzeniu, jakie rzuca na dzieci. Chce mieć kogoś, z kim zwiąże się na stałe i założy rodzinę. On nie może jej tego dać.

Małżeństwo, rodzina – owszem, to wspaniała sprawa. Ale jak wszystko, ma swoją drugą stronę. Tak wiele można stracić, że człowiek się nie podniesie. Już dawno się nauczył, że w życiu nie ma nic pewnego, nic trwałego. Ryzyko jest za duże. Nie zdobędzie się na to, by je podjąć.

Im prędzej się wycofa, tym lepiej dla wszystkich. Póki czas. Póki Ruth jeszcze nie zaczęła widzieć w nim ewentualnego kandydata na życiowego partnera.

Podobnie rzecz się ma z dziećmi. Wczoraj wieczorem, gdy poszedł powiedzieć im dobranoc, Angie rzuciła mu się na szyję i nie chciała odebrać rączek. Nicky też starał się jak najdłużej zatrzymać go w pokoju. Nie może tego przeciągać. Im bardziej się zbliżą, tym trudniej będzie się rozstać.

Zjadł, co miał na talerzu. Gdy skończył, uświadomił sobie, że właściwie nie był głodny. Czuł na sobie podejrzliwy wzrok Ruth. Patrzy na niego jak na lisa, skradającego się do kurnika. Uśmiechnął się do niej pojednawczo.

– Odpręż się, zobacz, jakie pyszne jedzenie – powiedział z uśmiechem. – Nie bój się, nie tknę twoich rzodkiewek.

Ruth, która właśnie sięgnęła po sałatę, zakrztusiła się ze zdumienia. Tucker odwrócił się do niej, ale wujek Oren już poderwał się z miejsca i biegł, by klepnąć Ruth po plecach.

– Tucker! – rozległ się przejęty głosik Angie. – Nie pozwól mu jej bić!

Ciocia Ada daremnie starała się uspokoić dziewczynkę.

– Nie martw się, wujek wie, co robi. Był strażakiem i ratował ludzi. Jest do tego przygotowany.

Tucker ukląkł przy Ruth i chwycił ją za rękę. Dziewczyna z trudem łapała powietrze. Była czerwona z wysiłku i kaszłała tak, że w oczach miała

łzy. Oren znowu uderzył ją po plecach. Tucker powstrzymał go.

– Zaraz się pozbiera. Niech jeszcze trochę pokaszle.

Oren chyba nie usłyszał, bo nie cofnął się. Angie zerwała się z krzesła i z całej siły kopnęła go w kostkę. Cios musiał być bolesny, bo starszy pan zachwiał się i zaczął skakać na jednej nodze, drugą obejmując ręką. Zapomniał nawet o lasce.

– Dlaczego ona mnie kopnęła? – zawołał zaszokowany.

Angie miała czerwoną z wrażenia buzię, oczy pełne łez.

– On bił mamusię Ruth! – zaniósła się szlochem.

Ruth przestała kaszleć. Z wdzięcznością przyjęła od Tuckera papierową serwetkę i przyłożyła ją do oczu. Gdy już trochę doszła do siebie, odwróciła się do dziewczynki i popatrzyła na nią uważnie.

– Jak ty mnie nazwałaś, skarbie?

Angie cofnęła się o krok, jakby obawiając się, że zaraz zostanie ukarana.

– Przepraszam. Chciałam powiedzieć „pani Ruth”.

– Nie martw się, kochanie. Nic się nie stało.

Tucker przyglądał się temu z mieszanymi uczuciami. Nie trzeba wielkiej domyślności, by widzieć, że dziewczynka trafiła w czuły punkt Ruth.

Nicky popatrzył na niego znacząco.

– Dziewczyny – podsumował z przekąsem.

W odpowiedzi Tucker przewrócił oczami.

Ciocia Ada, która uspokajała Orena, poklepując go po ramieniu, podniosła się z miejsca. Popatrzyła na Tuckera.

– Teraz chodź ze mną – rzekła. – Mam dla ciebie niespodziankę i chcę ci ją pokazać.

Tucker zmarszczył brwi. Krągła starsza pani wyszła z jadalni i ruszyła do salonu. Podążył za nią, a za nimi reszta rodziny. Uśmiechali się, jakby chcąc dodać mu otuchy. Miał wrażenie, że spoglądają na siebie porozumiewawczo.

Ciocia Ada podeszła do kominka. Zdobił go rząd kolorowych bożonarodzeniowych skarpet na gwiazdkowe prezenty. Starsza pani wyciągnęła rękę. Trzymała w niej okazałych rozmiarów skarpetę z wzorem gwiazdy betlejemskiej. Nad czerwonymi kwiatami widniał wyhaftowany biały napis „Kuzyn Tucker”.

– Ja chcę zobaczyć niespodziankę. – Malutka Angie wyciągała szyję, podskakując, by lepiej widzieć.

– Robię nie tylko na szydełku – zaznaczyła ciocia Ada. – Na drutach też idzie mi całkiem nieźle! – dodała z dumą.

Tucker spróbował nabrać powietrza. Brakowało mu tchu.

– Mam nadzieję, że nie będziesz zły o tego „kuzyna” – ciągnęła starsza pani – ale przecież nie mogłam napisać „bratanek”. Prawda?

Wyciągnęła do niego rękę, podając mu skarpetę. Popatrzyła na niego wyczekująco. Doskonale wiedział, że spodziewa się pochwał i zachwytów. Albo chociaż zwykłego dziękuję.

Nie odezwał się. Nie mógł. Ciocia Ada przewróciła skarpetę na lewą stronę.

– Ma podszewkę – podkreśliła z naciskiem.

– Naprawdę niepotrzebnie się trudziłaś – wydukał z przymusem.

Miękka dzianina niemal parzyła go w palce, wypalając na skórze piętno. Miał wrażenie, że się dusi.

Angie zabrała mu kolorową skarpetkę, głośno i żarliwie rozplywając się nad tym świątecznym rekwizytem. Odetchnął z ulgą, gdy już pozbył się tego symbolicznego daru. Nabrał powietrza do płuc. Czuł się dziwnie. Wirowało mu w głowie, jakby miał zaraz zemdleć. Wymamrotał coś pod nosem i wybiegł z pokoju.

Powietrza i przestrzeni! Przebiegł przez kuchnię, wpadł na werandę i wypadł na dwór. Chłód grudniowego popołudnia nieco go ostudził. Wzdrygnął się i odruchowo spał mięśnie, broniąc się przed zimnem.

Słyszał za sobą ich kroki. No tak, z pewnością ich zaskoczył. Zaciągnął się chłodnym powietrzem. Mimowolnie przypomniał sobie, jak w dzieciństwie po zjedzeniu lodów cierpiał na bóle głowy. Ból fizyczny może być wybawieniem. Przynajmniej człowiek przestaje zadręczać się innymi sprawami.

Dobiegł go głos wujka Orena.

– Shirley, zostaw chłopca w spokoju! Nie widzisz, że jest wzruszony?

Cioteczka Shirley jak zwykle nic sobie nie robiła ze słów szwagra.

– Młody człowieku, wracaj do domu, nim się przeziębisz na amen! – Popatrzyła na zgromadzonych wokół niej. – On nawet nie ma kurtki.

Ruth została w kuchni z ciotką Adą. Z daleka patrzyły, jak reszta rodziny kłębi się na werandzie.

Ciocia Ada uwiesiła się ramienia Ruth.

– Myślisz, że moja skarpeta aż tak mu się spodobała?

Ruth uśmiechnęła się i pogłaskała ją po palcach.

– Mężczyźni też są sentymentalni, ale większość z nich za nic się do tego nie przyzna. – Ciocia Ada zniżyła głos, jakby zdradzała jej tajemnicę. – Przypuszczam, że Tucker też łatwo się wzrusza.

– Bardzo w to wątpię – wtrąciła Vivian, która weszła do kuchni i usłyszała ostatnie zdanie. – Według mnie jest bardzo męski.

– Skoro uważasz, że on jest taki super – powiedziała Brooke – to powinnaś zobaczyć tego nowego aktora w moim ukochanym serialu! Jest fantastyczny! Chcecie go obejrzyć?

Vivian prychnęła pogardliwie.

– Ja na pewno nie. Wybieram się na zakupy.

– Zabierzesz mnie?

Po tych kilku dniach spędzonych pod jednym dachem Ruth była pewna, że siostra kąśliwie odmówi, jednak Vivian ją zaskoczyła. Widocznie udzielił się jej świąteczny nastrój.

– Bardzo proszę, ale pod jednym warunkiem. Przestajesz rozpowiadać na prawo i lewo, że jesteś twoją matką.

Wyszły zgodnie, paplając o zakupach. Ruth przestała się nimi interesować. O wiele bardziej obchodziło ją to, co działo się na zewnątrz.

Tucker wszedł do starej stajni.

– Tucker jest w garażu, ogląda samochód – oznajmiła ciocia Shirley, wchodząc do kuchni. – Może idź i przemów mu do rozumu. Mnie nie posłucha.

Angie podniosła rączkę.

– Ja po niego pójde.

– Najpierw musisz dokończyć to, co zostało na talerzu – zaoponowała ciocia Shirley.

Ruth stała nieruchomo, wpatrując się w drzwi do garażu. Reszta rodziny już dawno wróciła do swoich zajęć. Wydawało się jej, że w oknie garażu mignęła ciemna sylwetka.

Włożyła palto, potem zarzuciła na rękę skórzaną kurtkę Tuckera. Wyszła niechętnie na zewnątrz. Po chwili uchyliła drzwi do garażu.

– Pomyślałam sobie, że to ci się przyda – zagadnęła, podając mu kurtkę.

Podziękował, włożył kurtkę i odwrócił się.

– Ciocia Ada jest przekonana, że ta skarpetka bardzo ci się spodobała.

Nie odwrócił się. Zacisnął pięści, aż zbieleły mu kostki. Rozluźnił palce.

– Skarpetka jest w porządku.

– W takim razie w czym rzecz? Chodzi o coś, co ciocia Ada zrobiła czy powiedziała?

Tucker nadal unikał jej wzroku. Zamiast odpowiedzi potrząsnął głową. Odrzucił w tył włosy, odsłaniając twarz.

– Nie zamierzałem wchodzić w bliski kontakt z twoją rodziną. Tym bardziej zostać jej członkiem.

– A co wspólnego ma z tym ta świąteczna skarpetka?

– Mówiłem ci, czym się zajmuję?

Jej zdumienie nie miało granic. Do czego on zmierza?

– Pracuję w firmie Coastline Petroleum. Facet

od trudnych zadań. Przesuwam papiery z jednej strony biurka na drugą. – Patrzył na nią uważnie. – Jednak czasami jedynym rozwiązaniem jest redukcja etatów i zwalnianie ludzi. Jeśli ci pracownicy to ludzie, których znam i lubię... krótko mówiąc, bliższa znajomość często wiąże mi ręce, a tych zmian nie da się uniknąć ani odwlec.

Czekała, co nastąpi. Może wreszcie się dowie, o co mu właściwie chodzi?

– Kiedy tu przyjechałem, nie zamierzałem obchodzić świąt. Tym bardziej angażować się w życie twojej rodziny.

– Oni już tacy są, nie zmienisz tego. Ale jeśli uważasz, że ingerują w twoją prywatność, wystarczy powiedzieć słowo. Każdy to uszanuje.

– Nie chodzi o to. – Widziała, że szuka właściwych słów. – Jesteście sobie bardzo bliscy. Macie w sobie oparcie, możecie na siebie liczyć. To się czuje. – Odgarnął włosy z twarzy. – Kiedy ciocia Ada dała mi tę skarpetkę, odebrałem to jako symboliczny gest. Znak, że zostałem przez was włączony do waszego grona.

– Nie ty pierwszy – potwierdziła pogodnie. – I pewnie nie ostatni. W naszej rodzinie ludzie są otwarci – dokończyła.

– Jesteście wspaniałymi ludźmi, ale ja jestem z natury samotnikiem. Nie pasuję do was.

– Innymi słowy, chcesz powiedzieć, że moja rodzina cię tłamsi?

– Chcę jedynie powiedzieć, że już wystarczająco długo się naprzykrzałem. Pora, bym wracał do domu.

Wyprostowała się i odeszła parę kroków.

– Chyba nikt cię tu siłą nie trzyma. – Łudziła się, że nie usłyszał goryczy w jej głosie. Ruszyła do wyjścia.

Tucker zatrzymał ją, kładąc rękę na jej ramieniu. I od razu przepelniło ją pragnienie, by jeszcze znaleźć jakieś słowa, by jakoś go zatrzymać.

– Nie myśl, że nie obchodzi mnie twoja rodzina – rzekł. – Bardzo mnie obchodzi, naprawdę. Tylko zmieniła się moja sytuacja w pracy...

– Nie ma sprawy. Nie musisz się tłumaczyć. Ani im, ani mnie. W ogóle nic nie musisz.

Ręka Tuckera ześlizgnęła się z jej ramienia. Spochmurniał, zmarszczył brwi.

Ruth odwróciła się. Niech wyjedzie, niech zniknie z ich życia. Nie będzie się z nim spierać. Choć odcisnął swój ślad na rodzinie. I na niej. Ale nie musi o tym wiedzieć.

– Masz rację. Nie muszę się tłumaczyć. Chcę jednak, byś знаła prawdę, to ci się należy.

Popatrzyła znowu na niego. Te ciemne oczy zdawały się przenikać ją do głębi. Jej opór słabł z każdą chwilą. Owinęła się szczelniej paltem i skrzyżowała ramiona. Tucker ciągle nie odrywał od niej wzroku.

– Prawda jest taka – zaczął – że ja nie jestem gotowy na żaden stały układ.

Z wrażenia otworzyła usta. On naprawdę czyta w jej myślach! Czowała, że się czerwieni.

– Ależ ja nigdy...

– Nie jestem gotowy zostać kuzynem i wziąć na siebie zobowiązania wynikające z bycia członkiem rodziny. I nie zawieść oczekiwań.

Dotknął jej ramienia.

– Mam nadzieję, że mnie rozumiesz.

Skinęła głową. Nic z tego nie rozumie, ale może też wcale tego nie chce. Wskazała na jego samochód.

– Nie powinieneś pomyśleć o innym samochodzie na zimę? W tym chyba strasznie marzniesz.

– Jest zimno, ale na tym polega jego urok.

Chyba nigdy nie pojmie mężczyzn, a już Tuckera w szczególności. Czemu ktoś przedkłada samotność nad bycie z innymi, woli marznąć w sportowym aucie, zamiast kupić sobie takie, które ma dobre ogrzewanie? Choć może samotność i chłód idą ze sobą w parze?

Słyszała, że Tucker chodzi po swojej sypialni po drugiej stronie korytarza. Zbierała pościel z łóżek dzieci. Ciekawe, czy przyjdzie się pożegnać przed wyjazdem? A może zniknie nieoczekiwanie, tak samo jak nieoczekiwanie się tu pojawił?

Chyba ściągnęła go myślami, bo usłyszała zbliżające się kroki. Drzwi otworzyły się. Tucker zatrzymał się na progu. Przez ramię miał przewieszoną torbę podróżną, pod ręką trzymał kurtkę. Wyglądał tak samo jak kilka dni temu, gdy pytał o wolny pokój.

– Pomyślałem, że może dzieci są tutaj. Chciałem się z nimi pożegnać.

– Pakują się w salonie. Niedługo powinni przyjechać po nie rodzice.

Biedne dzieciaki. Nie będzie im łatwo ze świadomością, że może wracają do domu tylko na parę dni. Niepewność burzy ich poczucie bezpieczeństwa.

Być może Tuckerowi też nie jest łatwo wracać do siebie, zamyśliła się Ruth. Wprawdzie jego sytuacja jest inna, jednak może będzie mu brakowało gwaru i wesołego rozgardiaszu, w jakim przeżył te kilka dni.

Czy jej też będzie mu brakowało?

Czy aż tak, jak jej jego?

Nie zada mu takich pytań. Ani nie będzie mu życzyć wesołych świąt. Wystarczająco jasno powiedział, jakie ma zdanie na ten temat. Zamiast tego rzekła zdawkowo:

– To szerokiej drogi.

– Dziękuję.

Zrobił krok w jej stronę, jakby zamierzał się pożegnać. Czyżby chciał ją pocałować? Zatrzymał się jednak raptownie, jakby nieoczekiwanie zobaczył jadowitą żmiję.

Ogarnęło ją gorzkie rozczarowanie. I złość na siebie, że tak mocno ją to dotknęło. Choć właściwie Tucker zachował się jak trzeba. Pocałunek tylko by dodatkowo wszystko utrudnił.

– Może zrobić ci kanapkę na drogę?

Przynajmniej tyle może zaproponować. Jednak Tucker przecząco pokręcił głową. Wyciągnął do niej rękę.

– Zejdź ze mną na dół, pożegnam się z dziećmi i resztą rodziny.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wiadomość, że Tucker wyjeżdża, spadła na wszystkich jak grom z jasnego nieba. Szczerze ubolewali, że ich opuszcza. Mógł się tylko domyślać, że Ruth nie podziela ogólnego żalu. Od samego początku nie była do niego dobrze nastawiona. Nie ukrywała, że najchętniej z miejsca by go stąd odprawiła. Chyba źle się stało, że nie wyjechał od razu. Nie miałyby teraz tylu wątpliwości. Niestety, sprawy zaszły za daleko. I już nie potrafi pozostać obojętny.

Czyli przynajmniej teraz powinien działać szybko i nie narażać się na dodatkowe stresy. Pożegna się z dziećmi, potem sprawnie obleci pozostałych członków rodziny i zniknie stąd, nim na jego policzku wyschnie szminka cioci Shirley. Ten zręcznie obmyślony plan pokrzyżował niestety nieoczekiwany telefon od państwa Johnsonów. Ruth uprzejmie zagadnęła Charlesa o rezultat rozmów na temat nowej posady; w tym czasie Tucker uścisnął dzieci i wyjaśnił, że musi koniecznie wracać, bo coś skomplikowało się w jego sprawach zawodowych.

Ruth skończyła rozmowę i przywołała dzieci do telefonu. Maluchy przyłożyły uszy do słuchawki. Miały skupione miny.

Ruth odciągnęła Tuckera na bok. Zniżyła głos do szeptu.

– Johnsonowie mają awarię samochodu. Nie dadzą rady wrócić dzisiaj po dzieci, tak jak planowali.

Popatrzył na nią uważnie. Brązowe oczy dziewczyny zdradzały jej uczucia. Widział, że nieoczekiwana wiadomość podziałała na nią nie mniej niż na dzieci. Czowała się zawiedziona i rozczarowana. Z trudem powściągnął pragnienie, by wziąć ją w ramiona i ucałować zmartwioną twarz. Właśnie dlatego musi stąd wyjechać. Jest tu tak krótko, a już zżył się z całą rodziną. Chce, by było im jak najlepiej, by nie spotkało ich nic złego. Obchodzą go dzieci. I Ruth. Zwłaszcza ona. Jeśli zostanie dłużej, zwiąże się z nimi jeszcze mocniej. Nie chce ryzykować. A już najbardziej plułby sobie w brodę, gdyby Ruth zaczęła odwzajemniać jego uczucia. Wystarczy, że on się dręczy. Jeszcze tylko tego brakuje, by i ona zaczęła cierpieć.

Wróci do domu, zajmie się pracą. Transakcja, którą właśnie zaczął załatwiać, będzie wymagała sporo czasu i wysiłku, zanim doprowadzi ją do końca. Czyli teraz musi skoncentrować się na jednym – wydostać się stąd, i to jak najszybciej. Robiąc jak najmniej zamieszania.

Dzieci skończyły rozmowę i odłożyły słuchawkę. Wszystkie uczucia malowały się na ich buziach. Nie tak miało być. Nicky, by rozładować złość

i frustrację, pociągnął siostrę za kokardkę na włosach. Dziewczynka nie zareagowała na zaczepkę. Włożyła paluszek do ust.

Tucker pochylił się i przytulił ją mocno. Stojącego obok chłopczyka pokrzepiająco klepnął po ramieniu.

Angie przemówiła, nie wyjmując z buzi kciuka:

– Naprawdę musisz wyjechać?

Serce mu się ścisnęło. Nie miał odwagi odpowiedzieć wprost, by jeszcze bardziej jej nie ranić.

– Mama i tata bardzo za wami tęsknią – zaczął, celowo koncentrując uwagę dzieci na rodzicach.

– Nie mogą się doczekać, kiedy was wreszcie zobaczą. Przyjadą najszybciej, jak będą mogli.

– Hm... – Ruth przycupnęła obok niego. – Państwo Johnson są teraz w Kentucky. Nie ma mowy, by mogli dalej ruszyć. Samochód jest w warsztacie, ale potrzebne części dotrą dopiero po świętach.

– Uśmiechnęła się do dzieci ze współczuciem.

– Dopiero wtedy zaczną go naprawiać, co trochę potrwa. No i jeszcze trzeba tu dojechać.

– Zaczną dopiero po świętach?

Ruth potakująco skinęła głową.

Właśnie dlatego Tucker nie powinien tu w ogóle zostawać. A przynajmniej nie aż tak długo. Dlaczego od razu nie wrócił do siebie? Przecież jedyne, czego tu szukał, to cisza i spokój. Ucieczka przed powszechną bożonarodzeniową atmosferą. I po co mu było się w to wszystko mieszać?

Opamiętał się. Nie może być takim egoistą, myśleć tylko o sobie. W końcu czy stało się coś takiego, że ciocia Ada zrobiła dla niego świąteczną

skarpetę, symbolicznie przyjmując go do grona domowników? I nawet jeśli Ruth mimowolnie poruszyła w nim czułe struny, to czy ma mieć jej to za złe? Starał się pozostać niewzruszony, lecz widać to mu się nie udało.

Im dłużej tu pozostanie, tym gorzej dla niego. To jasne. Zwłaszcza jeśli chodzi o Ruth. Wie, że przyjdzie mu za to zapłacić. Jednak sytuacja, w jakiej nieoczekiwanie znalazły się te szkraby, jest o niebo gorsza. Czują się zostawione same sobie, rzucone na pastwę losu. Teraz jeszcze on miałby je opuścić? Nie może tego zrobić.

Miał wrażenie, że Ruth czeka na jego odpowiedź z takim samym napięciem jak Angie i Nicky.

Popatrzył na dziewczynę, która w tak krótkim czasie stała się dla niego kimś bardzo ważnym i posłał jej uśmiech. Odwrócił się do Angie. Cóż, będzie miał inne święta, niż zamierzał, lecz zrobi to dla tych brzdąców.

– Myślę, że sprawy zawodowe mogą poczekać, póki wasi rodzice po was nie przyjadą.

Podniósł się równocześnie z Ruth. Dziewczyna obdarzyła go takim promiennym uśmiechem, że już to wynagrodziło mu ryzyko, na jakie się wystawiał.

– No to świetnie – odezwała się. – W takim razie mamy mnóstwo czasu na pieczenie świątecznych ciasteczek.

Oczy dzieci rozblęły jak światełka na stojącej w salonie choince. Nicky przesunął spojrzenie na Tuckera. I od razu spoważniał. Zniżył głos, by brzmiał bardziej męsko.

– Dziewczyzny pieką ciasteczka – rzekł do siostry.

– Ja pójdę pomóc Tuckerowi naprawiać tę oderwaną wykładzinę.

Popatrzył na Tuckera, szukając u niego aprobaty. Dwie pary oczu, Ruth i Angie, podążyły w tę samą stronę. Tucker zamyślił się. Obiecał naprawić wykładzinę i dotrzyma słowa. Wprawdzie już ją prowizorycznie przybił, jednak jeszcze musi dobrze ją podkleić. Zrobi, co obiecał. Przy okazji trochę poskromi tego małego szowinistę. W najlepszy sposób, czyli na własnym przykładzie.

– Obietnica to rzecz święta – oświadczył z powagą. – Co się obiecało, należy zrobić. Ale jestem pewien, że ciocia Shirley nie weźmie mi za złe, jeśli najpierw pomogę przy pieczeniu ciasteczek.

Władczy uśmiech chłopca zgasł w jednej chwili.

– Będiesz piec ciasteczka? Z dziewczynami?

– Jasne. Nie licz, że dostaniesz miskę do wylizania, jeśli nie będziesz pomagać przy pieczeniu.

Mimowolnie przed oczami stanął mu obraz Ruth z palcami umazanymi w kremie. Chętnie by spróbował ich smaku. I nie tylko...

Dzień minął nie wiadomo kiedy. Wspólne pieczenie świątecznych ciasteczek okazało się świetną zabawą, a potem Tucker i Nicky z powagą pracowali przy naprawianiu wykładziny. Na koniec Tucker zabrał dzieciaki na dwór, by jeszcze trochę się z nimi pobawić. Właśnie wtedy przywieziono dla niego sporą, zapakowaną w szary papier przesyłkę. Dzieci umierały z ciekawości, co jest w środku, ale Tucker nie dał się ubłagać. Zabrał paczkę do garażu i schował ją w samochodzie.

Biorąc pod uwagę okres przedświąteczny, jego zachowanie dało się wytłumaczyć, jednak w Ruth od razu obudziły się wątpliwości. Może za tą przesyłką kryje się coś więcej? Czy miała związek z zasłyszaną przez nią rozmową? Tucker prosił kogoś z firmy, by coś mu przesłał. Być może chodziło właśnie o tę tajemniczą paczkę? Potem przyłapała go na rozmowie z Vivian, po której siostra pędem pojechała do banku. Możliwe, że Vivian maczała w tym palce. Namówił ją na coś? A jeśli tak, to co obiecał?

Rozsądek nakazywał czujność, lecz machnęła ręką i nie drążyła tematu. Może sprawiła to przedświąteczna atmosfera, a może fakt, że całkiem straciła dla niego głowę. Wiedziała, że to bez sensu, jednak nic na to nie mogła poradzić. Tylko mieć nadzieję, że nie będzie potem żałować.

Poszła na górę. Dzieci już powinny być w pizamach, gotowe do spania. W korytarzu wpadła na Tuckera.

– Ups! – przytrzymał ją za ramiona. Nie cofnął rąk. Zresztą wcale nie chciała, by to zrobił. – Właśnie szedłem do dzieci powiedzieć im dobranoc.

Nie odpowiedziała od razu. Okazał im tyle serca i nie zawiódł w chwili próby. To dzięki niemu nie wpadły w smutek i przygnębienie.

– Dziękuję, że zostałeś... To dla nich wiele znaczy.

Poczuła ciężar w piersiach. Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Nie został tu dla niej, zrobił to dla dzieci.

– Przepadają za tobą – powiedział Tucker, a ona

przez jedną chwilę miała nieśmiałą nadzieję, że może doda do nich i siebie. – Z tobą jest im tu bardzo dobrze. Jednak tęsknią za rodzicami, to oczywiste. Nie chciałem pogłębiać ich rozczarowania. Czułyby się jeszcze bardziej opuszczone. W dodatku w czasie świąt.

Przypomniała sobie, że właśnie w czasie świąt stracił bliskich sobie ludzi. Być może dlatego postanowił zostać. Zrobiło się jej go żal.

Ruszyła do pokoju dzieci. Powinny już leżeć w łóżku. Tucker przytrzymał ją, gdy naciskała kłamkę.

– Jutro musimy pojechać z nimi na zakupy.

– W Wigilię? Wiesz, co się będzie działo?

Tucker nie odpowiedział od razu, jakby coś rozważał. Wreszcie rzekł:

– Nicky jest bardzo zadowolony, że podsunęłaś mu pomysł na prezenty dla domowników. Dla wszystkich ma kolorowe wycinanki. Ale jest mu potrzebny jeszcze jeden prezent... specjalny.

Dla mnie, uświadomiła sobie Ruth. Nie musiała nawet pytać. Wzruszyła się. Z powodu Nicky'ego i Tuckera.

– A my potrzebujemy prezentów dla niego i dla Angie – dodał Tucker. – Powinni coś dostać.

– Masz rację. – Zastanowiła się, jak to zrobić. Może pojedą z samego rana, gdy jeszcze nie będzie rozgorączkowanych tłumów ludzi pozostawiających zakupy na ostatnią chwilę. Spokojnie podpytają dzieci, co chciałyby dostać, a potem rozdziela się z Tuckerem. Jedno zajmie się dziećmi, drugie w tym czasie robi zakupy.

Włożyła tyle wysiłku, by te święta były naprawdę udane. Teraz dołoży starań, by w pamięci tych szkrabów też zapisały się jak najlepiej.

Weszli do pokoju. Dzieci, podniecone wydarzeniami dnia, wcale nie chciały spać. Angie miała zafrasowaną minę. Martwiła się, że skoro nie wrócą do domu, nie dostaną prezentów, bo Święty Mikołaj tutaj ich nie znajdzie.

Ruth przysiadła obok dziewczynki na łóżku.

– Nie martw się – powiedziała, by dodać jej otuchy. – Na pewno przyniesie wam prezenty. A jak wrócicie do domu, to Święty Mikołaj przyjdzie jeszcze raz.

– Ale jak on tu do nas trafi?

– To jest coś takiego jak czary... zawsze tak bywa w święta Bożego Narodzenia.

Angie włożyła paluszek do buzi. Tucker i Nicky patrzyli na małą z rozbawieniem.

– Ale ja nie wierzę w żadne czary!

Ruth westchnęła. Jej uczniowie dość szybko zaczęli się orientować, w jaki sposób do domów trafiają gwiazdkowe prezenty. Teraz nie bardzo wiedziała, co powiedzieć małej.

– Mądra dziewczynka. – Tucker pośpieszył jej z odsieczą. Usiadł na brzegu łóżka obok Ruth. Dotykał jej kolanem. – Chcesz usłyszeć naukowe wyjaśnienie?

Dziewczynka skinęła głową. Tucker wdał się w długą przemowę na temat działania globalnego systemu określania lokalizacji. Ruth była pewna, że przepadł z kretelem, gdy jednym tchem zaczął opowiadać o twierdzeniu Pitagorasa, ultrafalach

i warstwie ozonowej, lecz dziewczynka jak urzeczona wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami i chłonęła każde słowo.

Z ręką na sercu, ona też niemal uwierzyła w opowiedane przez niego brednie. To tylko pokazuje, jaki z niego mistrz w mydleniu oczu. Nic dziwnego, że cioteczka Shirley i Vivian są tak w niego wpatrzone. Tucker wie, co i jak powiedzieć. Spryciarz...

– Może przeczytam wam bajkę na dobranoc?
– zapytała Ruth, sięgając po jedną z ulubionych książeczek jej uczniów.

– Ja już to raz słyszałem – zaoponował Nicky.

Tucker, zamiast wesprzeć Ruth, poparł chłopca, mówiąc, że bajka o czarodzieju nie pasuje tuż przed Wigilią. Wyszedł z pokoju i po chwili wrócił, trzymając w ręce dwie kolorowe książki. Uśmiechał się z zadowoleniem.

– Były na strychu, tam gdzie zawsze. Z ozdoba-
mi choinkowymi. Newlandowie je tam trzymali.

Wziął Angie na ręce i zaniósł do łóżka brata. Usiadł na środku, mając dzieci po bokach. Potem klepnął dłonią, zapraszając Ruth, by się do nich przyłączyła.

Nie dała się prosić. Usiadła na łóżku z niejasnym wrażeniem, że znalazła się w rodzinnym kręgu. Ona, Tucker, dwójka dzieci. A za chwilę wyobraźnia podsunęła jej inne obrazy – całą czwórką leżącą w wygodnym, szerokim łóżu, przytuleni do siebie, szczęśliwi...

Pośpiesznie odepchnęła od siebie te zaskakujące, prowadzące donikąd skojarzenia. Skoncentrowała się na tym, co mówił Tucker.

– Przeczytam wam teraz książkę, którą co rok dzień przed Wigilią na dobranoc czytał mnie i Chrisowi pan Newland – zaczął Tucker. Pokazał dzieciom historię o Świętym Mikołaju. – Zaś w wigilijny wieczór czytali nam to – powiedział, wskazując na drugą książeczkę. – Opowieść o szopce betlejemskiej i narodzeniu Pana Jezusa, żebyśmy dobrze wiedzieli, dlaczego są te święta – dodał. – My teraz będziemy kontynuować tę tradycję.

Zaczął czytać o zaprzęgu reniferów Świętego Mikołaja. Jego głos brzmiał głęboko i męsko.

Zasłuchała się w tę opowieść i w ten głos, zapomniała o wcześniejszych wątpliwościach, o dręczących ją rozterkach. Od czasu do czasu wymieniała spojrzenia z Tuckerem. Naprawdę było tak, jakby byli jedną rodziną. I było jej z tym dobrze.

Zamyśliła się. Patrząc na Tuckera, zastanawiała się, jakim był dzieckiem.

Być może historia w jakiś sposób się powtarza. Może jej sympatia i zauroczenie Nickym są podobne do uczuć, jakie mały Tucker wzbudził w matce Chrisa. Okoliczności są nieco inne, ponieważ dzisiejsze problemy wynikają głównie z powodów finansowych, nie rodzinnych, jednak podobieństwo istnieje. Tucker konsekwentnie unikał rozmów o swojej rodzinie. Prawdopodobnie coś w niej nie funkcjonowało. Inaczej nie spędzałby świąt z obcymi ludźmi. Wszyscy rodzice chcieliby być wtedy ze swoimi dziećmi, dzielić z nimi świąteczną atmosferę, budować rodzinną więź.

Już nie wątpiła, że mówił prawdę, twierdząc, że przyjechał odświeżyć stare wspomnienia i wrócić

do atmosfery szczęśliwych chwil przeżytych pod tym dachem. Intuicyjnie czuła, że dzieje się coś jeszcze poza tym, że chciał spędzić tu święta.

Coś go gna, nie daje spokoju. Jakieś pragnienie, które go spala. I nagle ją olśniło. Wie, jak mu pomóc.

Świąteczny poranek powitał ich blaskiem zimowego słońca. Na zewnątrz od razu zrobiło się cieplej. Dobrze się złożyło, bo przez te kilka godzin dzieci już co najmniej sześć razy wychodziły na dwór, by wyprowadzić szczeniaka na spacer.

Ruth wyszła teraz razem z nimi. Tucker, który przez cały dzień był dziwnie zamyślony, dołączył do nich.

Ruth wsunęła rękę pod kurtkę i musnęła palcami przypiętą do swetra broszkę. Wczoraj każda z pań dostała od Tuckera w prezencie złotą broszkę. Na znalezienie ich musiał poświęcić sporo czasu, bo wybór był starannie przemyślany i dopasowany indywidualnie do każdej osoby.

Ruth dostała broszkę w kształcie piątki z plusem, co odnosiło się do jej nauczycielskiej profesji. A może miało odwoływać się do czegoś jeszcze? Z uwagą popatrzyła na stojącego obok niej Tuckera. Ze skupioną miną obserwował bawiące się dzieci, zaśmiewając się z ich wyglupów. Jeśli o nią chodzi, dałaby mu piątkę z dwoma plusami. To dzięki niemu dzieciaki mają takie radosne święta.

I ona też.

Opuściła rękę. Niechcący dotknęła płaskiego pudełeczka w kieszeni spodni. Jej prezent dla Tuckera. Jeszcze nie zdążyła mu go dać.

Odwrócił się do niej, ich spojrzenia się skrzyżowały. Od wczorajszego wieczoru widziała go w innym świetle. Obrzuciła wzrokiem jego twarz. Brązowe oczy patrzyły na nią przenikliwie. Widzi w niej kobietę, czuła to. Lekki garbek na nosie, pozostałość po chłopięcych walkach na boisku; usta, których słodki dotyk ciągle ma w pamięci...

Opuściła wzrok. Nie może pozwalać sobie na takie rozpamiętywania. Zabawny krawat Tuckera jarzył się czerwonymi i białymi światełkami.

Uśmiechnęła się.

– Dzieci były zachwycone, że to ich krawat założyłeś jako pierwszy.

Odpowiedział uśmiechem.

– Dostałem chyba z sześć nowych, więc decyzja wcale nie była łatwa.

Jakoś tak wyszło, że prawie wszyscy, łącznie z Ruth, obdarowali go wczoraj krawatami. Starsi, bo taka była tradycja. Ruth, bo wołała dać coś niezbyt osobistego. Dopiero później znalazła jeszcze to, co trzymała teraz w kieszeni. W przeciwieństwie do niej, Vivian wychodziła ze skóry, by jej prezent zapadł mu w pamięć. Najpierw zaofiarowała pomoc, a potem własnoręcznie zawiązała mu krawat. Ta ich zażyłość wcale się Ruth nie podobała.

Wylała się tylko ciocia Ada i wujek Oren. Ciocia wydziergała dla Tuckera dywanik do sypialni, a wujek sprezentował mu gaśnicę do samochodu.

Odwróciła się i popatrzyła na dzieci bawiące się z pieskiem. Angie zaśmiewała się serdecznie, gdy rozbawiony psiak przesunął ruchliwym jęzorkiem

po jej buzi. Nazwały go Tucky – od Tuckera i Kentucky, stanu, w którym utknęli ich rodzice.

– Uszczęśliwiłeś wiele osób – zagadnęła Ruth.
– Dzieciaki są wniebowzięte, że mają swojego wymarzonego pieska. Państwo Foutch cieszą się, że już nie muszą szukać dobrego domu dla szczeniaka Bitsy. Mam nadzieję, że Johnsonowie szybko się urządzą w nowym miejscu i dla Tucky’ego też znajdzie się tam miejsce.

– Też tak myślę. Gdy uzgadniałem z Charlesem, czy zgodzą się na szczeniaka, zapewniał, że nie będzie problemu, że coś wymyślą. – Przerwał, by krzyknąć Nicky’emu, żeby nie pozwalał psiakowi szarpać się za skarpetkę. – Jeśli z tej pracy w Kentucky nic nie wyjdzie, spróbuję znaleźć mu posadę w naszej firmie.

– Dzięki tobie dzieci miały prawdziwe święta, choć bez rodziców.

Tucker zapatrzył się w dal. Oczy mu pociemniały, jakby naszły go jakieś przykre myśli.

– Każdy powinien mieć miłe wspomnienia ze świąt – rzekł beznamiętnie.

Po jego słowach zapadła niezręczna cisza. Ruth nie przerywała jej, czekała, że Tucker jeszcze coś doda. Nie chciała okazać się wścibska, jednak ciekawość – a chyba też troska o Tuckera – zwyciężyły.

– A co z twoją rodziną? – zagadnęła. – Tyle razy mówiłeś o Newlandach, a...

– Oni byli moją rodziną – odparł zmienionym tonem. Widząc jej minę, szybko się zreflektował.
– Z nimi przeżyłem moje najlepsze lata – dodał

łagodniejszym głosem. Zamknął oczy, jakby chcąc odepchnąć od siebie obrazy z przeszłości.

Uniósł powieki, zamyślił się.

– Gdy byłem dzieckiem, moja mama bardzo chorowała. Nie chciała, żebym się tego domyślał. Rozśmieszała mnie, nawet wtedy, gdy nie miała siły stać.

Nie mogła się powstrzymać. Podeszła do niego i impulsywnie dotknęła jego ramienia. Bała się, że ją odtrąci, lecz nie zrobił tego. Odetchnęła z ulgą.

– Byłem w wieku Angie, gdy umarła... to było kilka dni przed Bożym Narodzeniem. – Mimowolnie zacisnął pięści. Zauważył to i rozprostował palce. – Ojciec szukał ukojenia w alkoholu. Pił coraz więcej, zaczął przepijać całą pensję. Chodziłem do szkoły w starych, zniszczonych ubraniach, gorszych niż te, jakie Johnsonowie dali Angie i Nicky'emu. Najgorzej było, gdy zbliżała się rocznica śmierci mamy. Ojciec bardzo to przeżywał. Wpadał w rozpacz i pił jeszcze więcej. Było coraz gorzej. Już nawet nie kupował choinki ani nie myślał o prezentach.

Głos mu złagodniał.

– Umarł na marskość wątroby, gdy byłem w ostatniej klasie liceum. W dzień Bożego Narodzenia. Nawet były pewne plusy tej sytuacji. Dzięki pieniądzom z ubezpieczenia mogłem iść do college'u.

– Tucker, tak mi przykro. Nie wiedziałam...

– Nie żałuj mnie, nie ma potrzeby. Gdyby w moim domu nie układało się tak fatalnie, pewnie nigdy bym nie poznał życia w prawdziwej rodzinie. U Chrisa.

Cisnęło ją w piersi. Boże, mieć takie nieszczęśliwe dzieciństwo! Przecież to rzutuje na całe dorosłe życie. A on szuka w tym dobrych stron.

Nabrała powietrza.

– Moi rodzice zginęli, gdy ja i Vivian byliśmy dziećmi. Prawie ich nie pamiętam. Miałyśmy szczęście, że ciocia Shirley wzięła nas wtedy do siebie. Już była wdową. Myślę, że to z naszego powodu z nikim się nie związała. Czekala, aż dorośniemy.

Tucker chrząknął.

– Shirley to niezwykle dobry człowiek. Do tej pory bardzo się o was troszczy. – Urwał, jakby się nad czymś zastanawiał. – Ciągle o was myśli. Nawet nie wyobrażasz sobie, jak często.

Ruth skinęła głową.

– Gdy czasem nachodzi mnie chandra i użalam się, że nie miałam przy sobie taty tak jak moi rówieśnicy, przypominam sobie, co ciocia dla nas zrobiła. Poświęciła dla nas życie osobiste. Doceniam to, naprawdę. Jednak sama chciałabym, by moje dzieci miały oboje rodziców.

Tucker uśmiechnął się miękko i ujął ją za łokieć.

– Życzę ci tego, Ruth.

Powiedział to prawie w taki sposób, jakby za tymi słowami kryło się coś więcej. Może teraz nadszedł właściwy moment, by wręczyć mu to pudełeczko?

– Chodź ze mną – wyrwał ją z zastanowienia.

– Chcę ci coś pokazać. – Pociągnął ją w stronę garażu. Zawahała się. – Przez te kilka minut dzieciom nic się nie stanie, zresztą będziemy je widzieć przez okno – nalegał.

Weszli do środka. Spodziewała się, że chce

pokazać jej nową gaśnicę, choć było to dość dziwne. Przecież widziała ją wcześniej, gdy rozpakował prezent.

Tucker otworzył bagażnik i wyjął z niego sporą paczkę zapakowaną w szary papier. Tę samą, którą przywieziono mu dwa dni temu.

– Wiem, jak bardzo ci zależało, żeby te wspólnie spędzone święta zapisały się w pamięci całej rodziny jako najlepsze z dotychczasowych. Jak bardzo się starałaś, by wszystko dopiąć na ostatni guzik. Niestety ja wprowadziłem zamieszanie i wszystko się skomplikowało.

Zrobiło się jej wstyd. Zbyt impulsywnie zareagowała na jego przybycie. Tym bardziej chciała zaproponować, lecz Tucker uciszył ją ruchem ręki. Położył paczkę na bagażniku samochodu i gestem zaprosił, by ją otworzyła.

– To nie jest nic takiego – zastrzegł się. – Ale mam nadzieję, że choć w jakimś stopniu wynagrodzę zamieszanie, jakie spowodowałem.

Po tych słowach poczuła się jeszcze bardziej niezręcznie. Fatalnie to wyszło. Przecież wcale, ani przez chwilę, nie chciała go urazić. Ale mimowolnie to zrobiła. Zupełnie niechcący. Chodziło jej tylko o rodzinę, to jej broniła. Dlatego zachowała się tak gruboskórnie. Dotknęła go głęboko. Pięknie, nie ma co! W dodatku w czasie, gdy ludzie powinni być dla siebie szczególnie serdeczni.

– No śmiało! – zachęcił ją. – Otwórz. Mam nadzieję, że ci się spodoba. – Uśmiechnął się szeroko. Jak mogła kiedykolwiek stawiać pod znakiem zapytania jego szczerłość i dobre intencje?

Ostrożnie, by nie porysować lakieru, rozerwała papier i zdjęła pokrywę z pudełka. W środku, w równiutkich rządках, leżały maleńkie lokomotywy i wagoniki. W przezroczystej zamkniętej torebce były miniaturowe drzewka, ludzie i znaki drogowe, a z boku starannie ułożono maleńkie domki i miejskie budyneczki.

Skrzyżowała ręce na piersi. Łzy zamazywały widok. Cofnęła się o krok, by lepiej widzieć te wszystkie pieczołowicie wykończone cudenka. Zamrugła, żeby powstrzymać łzy. Brakowało jej słów, aby wyrazić, jak wielką przyjemność sprawił jej tym niecodziennym podarunkiem.

– Masz szczęście – odezwał się Tucker, przerywając ciszę. – W dzisiejszych czasach dziewczynki już mogą bawić się kolejkami, nikt nawet się nie skrzywi. To stało się politycznie poprawne.

Nie mogła już dłużej walczyć z napływającymi łzami. Poczowała na policzku ich gorący dotyk. Nie otarła ich jednak. Popatrzyła prosto na Tuckera. Wreszcie udało się jej wydobyć z siebie głos.

– Skąd wiedziałeś? – zapytała ledwie słyszalnie.

– Przyjmijmy, że od Świętego Mikołaja. – Ujął jej dłonie, potarł palcami jej kciuki. – Mam nadzieję, że ci się podoba.

– Jest wspaniała – odparła żarliwie. – Każda część jest tak starannie zrobiona, nie brakuje najdrobniejszego szczegółu. Wygląda na zabytkową.

– Tę kolejkę pan Newland dostał kiedyś na Gwiazdkę od swojego ojca. Po latach dał ją Chrisowi. – Przy wspomnieniu Chrisa jego uśmiech nieco

przybladł. – Od zeszłego roku jest moja. Teraz należy do ciebie.

Z wrażenia zaparło jej dech. Daje jej coś, co jest dla niego takie cenne...

– Tucker, ja nie mogę...

– Chcę, żeby była twoja. – Ruth nie dawała się przekonać, więc dodał: – Należy do ciebie. Potem dasz ją córce, a później ona przekaże ją swoim dzieciom.

– Nie wiem, co powiedzieć. – Pod wpływem impulsu wyprostowała się i zrobiła krok w jego stronę. Zamierzała cmoknąć go w policzek, przynajmniej tak to sobie tłumaczyła, lecz jakimś sposobem jej usta wylądowały prosto na jego ustach. A gdy to się stało, żadne z nich nie miało dość siły woli, by się cofnąć.

Otoczył ją ramionami. Nie opierała się; poddała się jego objęciom, przywarła do niego całym ciałem. Miała wrażenie, że zapada się w rozkoszny niebyt bez końca i początku. Wirowało jej w głowie. Mocne, muskularne ciało Tuckera zdawało się ostoją, niewzruszonym oparciem. Jego dłonie błędziły po jej plecach, gorące usta, leciutko jak skrzydelka motyla muskające jej wargi, doprowadzały ją do szaleństwa. Dałaby wszystko, by ten pocałunek nigdy się nie skończył!

Odżyły pragnienia, jakie tliły się w niej od tamtej pierwszej chwili, gdy wziął ją w ramiona pod wiszącym nad nimi ostrokrzewem. Odpychała je od siebie, wmawiała sobie, że nic takiego nie istnieje. A jednak one ciągle w niej były, głęboko skrywane. I tylko czekały na właściwy czas, by wybuchnąć ze

zdwojoną siłą. Wiedziała, że musi się przed nimi bronić. Że jeśli raz ulegnie, zatraci się w nich na amen. Przepadnie na zawsze.

Żal, jaki poczuła, gdy Tucker cofnął usta, zaskoczył ją. On chyba też przeżywał podobną burzę uczuć, bo z jego ust wyrwało się ciche westchnienie.

Popatrzyła na niego. Leciutki ślad rozmazanej szminki. Dowód zmysłowej pieszczoty jej ust. Wyciągnęła rękę i starła resztki pomadki.

– Dziękuję – powiedziała, gdy już mogła nabrać powietrza. Sama nie wiedziała dokładnie, czy to podziękowanie odnosi się tylko do prezentu, czy również do pocałunku.

– To ja dziękuję. – Było jasne, że wziął pod uwagę tę drugą ewentualność.

– Ja też mam coś dla ciebie. – Śledził spojrzeniem jej dłoń wędrującą do kieszeni spodni. – Prezent gwiazdkowy.

Wyjęła z kieszeni płaskie pudełko, poprawiła złotą wstążeczkę i podała mu pakunek.

– Ale ja już dostałem od ciebie prezent – zaprotestował cichym głosem.

– To coś lepszego niż zwyczajny krawat. Otwórz i sam zobacz.

Tucker rozwiązał wstążeczkę i wyjął z pudełka pożółkłą kopertę. Widać było na niej brązowawe ślady krwi. Nie uległa pokusie i nie zajrzała do środka. Teraz z ciekawością patrzyła, jak Tucker ogląda kopertę. Na dole dwa podpisy. Jeden z nich należący do niego.

Tucker w milczeniu zapatrzył się w kopertę. Miał nieobecny wzrok. Ten list przeniósł go w prze-

szłość, gdy on i Chris byli jeszcze chłopcami. Chrząknął bezwiednie. Ostrożnie rozciął pieczęć i rozprostował kartkę. Z zamyślonym uśmiechem odczytał pakt braterstwa krwi. Uroczystą przysięgę na całe życie. Tylko życie jednego z nich trwało niestety tak krótko...

Po chwili podniósł wzrok znad pożółkłej kartki. Po jego oczach Ruth widziała, że jej plan się powiódł. Pomogła mu przywrócić dobre wspomnienia.

W milczeniu rozłożył ramiona, a ona bez wahania zrobiła krok naprzód. Oparła głowę na jego piersi. Czowała na włosach dotyk jego policzka.

– Już myślałem, że to będą kolejne koszmarne święta – powiedział cicho Tucker. – A dzięki tobie stało się całkiem inaczej. Są wspaniałe.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dzieci już nie mogły doczekać się przyjazdu rodziców. Tucker doskonale ich rozumiał. Bo jego też coś dręczyło. Jakaś dziwna, trudna do określenia tęsknota. Wolał się nad tym za bardzo nie zastanawiać. W każdym razie coś z nim nie tak. Stale ucieka myślami, stale coś mu doskwiera, czegoś mu brak. Lepiej o tym nie myśleć, a zająć się dziećmi. Odwrócić ich uwagę od faktu, że rodzice są tak daleko. To łatwiejsze zadanie. A przy okazji, koncentrując się na nich, sam się uspokoi. Zabawy na śniegu, to jest to.

Nagle śnieżna kula uderzyła go w plecy. W parku roilo się od rozbawionych dzieciaków, zjeżdżających z górki na wszystkim, co się do tego nadawało. Lecz on dobrze wiedział, kto rzucił w niego śnieżką. Pochylił się, nabrał w dłoń śniegu, ulepił kulkę i wycelował prosto w Nicky'ego.

– To nie ja! – zaprotestował malec, ale Tucker wcale go nie słuchał. Rzucił w niego kolejną śnieżką. – To nie ja zacząłem, tylko pani Ruth!

Tucker zatrzymał rękę i odwrócił się w stronę

dziewczyny. Wyglądała prześlicznie. Jasnoszary płaszczyk, czapeczka z różowej włóczki, a na zaróżowionej buzi niewinna minka. Uśmiechnęła się słodko i pokiwała do niego dłonią ubraną w rękawiczkę. I nagle ni stąd, ni zowąd rzuciła w niego śnieżką skrywaną za sobą.

Zamurowało go, ale momentalnie się opamiętał. Teraz on przeszedł do ataku. Schylał się po kolejną kulę, gdy śniegowy pocisk uderzył go z tyłu. To Nicky oddał celny strzał. Po chwili w powietrzu tylko śmigwały śniegowe kulki. Mała Angie sypała śnieżnym puchem, a powarkujący Tucky uganiał się za śnieżkami, jakby to były rzucane mu do zabawy piłeczki tenisowe.

Bitwa toczyła się na dobre. Nawet Brooke się do nich przyłączyła. Roześmiani, bawili się jak dzieci. Wreszcie nieco opadli z sił. Nicky, któremu jeszcze było mało, pobiegł do kolegów. Angie chciała lepić bałwana. Pomogli jej trochę, a gdy do zabawy przyłączyło się inne dziecko, skorzystali z okazji, by nieco odetchnąć. Odeszli kilka metrów dalej w miejsce, gdzie leżał nietknięty śnieg.

Tucker przez chwilę milczał. Rozkoszował się widokiem. Dzieci i dorośli cieszyli się śniegiem. Zjeżdżali na saneczkach, walczyli na śnieżki. Pokryta lodem tafla jeziora lśniła w słońcu. Lecz jeszcze bardziej uroczy widok miał tuż obok siebie – śliczną, zaróżowioną od zimna i wysiłku Ruth. Wprost nie mógł oderwać od niej oczu. Z uśmiechem przyglądała się bawiącym się dzieciom, pierś jej falowała.

– To była świetna zabawa – odezwał się. – Miałaś doskonały pomysł.

– Ja? – Zrobiła minę niewiniątka i uderzyła się w piersi. – To wcale nie ja zaczęłam. Skąd ci to przyszło do głowy?

Tucker uniósł brwi, lecz kąciki ust natychmiast wygięły mu się w uśmiechu.

– Dobrze, że Brooke z nami przyszła – zmieniała temat Ruth. – Biedaczka, już ma serdecznie dość całej rodziny.

Tucker uśmiechnął się mimo woli. Przypomnił sobie ciągle lamenty Brooke, która jeszcze osiemnaście miesięcy musi czekać na prawo jazdy i „wolność”.

– Tak. Szkoda, że Vivian nie dała się namówić. Też by się trochę rozerwała – wyjaśnił. Wolał nie dodawać, że pewnie by się bała zburzyć starannie ułożoną fryzurę czy złamać paznokieć. Kontrast między siostrami był coraz bardziej widoczny. Dla niego to tym bardziej przemawiało za Ruth.

Ruth, słysząc te słowa, spochmurniała.

– Co się stało? – zaniepokoił się.

Odczekała odpowiednią chwilę.

– Nic. Po prostu trochę się zmęczyłam.

Nie bardzo wiedział, co spowodowało zmianę nastroju, ale miał niezbitą pewność, że wcale nie chodzi o zmęczenie zabawą. Jeśli siostrzyczki są skłócone, nie ma zamiaru się w to mieszać. Czyli lepiej udać naiwnego.

– Może chcesz odpocząć? – Wskazał ręką na spleśzczony karton leżący nieopodal. – Możemy tu sobie na chwilę przysiąść i odsapnąć.

Popatrzyła na pudło, a potem na dziewiczy śnieg leżący na ziemi w miejscu, gdzie stali.

– Robiłeś kiedyś śniegowego anioła?

Nie odpowiedział od razu. Przecież nie powie jej, że właśnie takiego anioła widzi tuż przed sobą. Śniegowe płatki oblepiały jej płaszczyk i czapkę. Jeszcze tylko dodać jej skrzydła, i anioł gotowy!

Anioł z ogromnymi ambicjami. Widział, jak się starała, by te święta udały się jak najlepiej. Wcale tego nie ukrywała. We wszystkim uparcie dążyła do doskonałości. I choć o tym nie mówiła, dobrze wiedział, czego najbardziej pragnie. Mężczyzny, na którym może polegać, nastawionego na rodzinę i dzieci. Tylko jak znaleźć takiego, który będzie jej godzien? Czy ktoś taki w ogóle istnieje? Bardzo w to wątpił. Ale miał nadzieję, że kiedyś jej marzenia się spełnią. Gdyby sam tak się nie obawiał, kto wie, może nawet by o tym pomyślał.

– Nie – odparł, odpędzając od siebie te niewygodne myśli.

– Cóż, wszystko się kiedyś robi pierwszy raz.

Znieruchomiał z wrażenia. Dopiero po sekundzie zdał sobie sprawę, że miała na myśli śniegowego anioła.

– Chodź, pokażę ci, jak to się robi – powiedziała, ujmując go za rękę i stając obok niego. – Najpierw musisz zebrać się w sobie – oznajmiła. – A potem wszystko już samo idzie. Patrz.

Ostrożnie położyła się na śniegu. Gdy dotknęła go głową, z jej ust wydobył się cichutki okrzyk. Widać nie jest to aż tak proste, jak zapewniała.

Podążył jej śladem. Po chwili oboje leżeli na śniegu, dotykając się dłońmi. Żałował, że Ruth nosi rękawiczki. Wolałby dotykać jej palców. A tak

naprawdę nie tylko palców. Wszystkiego z wyjątkiem serca. To zbyt niebezpieczne. Tylko... jakże kuszące!

– Teraz robimy skrzydła – odezwała się Ruth. Wyprostowała ramiona i zaczęła poruszać nimi powoli po śniegu w górę i w dół. – Właśnie tak, aż do upojenia.

– No i co? Nie jest wspaniale? – zapytała, gdy już podnieśli się ze śniegu i zapatrzyli na swoje dzieło.

Tucker popatrzył na śniegowe anioły, a potem na stojącą obok niego dziewczynę. Znają się ledwie tydzień, a wywróciła całe jego życie.

– Jest wspaniale – potwierdził. – Lecz to nie potrwa długo. Wystarczy chwila, a obróci się w nic.

Ruth zaniósła się śmiechem. Jakby słyszał dźwięczne dzwoneczki.

– Czy zawsze uważasz, że szklanka jest do połowy pusta?

Tucker westchnął ciężko.

– Moja szklanka już tyle razy tłukła się w drobny mak. Straciłem nadzieję, że kiedykolwiek zaspokoję pragnienie.

Przez chwilę milczała.

– Wiem, że to zabrzmi mało poważnie, zwłaszcza po tym, co właśnie zrobiliśmy – pokazała na śniegowe anioły. – Jednak myślę, że powinniśmy wierzyć w opiekę naszych Aniołów Stróżów.

Popatrzył jej prosto w oczy. Trochę śniegowego puchu wpadło mu za kołnierz i ściekało chłodnym strumykiem.

– Są z tobą, gdy tracisz matkę? Czuwają, gdy ojciec alkoholik zostawia cię na łaskę losu?

W jego głosie nie było gniewu. Raczej żal i gorzkie pogodzenie się z wiszącym nad nim fatum. Nie oczekiwał od życia niczego dobrego.

– W jednej chwili straciłem troje najdroższych, najbliższych mi ludzi. Powiniennem przyjąć to bez protestu, zdać się na los? Dziękuję, wolę sam decydować o swoim życiu. – Dlatego musi tak starannie unikać wszelkich zagrożeń, wszelkich czających się zewsząd niebezpieczeństw.

A słodka Ruth znajduje się na czele tej listy.

– Och, Tucker – szepnęła. – Ty nie chronisz się przed własnymi lękami. Chronisz się przed życiem.

Powiedział „proszę” czy „za chwilę”? Chyba to pierwsze, tak się jej wydawało. Mając zajęte ręce, pchnęła biodrem drzwi do sypialni Tuckera.

Tucker stał boso na środku pokoju i zdejmował koszulę. Był tylko w czarnych slipkach. Na widok wchodzącej Ruth zamarł w połowie ruchu. Trzymał koszulę przed sobą, jakby się zastanawiając, czy włożyć ją z powrotem, czy odłożyć na krzesło.

– Bardzo przepraszam, wydawało mi się, że powiedziałaś „proszę”.

– Nic nie szkodzi – odparł. Rzucił koszulę na łóżko i sięgnął po spodnie od piżamy. Włożył je szybko. Zachowywał się naturalnie, wcale nie jak ktoś przyłapany tylko w bieliźnie. Zawiązał troczek w talii.

Patrzyła na niego jak urzeczona. Podszedł do niewielkiej komody, wysunął szufladę i wyjął biały

podkoszulek. Jego skóra miała smagły odcień. Może ma w sobie domieszkę śródziemnomorskiej krwi, zastanowiła się mimowolnie. Bez koszuli jego bary wydawały się jeszcze szersze. Muskularna klatka piersiowa, wąska talia. Patrzyła zafascynowana. Tucker włożył podkoszulek bez rękawów, który opinał płaski brzuch, eksponował ramiona...

– Chcesz czegoś ode mnie? – zapytał.

Tak, chcę! aż w niej krzyczało.

– Chciałam zapytać, czy mógłbyś mi coś pokazać. – Poza tym, co już zobaczyła. Wyciągnęła dłonie, w których trzymała szyny. – Co zrobić, żeby się nie rozlatywały, gdy przejeżdża po nich pociąg?

Tucker wziął od niej kilka fragmentów i podszedł do łóżka. Usiadł powoli.

– Popatrz, tu jest taka ruchoma część, która łączy jedną szynę z drugą – powiedział, pokazując zaczep, którego wcześniej nie zauważyła.

Pochyliła się, by lepiej widzieć. Owionął ją zapach wody kolońskiej i mydła. Skierowała wzrok na szyny, jednak nie patrzyła na nie. Nie mogła oderwać oczu od mięśni odznaczających się pod obcisłym podkoszulkiem Tuckera. Wspominał, że pracuje w biurze, ale od pracy biurowej tak się nie wygląda. Pewnie chodzi na siłownię. Albo boksuje.

Korciło ją, by dotknąć palcem jego ramienia i sprawdzić jego twardość. Przy każdym poruszeniu widziała mięśnie grające pod gładką skórą. Mówił coś, ale z jego słów nic do niej nie docierało... słyszała tylko głębokie, zmysłowe brzmienie jego głosu i ciche skrzypienie łóżka.

Przysunęła się jeszcze bliżej. Nie mogła skupić

się na tych szynach. Jego zapach był coraz bardziej wyrazisty. Och, jakże by chciała... Właściwie sama nie wiedziała, czego tak pragnie. Czegoś, co ma związek z Tuckerem.

– Chyba cię nudzę. Widzę, że masz już dość.

Podniosła wzrok i popatrzyła w jego ciemne źrenice. Oblizła usta. Nie była w stanie zebrać myśli i odpowiedzieć coś z sensem. Daremnie szukała słów.

– Myślałem dokładnie o tym samym – powiedział.

Pochylił lekko głowę; w tym samym momencie Ruth wyprostowała się nieco i ich usta się spotkały. Ten pocałunek przewyższał wszystkie poprzednie. Jak on to robi, przemknęło jej jeszcze przez myśl. Jak to w ogóle możliwe?

Nie zastanawiając się dłużej, impulsywnie objęła go w tali. Nie wiedziała, jak to się stało, że po chwili leżała na nim, przygniatając go swoim ciężarem. Przesuwała dłońmi po jego ciele, czując pod palcami napięte mięśnie, rozkoszując się dotykiem gładkiej skóry. Umierała od jego pocałunków. Ale ciągle było jej mało.

Zapomniała o bożym świecie. Jeszcze nigdy nie była tak śmiała, nigdy nawet nie pomyślała, że mogłaby się tak zachowywać. Ciche westchnienia mimowolnie wrywały się z jej piersi, brakowało tchu. Spinka przytrzymująca włosy rozpięła się i ciemna kaskada loków opadła na twarz Tuckera. Odgarnął je delikatnie, nie przestając jej całować.

Teraz ona była pod spodem. Tucker wsparł się na łokciu i popatrzył na roznamiętnioną twarz

dziewczyny. Przywierała do niego całym ciałem, ciągnąc go ku sobie.

– Na pewno tego chcesz?

Jego twarz była tuż przy jej twarzy. Odpowiedziała gorącym pocałunkiem.

– Tak. – Widząc, że Tucker jeszcze się waha, dodała żarliwie: – Teraz.

Przesunął dłonią po jej skórze.

– Nie mogę ci niczego ofiarować. Żadnej wspólnej przyszłości – odezwał się po chwili milczenia.

– Za kilka dni wyjeżdżam.

Choć tego nie powiedział, domyślała się jego motywów. Boi się ryzyka. Boi się, by nie spotkał go kolejny cios. Stracił wszystkich, których kochał. Nic dziwnego, że tyle w nim obaw.

Dla niej było już za późno. Oddała mu serce, na zawsze. Wiedziała o tym – choć nie chciała się do tego przyznać – już od pierwszego pocałunku.

Pokochała go z całych sił. Będzie cierpieć, gdy Tucker zniknie z jej życia. Ale przynajmniej zostanie jej wspomnienie tej wspólnej nocy. To lepsze niż nic.

– Niczego od ciebie nie chcę. Żadnych obietnic. – Nakryła dłońmi jego dłonie i przyciągnęła je do siebie.

Jeszcze przez chwilę wpatrywał się w nią badawczo, jakby targaly nim rozterki. Przesunęła jego dłonią po swoich piersiach. Tucker westchnął głęboko. Niepotrzebne ubrania poszybowały na podłogę. Przywarła do niego mocno, rozkoszując się bijącym od niego ciepłem.

– Może coś robię nie tak – szepnęła. – Prowadź mnie, to dla mnie pierwszy raz.

Cofnął dłoń gwałtownie, jak oblany kubłem zimnej wody. Na czole poczuł perlisty pot, ciarki na plecach. Wyznanie Ruth natychmiast go otrzeźwiło.

Powiedziała, że nie chce żadnych obietnic. Pragnęła go, chciała tego. Każdy na jego miejscu z radością by przystał na takie prośby. Ale on dobrze wie, że jeśli się zgodzi, to będzie coś więcej niż zwykły seks. Że więź, jaka między nimi powstanie, będzie czymś głębszym i bardziej znaczącym. Dla obojga.

Całym ciałem wyrwał się do niej, lecz głos rozsądku kazał się wycofać. Nie może potraktować Ruth tak lekko, bez zobowiązań. Przypomniawszy sobie ich dzisiejsze zabawy w parku. Gdzie się podział ten Anioł Stróż? Dlaczego nie czuwał, nim sprawy zaszły tak daleko?

– Co się stało? – zapytała Ruth. Popatrzyła na niego z niepokojem. – Zrobiłam coś nie tak? Powiedz, co teraz powinnam – dopowiedziała zmysłowym szeptem. Ten namiętny szept aż wstrząsnął Tuckerem. To ponad jego siły! – Bardzo chcę się nauczyć.

– Nie, nie zrobiłaś nic złego. Jesteś cudowna.

Za nic nie chciał, by przez jakieś słowo czy gest poczuła się niezręcznie. To jego wina, że wszystko tak się potoczyło.

– W takim razie dlaczego? – Nie popędzała go. W jej głosie brzmiał tylko niepokój. O niego. Choć niczym sobie na to nie zasłużył.

– Zabrnęliśmy za daleko. – Usiadł na łóżku i wciągnął podkoszulek. Podał Ruth džinsy i sweter. – Nie powinniśmy tego robić. Nie chcę korzystać z okazji, skoro niczego nie mogę ci obiecać.

Wiele go to kosztowało. Na zawsze zapamięta tę chwilę, widok rozpalonej twarzy Ruth, różowość gładkiej skóry, żarliwość, z jaką przyjmowała jego pieszczoty.

Zakłopotany własną reakcją, wstał i podszedł do drzwi. Dlaczego był taki nieostrożny, tak dał się ponieść emocjom? Przez to teraz oboje czują się fatalnie. Od samego początku przeczuwał, że powinien trzymać się z daleka od tej rodziny, zwłaszcza od Ruth. Tak trudno mu będzie zapomnieć!

Ruth włożyła sweter i podeszła do drzwi. Widział, że zranił ją do żywego.

– Czy to ma jakiś związek z Vivian? – zapytała.

– Z Vivian? – Co też jej przyszło do głowy? Naraz przypomniał sobie. Opowiadała mu, że siostra nie raz odbiła jej chłopaka. – Na Boga, nie! – zapewnił z przekonaniem. – To dotyczy wyłącznie ciebie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nacisnęła przycisk na klawiaturze i ludzik zleciał z urwiska. Wyjątkowo nie radzi sobie z tą grą. Na dole ekranu wzbił się tuman kurzu i rozległ się mechaniczny jęk. Gra skończona.

– To dla mnie za trudne – zdecydowała i w tym samym momencie uświadomiła sobie, że dokładnie to samo stwierdzenie pada z ust jej uczniów, którzy chcą rozwiązać zadanie w szybki i łatwy sposób. Odłożyła grę. Niestety, to nie jest szkoła i jej problemy są bardziej skomplikowane niż szukanie wspólnego mianownika dwóch ułamków. – Nie masz może czegoś łatwiejszego?

Nicky, pomagający siostrze budować domek, nie odwracając się znad klocków, machnął ręką w kierunku niskiego stolika. Rzeczywiście, obok gazet i torebki Vivian leżały inne gry.

Nie chciała wracać myślą do wczorajszego wieczoru, jednak to było silniejsze od niej. Gdy Tucker zdał sobie sprawę, jak jednoznacznie zabrzmiały jego słowa, od razu zaczął się tłumaczyć. Zapewniać, że jego intencje były całkiem inne. Że nie jest

mężczyzną, jakiego jej potrzeba. Kimś, kto zwiąże się z nią na zawsze.

Nigdy mu nic takiego nie powiedziała, więc jego wyjaśnienia były tym bardziej naciągane. Każdy chłopak, z którym się spotykała, zostawiał ją dla Vivian. Być może to z nią jest coś nie tak? Może to ona ma jakiś feler, z którego nie zdaje sobie sprawy? Dlatego wszyscy faceci trzymają się od niej z daleka.

Westchnęła i podniosła się z podłogi. Nogi zupełnie jej zdrętwiały. Poruszała stopami. Oby ta drętwa przeszła z nóg wyżej, na serce.

Wzięła gry ze stolika i przeczytała umieszczone na nich instrukcje. Jedna opierała się na doskonałej strategii. Tego nie umie. Druga polegała na układaniu w całość rozsypanych fragmentów. W tym też nie jest mocna. Choć chyba prościej ułożyć puzzle, niż uporządkować własne życie.

Odłożyła na stolik pierwszą grę. Zatrzymała wzrok na jakimś papierze wystającym z torebki siostry. Wyglądał bardzo oficjalnie. Był złożony, lecz w odgiętym rogu widać było fragment podpisu Tuckera.

Rozejrzała się po salonie. Dzieci były pochłonięte budową zamku. Ciocia Ada wyszywała wielkanocny obrus.

Ruth przysiadła na kanapie i dyskretnie sięgnęła po wystający dokument. Od razu spostrzegła podpis cici Shirley.

O Boże! Co najlepszego cioteczka znowu zrobiła?

Rozłożyła papier. To jakiś urzędowy dokument. Poczowała, że robi się jej słabo.

– Chyba nie powinnaś tego oglądać – z delikatną przyganą odezwała się ciocia Ada. – To papiery Vivian i Tuckera.

Ruth posłała jej surowe spojrzenie, jakim dyscyplinowała swoich uczniów.

Starsza pani wzruszyła ramionami, wróciła do haftowania.

– Zostawili to tutaj, jak wrócili z miasta. Byli tam z Shirley. Stał wiem, że to ich rzeczy.

To by wyjaśniało pieczęć notariusza i podpisy. Czyli pewnie byli u prawnika, by oficjalnie potwierdzić transakcję.

Opadła na oparcie kanapy. Biedna ciocia znowu dała się zrobić w balona. Jakżeż jest naiwna! Ale że Vivian na to pozwoliła! Czyżby Tucker tak ją oczarował, że straciła rozum? On potrafi to zrobić, sama coś wiedziała na ten temat.

– Nic się nie stanie, jeśli przeczytam – oświadczyła. – Bo mnie to również dotyczy.

Jej i całej rodziny. Gdzie podzieje się Shirley? To problem, który spadnie na wszystkich. Sama jakoś sobie poradzi. Wynajmie mieszkanie czy skromny domek, może nawet będzie mieć bliżej do szkoły. Lecz chodzi o ten dom... jego atmosferę, ciepło, możliwość bezproblemowego goszczenia całej rodziny.

Jeśli dom zostanie sprzedany, Vivian też będzie musiała rozejrzeć się za czymś dla siebie. Przypomniała sobie ich szepty, gdy nakryła ich razem na ganku. Już wtedy spiskowali. Vivian szybko się zmyła do banku. To jasne, że pomagała Tuckerowi dopiąć wszystko na ostatni guzik. Dlaczego? Czyżby

Tucker poprosił ją o rękę, obiecał przyjechać po nią na białym koniu i zawieźć do swojego zamku? Lecz skoro miał poważne zamiary w stosunku do Vivian, to czemu tak się zapomniał wczorajszego wieczoru?

Uświadomiła sobie, że ktoś wszedł do salonu. Podniosła wzrok znad dokumentu. Tucker i Vivian zatrzymali się jak wryci. Ich twarze wystarczyły za słowa. Chcieli wszystko przed nią ukryć. Teraz, kiedy prawda wyszła na jaw, zamurowało ich.

– Uff! – wydusiła Vivian. Odwróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju.

– Och, widzę, że właśnie skończyła mi się włóczka – odezwała się ciocia Ada. Podniosła się, zabrała koszyczek z robótką i śpiesznie opuściła salon.

Tylko zajęte zabawą dzieci i Tucky nie czuli napięcia, jakim nabrzmiało powietrze. Ruth milczała. Punkt dla Tuckera. Nie zdezerterował, stawił jej czoła.

Nie poruszył się, ale na jego twarzy pojawił się uśmiech.

Ruth wstała z kanapy. Nie puści mu tego płazem. Tak wykorzystać łatwowierność jej bliskich!

– Zdaje się, że już przejrzałam twoje zamiary – odezwała się, znacząco poruszając trzymaną w dłoni kartką. – Ale chciałabym usłyszeć to z twoich ust.

Po wczorajszym wieczorze czuła się zawiedziona, jednak to, co nastąpiło dzisiaj, dotknęło ją jeszcze boleśniej. Nie dość, że ją zwiódł i odrzucił, to jeszcze zdradził. Przełknęła ślinę.

– Tylko mów prawdę.

– Wyłącznie prawdę – odparł z takim przekonaniem, jakby inna możliwość nigdy nie wchodziła w grę.

Za oknem rozległ się odgłos podjeżdżającego samochodu.

Angie poderwała się znad klocek i biegiem rzuciła się do okna. Psiak tuż za nią.

– To mamusia i tatuś!

Nicky porzucił budowę murów i razem z siostrą popędził do drzwi frontowych. Otworzyły się równocześnie z dźwiękiem dzwonka.

W holu zapanował radosny gwar, pokrzykiwanie wesółych głosów. Ruth popatrzyła na Tuckera, machnęła umową.

– Teraz ci się upiekło, ale nie licz, że na tym się skończyło. Wycisnę z ciebie wyjaśnienia.

Minęła go i poszła przywitać przybyłych. Może dobrze się stało, że ich rozmowa została odłożona w czasie. Przemysli sprawę, ochłonie.

Z niesmakiem dostrzegła, że Tucker też wszedł do holu. Witał się, jakby był równoprawnym członkiem rodziny.

Musi nieco ochłonać, choć prawdę mówiąc, wątpi, by to się jej udało. Jak zapomnieć ten wczorajszy wieczór? Może Tucker celowo tak ją czarował, by uspić jej czujność, by spokojnie prowadzić swoje machinacje? Jeśli tak, to świetnie mu poszło.

Vivian zabrała płaszcze przybyłych, żeby powiesić je na wieszaku. Cioteczka Shirley już śpieszyła z kapciami, by goście mogli zdjąć ośnieżone boty.

Ciekawe, czy reszta rodziny się czegoś domyślała. Przenikliwym spojrzeniem przebiegła po

twarzach obecnych. Vivian i Shirley wiedziały, to oczywiste. Ciocia Ada i wujek Oren z ożywieniem wypytywali Johnsonów o drogę z Kentucky, Boris snuł przypuszczenia na temat przyczyn awarii samochodu. Eldon i Rosemary poprawiali poduszki na kanapie, moszcząc wygodne miejsce dla zmęczonych podróżą gości. Brooke plotła o wypracowaniu na temat Kentucky, jakie kiedyś zadano jej w szkole. Uśmiech na twarzy Deweya maskował jego uczucia. Wszyscy unikali wzroku Ruth.

Tylko Tucker zachowywał się naturalnie. Być może już dawno oswoił się z podobnymi sytuacjami i nie robiły na nim wrażenia. Nie miał wyrzutów sumienia.

Wszyscy wiedzieli. I ukrywali to przed nią. Westchnęła ciężko. Ostrzegala ich przed obcym, który podstępnie wkradł się pod ich dach. Puścili to mimo uszu. I bez mrugnięcia okiem dopuścili do tego, że wykorzystał ufność cioci Shirley.

– Ogromnie wam dziękujemy za opiekę nad dziećmi – powiedziała Natalie Johnson. – Jesteśmy głęboko wdzięczni. Przez te ostatnie dni mieliśmy prawdziwe urwanie głowy.

Z Tuckerem rozprawi się później. Najpierw pożegna się z dziećmi.

– Było nam bardzo miło ich gościć. – Posadziła sobie Angie na kolana i przygarbowała ramieniem Nicky’ego. Popatrzyła na dzieci. – Odwiedzajcie nas. Kiedy tylko zechcecie. Zgoda?

Jeśli jeszcze będzie gdzie, dodała w duchu.

– Zapraszamy! – poparła ją Shirley. – Teraz jesteście jak nasza rodzina.

Jak bliskie prawdy jest to stwierdzenie! Przez te kilka dni tak mocno zżyła się z dziećmi, że w skrytości serca roiła sobie, że to jej własne dzieciaki. Rola zastępczej mamy nappełniała ją prawdziwą radością. I nawet Tucker, choć tak ją zawiódł, w roli ojca wypadł doskonale. Czyż to nie ironia losu? Wystarczyło popatrzeć, jak bawi się z maluchami, jak przejmuje się ich potrzebami, by nie mieć najmniejszych wątpliwości, że byłby z niego wspaniały tatuś.

– Tucky też może z nami przyjść? – zapytała Angie.

Ruth uściśnęła dziewczynkę i przytulonego do niej psiaka.

– Oczywiście. On też należy do rodziny.

Słyszając to, dzieci zachichotały, lecz ich rodzice nieoczekiwanie spoważnieli.

– Nie powiedzieliśmy jeszcze wszystkiego – odezwał się Charles Johnson. – Mamy dwie wiadomości, dobrą i złą.

Ruth poczuła ucisk w żołądku. Jeszcze jedna zła wiadomość? Chyba tego nie zniesie.

– Oboje dostaliśmy pracę – z entuzjazmem rzekł Charles. – Ale to znaczy, że musimy się natychmiast przeprowadzić. Od przyszłego tygodnia zaczynamy pracować.

Natalie wręcz promieniała.

– Już znalazłam dom. Jest blisko fabryki i szkoły. Ogródek jest nieduży, ale Tucky będzie miał gdzie hasać.

Angie zeskoczyła z kolan Ruth i razem z bratem odtąńczyła radosny taniec. Podekscytowany piesek

dołączył do dzieci, wywijając na wszystkie strony ogonem.

Cała rodzina pośpieszyła z gratulacjami. Tucker również.

Tylko Ruth nie mogła wykrzesać z siebie radości. Cieszyła się, że Johnsonom zaczęło się układać i wyjdą na prostą. Jednak fakt, że już nie zobaczy dzieci, napawał ją bezgranicznym smutkiem.

To miały być wspaniałe, niezapomniane święta. A wyszedł koszmar. Zrobiła dobrą minę. Powinna się cieszyć, że Johnsonowie znaleźli pracę. Urządzą się w nowym miejscu, być może ich sytuacja tak się poprawi, że pošlą dzieci do college'u. Same plusy. Ukradkiem otarła łzę. Nie chciała, by ktoś widział jej chwilę słabości.

Tucker zauważył. Bez słowa podszedł bliżej i otoczył ją ramieniem.

Najpierw straciła dom, teraz dzieci. Nieszczęścia chodzą parami. Oby tylko na tym się skończyło.

Powinna się odsunąć. To on jest sprawcą pierwszego nieszczęścia, jednak jego bliskość dodawała otuchy, krzepiła. Chyba wyczuł, dlaczego nagle tak posmutniała. Na szczęście nie skomentował. Za co była mu wdzięczna.

– Trzymaj się – rzekł, zniżając głos, by poza nią nikt nie usłyszał. – Przyjdzie i twoja kolej.

Jasne. Ciekawe tylko, co miał na myśli. Czyżby przejrzał jej pragnienie posiadania dzieci? Czy może pił do tego, że wkrótce i ona na zawsze opuści Willow Glen Plantation?

Po odjeździe Johnsonów wszyscy rozeszli się do

swoich zajęć. Widać nikt nie chciał być świadkiem nieuniknionej konfrontacji. Na dole został Tucker i dwie osoby bezpośrednio zamieszane w sprawę – Shirley i Vivian. Brooke rozsiadła się na kanapie, udając, że jest pochłonięta lekturą młodzieżowych pism. Czekala na burzę.

Ruth westchnęła w duchu. Wolałaby rozmówić się z Tuckerem w cztery oczy bez obecności jego popleczniczek. Pojawił się tu tak niedawno, a wyrządził tyle złego. Owszem, sprawiedliwość nakazuje przyznać, że okazał też wiele pomocy. Całej rodzinie, dzieciom, jej samej wreszcie. Jednak nie o tym teraz mowa.

Tucker usiadł na dwuosobowej kanapce. Reszta zajęła miejsca na kanapie i fotelach, czyli jej pozostawało usiąść obok niego. Zdecydowała, że tego nie robi. Przysiadła na oparciu kanapki. Tak będzie czuła się pewniej.

– Doszliśmy do momentu, w którym muszę powtórzyć to, co powiedziałam, gdy tylko tu zawitałeś. I poprosić, żebyś nas opuścił – zaczęła. Gdyby tak od razu poszła za głosem instynktu, była bardziej stanowcza! A tak, straciła serce, zaś Shirley dom. Niech idzie stąd gdzie pieprz rośnie, nim wyrządzi im jeszcze więcej krzywd!

Tucker wygodnie rozparł się na kanapce, jednoznacznie dając do zrozumienia, że nie zamierza się nigdzie wynosić.

– Nie możesz mnie o to prosić – odpowiedział po chwili milczenia. – Ten dom należy do mnie.

Powiedział to beznamiętnie. Rzeczowo stwierdzając fakt.

Nie da się na to nabrać. Też ma mu coś do powiedzenia.

– Dokument jest w moich rękach – zareplikowała. Pokazała mu papier. – Porwę go i na tym sprawa się skończy.

Tucker westchnął cicho.

– Umowa jest zarejestrowana w sądzie. W każdej chwili można dostać kopię. – Pochylił się i zapraszającym gestem wskazał na wolne miejsce obok siebie. – Ruth, nie jest tak, jak myślisz. Daj mi tylko wyjaśnić...

– Nie! – Poderwała się z miejsca. Wystarczy tych zręcznych słówek, którymi omotał całą rodzinę. Zaczęła nerwowo krążyć po salonie. Popatrzyła na Shirley. – Jak mogłaś na to pójść? Dlaczego pozwoliłaś, by obcy człowiek uspił twoją czujność i zabrał ci dom?

Brooke hałaśliwie kartkowała magazyn.

Ruth podeszła teraz do siostry.

– Dlaczego nic nie zrobiłaś? Dlaczego nie otworzyłaś jej oczu?! Mało tego, sama ją podpuszczałaś!

– Ciocia ma swój rozum – odparła Vivian. – Poza tym cel był szczytny.

Ruth odwróciła się na pięcie. Równie dobrze mogłaby przemawiać do ściany! Sprytnie je podszedł! Piękne słówka, atrakcyjny wygląd – wystarczyło, by dały się oczarować. W przypadku Vivian może nawet posunął się dalej, kto wie. Tak czy inaczej, uwierzyły mu bez zastrzeżeń.

Ciocia Shirley pogładziła poręcz fotela.

– Powiem ci, dlaczego to zrobiłam. Pamiętasz,

zarzekałam się, że to ostatnie takie święta. Nie chciałaś tego słuchać. – Wygładziła zmarszczkę na kwiecistej spódnicy. – Mówiłam to nie dlatego, że znudziły mi się rodzinne zjazdy albo że było z tym za wiele zachodu.

– Nie dlatego? – Ruth zatrzymała się i przycupnęła obok jej fotela. Dotknęła dłoni tej, która przez lata plotła jej warkoczyki, uczyła gotowania, troszczyła się jak rodzona matka.

– Nie. Nie chodziło o nawał pracy. – Shirley uścisnęła lekko jej palce. – Ostatnio mnie nosi. Robię się coraz starsza, Ruth, a jest tyle rzeczy, które jeszcze chciałabym w życiu zobaczyć, nim się całkiem rozsypię.

Vivian poderwała się na równe nogi.

– Ciociu!

– Ale jaki to ma związek ze świętami? I z domem? – zdumiała się Ruth, nie zwracając uwagi na wybuch siostry.

– Chcę ruszyć w świat, zobaczyć inne miejsca. Gdy upadłam i nie mogłam chodzić o własnych siłach, uświadomiłam sobie, jak szybko mija czas. Od dawna marzę, by kupić dużą, wygodną przyczepę i ruszyć z Borisem na wędrowną. Zjechać całe Stany. – Wyprostowała się i uśmiechnęła szeroko. – Pierwsze, co zrobimy, to pojedziemy do Las Vegas na występ Wayne’a Newtona. Niesamowity facet... tylko Borisowi o tym ani mru-mru.

Ruth przestępowała z nogi na nogę. To, co usłyszała, nie mieściło się jej w głowie.

– Wiem, jak bardzo jesteś związana z tym domem – ciągnęła Shirley. – Ale nie udźwignę

finansowania i domu, i podróży. Ty nie kupisz go za nauczycielską pensję. Dlatego wybrałam najlepsze wyjście i za dobrą cenę sprzedałam go kuzynowi Tuckerowi. – Posłała mu promienny uśmiech. – Zresztą on ma bardzo ciekawe plany.

Brooke przestała udawać, że czyta, i rzuciła pismo.

– Naprawdę? – Ruth podniosła się, podeszła do kanapki i usiadła obok Tuckera. Pora wyjaśnić wszystko do końca. – Można wiedzieć, co to za plany?

Skrzywił się nieznacznie, co tylko upewniło ją, że słusznie go podejrzewa.

– No więc – zaczął, przeciągając nerwowym gestem po skroni. – Kupiłem go dla ciebie.

Z wrazenia aż otworzyła usta. Widziała, że oczy wszystkich skierowały się na nią, obserwując jej reakcję. Zaciśnęła zęby. Oczywiście myślą dokładnie to samo... że jego plany nie kończą się na domu, że chodzi mu o ślub.

W pierwszej chwili nie uwierzyła. Ale ciocia Shirley uśmiechała się i kiwała głową, Vivian też...

– Myślisz, że dlaczego szeptaliśmy z Tuckerem? – spytała Vivian. – Staraliśmy się zachować wszystko w sekrecie.

– Dlaczego mi nic nie powiedzieliście?

Vivian prychnęła, co było do niej zupełnie niepodobne.

– No tak, tego by tylko brakowało! Już widzę, jak byś nam przyklasnęła!

– Nie byłaś przecież do mnie najlepiej nastawiona – uściślił Tucker.

Mieli rację. Zamiast oceniać trzeźwo, kierowała się uprzedzeniami. Od samego początku kontrowała każde posunięcie Tuckera. Gdyby dowiedziała się o tych planach, z miejsca by się sprzeciwiła.

Serce w niej topniało. W dodatku okazuje się, że jego konszachty z Vivian były zupełnie niewinne.

Zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia, ale wmawiała sobie, że tak nie jest. Może z nim było tak samo. Może dlatego wczoraj powiedział, że nie chce jej niczego obiecywać. To wszystko stało się tak szybko. Może on też, jak ona, nie umie uporządkować własnych uczuć?

Brooke poderwała się z miejsca, kolorowe pismo upadło na podłogę.

– Jakie to cudownie romantyczne! – wykrzyknęła, obejmując dłońmi policzki. – Nawet się nie spostrzeżemy, a będziemy mieć dom pełen bobaszków!

Ruth odwróciła się, by spojrzeć na Tuckera. Dzięki niemu jej marzenia się spełnią. Miał jednak dziwnie pobladłą twarz i wygięte usta. Może źle się poczuł?

Napotkał jej wzrok i pobladł jeszcze bardziej.

Pochyliła się ku niemu. Bała się, że złapał wirusa lub zjadł coś, co mu zaszkodziło.

– Tucker, dobrze się czujesz?

– Nie – odparł. – Niedobrze. – Nie siląc się na dalsze wyjaśnienia, pośpiesznie wyszedł z salonu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zatrzymał się dopiero na ganku. Mroźny powiew uderzył go w twarz. Oparł się o poręcz i nabral zimnego powietrza. Wszystko się skomplikowało. Przeczynał to od pierwszej chwili, kiedy tu przyjechał. I przecucie go nie zawiodło.

Wpadł w tę rodzinę. Przyjęli go tak serdecznie, bez zastrzeżeń. Minęło ledwie kilka dni, a czuje się z nimi głęboko związany. I z Ruth. Już kiedyś tak było. I bardzo źle się skończyło.

Nie chciał tego. Bał się ryzyka. Ruth tego nie widziała albo może nie chciała. Po wczorajszym wieczorze stało się jasne, że wiąże z nim nadzieje. A dziś doszło do kulminacji.

Przeciagnął dłonią po karku. Być może obecność dzieci zamazała obraz. Ruth podświadomie stawiała się w roli ich mamy, naturalną kolejną rzeczy w nim widziała ojca. Była załamana, gdy usłyszała, że Johnsonowie wyjeżdżają do innego stanu. Instynktownie czekała, że teraz Tucker wypełni pustkę powstałą po wyjeździe dzieci.

Nie chce jej ranić, ale musi jak najprędzej rozwiązać te jej nadzieje. Musi powiedzieć prawdę.

Drzwi za nim otworzyły się. Nie odwracając się, wiedział, kto stanął na progu.

– Tucker?

Chrząknął, szukając słów. Wiedział, jak bardzo ją zabolą.

– Dobrze się czujesz? – zapytała łagodnym tonem, jakby zwracała się do chorego dziecka.

Odwrócił się i oparł mocno plecami o barierkę. Ostry kant wrzynał mu się w plecy. To kara za ból, jaki sprawi tej wspaniałej dziewczynie.

– Tak, chciałem tylko trochę odetchnąć. – Popatrzył na nią badawczo. – Chcę wyjaśnić sprawę kupna domu.

Podeszła bliżej i uśmiechnęła się miękko. Zatrzymał ją, wyciągając rękę.

– Tamtego wieczoru, kiedy Shirley upadła i się potłukła, opowiedziała mi o planach podróży z Borisem. Powiedziała też, że byłabyś załamana, gdybyś nie miała gdzie urządzić świąt dla całej rodziny.

Skinęła głową, uśmiechając się zachęcająco.

– Ja też czuję się bardzo związany z tym domem.

Przesunął się nieco na bok, robiąc jej miejsce obok siebie. Starał się nie widzieć drżenia, jakie wstrząsało jej ciałem. Jednak głos rozsądku okazał się za słaby. Objął Ruth ramieniem. Chciał ją jedynie ogrzać i miał nadzieję, że nie odczyta tego błędnie, lecz ona przywarła do niego mocno. Czyli znowu zrobił fałszywy ruch.

– Dogadaliśmy się z twoją rodziną, że kupię dom, a ty będziesz mogła w nim mieszkać.

Popatrzyła na niego z uśmiechem, czekając na to, co teraz nastąpi.

– Na pewno dogadamy się w sprawie czynszu.

Na jej twarzy odmalowało się zdumienie. Tucker cofnął się i zapatrzył w szczegól na ganku. Musi to zrobić, już. To jak zerwanie plastra. Boli przy szarpnięciu, lecz ból trwa krótko.

– Jeśli zechcesz wyjść za mąż i odkupić ode mnie dom, sprzedam go za cenę, jaką zapłaciłem.

Cofnęła się. Drżała na całym ciele.

– Wyjść za mąż?

Skinął głową.

– Bardzo cię lubię, Ruth.

– Ale... – odezwała się bezbarwnym głosem. Widział, że przyszło jej to z trudem.

– Ale każde z nas chce czegoś innego. Mamy inne cele i inne potrzeby. Popełniłem błąd, zżywając się z twoją rodziną. – Westchnął. – Nie chcę przechodzić pewnych rzeczy jeszcze raz.

– Ja też się lękam. Nigdy dotąd tak się nie zakochałam. – Zaczęła krążyć po ganku, omijając miejsca, gdzie rozmiękły śnieg zamieniał się w lód. Zatrzymała się i popatrzyła Tuckerowi prosto w oczy. – Rozumiem twoje obawy, ale życie toczy się dalej. I czasem trzeba zaryzykować. Inaczej staniesz się gorzkniałym samotnikiem.

Zagryzł usta. Nie mógł odmówić jej racji. Ale też nie mógł się z nią zgodzić.

– To nie jest dobry moment na takie dyskusje. Jest ci przykro z powodu rozstania z dziećmi. Dlatego też wszystko widzisz trochę inaczej. Uczucia, jakimi mnie darzysz, też w jakimś stopniu z tego

wynikają. Chcesz mieć własną rodzinę, więc podświadomie do tego dążysz.

Zmierzyła go przenikliwym spojrzeniem.

– Co by teraz powiedział twój przyjaciel Chris? Myślisz, że by cię poparł, pochwalił, że odrzucasz coś, co jest dla ciebie dobre? Coś, dzięki czemu i ty, i ja moglibyśmy być szczęśliwi?

Zacisnął ręce w kieszeniach i odwrócił się bokiem. Ta dyskusja do niczego nie doprowadzi. Spowoduje jedynie jeszcze więcej cierpień.

– Chrisa już nie ma.

– To o to chodzi, prawda? – zagadnęła łagodnie. – Straciłeś bliskich, których kochałeś. Dlatego boisz się znowu obdarzyć kogoś uczuciem. Nie myślałam, że jesteś takim tchórzem.

– Oboje powinniśmy polegać na własnej intuicji – odparł. – To by nam oszczędziło zawodu i bólu.

– Dorastanie zawsze wiąże się z cierpieniem. Takie jest życie. Gdy przed nim nie uciekasz.

Z tym się nie zgodzi. Ale słowa to za mało. Pora się zbierać. Im szybciej odjedzie, tym lepiej dla obojga.

– Przepraszam – powiedział. Ubolewał, że nie może jej dać tego, czego tak pragnęła. Żałował, że w ogóle doszło do ich spotkania. Zasmakował czegoś, co nie jest mu pisane. – Będzie lepiej, jak już sobie pójdę.

Minął ją i wszedł do domu. Ciągle miał przed oczami jej twarz. Wbiegł na górę, przeskakując po dwa schodki i zaczął gorączkowo wrzucać do torby swoje rzeczy.

Nie mogła zniżyć się do błagań, by nie wyjeżdżał.

Patrzyła przez kuchenne okno, jak jego czarny samochód rusza z podjazdu. Reszta rodziny machała na pożegnanie i zapraszała do ponownych odwiedzin w dowolnym czasie.

Wstrząsnęła się. Przez otwarte drzwi wpadał zimny powiew. Otarła łzę z oka.

Poczuła, że tuż za nią stanęła Vivian. Tucker wystawił rękę przez okno auta i pomachał na pożegnanie. Ruth owionął delikatny aromat perfum siostry.

Okropnie się zachowała, podejrzewając ją nie wiadomo o co. Siostra spiskowała z Tuckerem wyłącznie dla jej dobra. Powinna być jej wdzięczna. Ale nie mogła się zdobyć, by się do niej odwrócić. Samochód Tuckera już dawno zniknął, a ona ciągle wpatrywała się w dal.

– Czyli temu facetowi też dałaś kosza, co?
– odezwała się wreszcie Vivian.

Ruth odwróciła się, zaskoczona jej tonem.

– O czym ty mówisz?

– Nikt ci nie pasuje. Przebierasz i przebierasz. Umawiasz się z chłopakiem, a potem stwierdzasz, że czegoś mu brakuje, więc podsuwasz go mnie.
– Odgarnęła za ucho jasny kosmyk. – Tym razem wyłamałaś się ze schematu.

– Nigdy ci nikogo nie podsuwałam! – Miała już dość tej ich pokrętej logiki. Najpierw Tucker, teraz Vivian. Po co wraca do dawnych historii? Ale skoro tak, to lepiej wyjaśnić wszystko do końca. – To ty zawsze kręciłaś się w pobliżu, gotowa w każdej chwili do akcji.

Vivian zaśmiała się, lecz nie był to wesoły śmiech.

– Uhm. Jasne. Tak jakby ci faceci byli w moim

typie. Powiem ci szczerze, siostrzyczko, choć może nie powinnam, że z tych twoich chłopaków jedynie Tucker był do rzeczy.

Ruth poczuła się bardzo zmęczona. Osunęła się na krzesło przy stole. Ten dzień solidnie dał jej w kość.

– W takim razie dlaczego z nimi chodziłaś?

Vivian wzruszyła ramionami, siadając również przy stole. Oparła twarz na rękę.

– Wkraczałam za każdym razem, kiedy widziałam, że chcesz zakończyć układ, tylko nie bardzo wiesz jak. Po prostu wyświadczałam ci przysługę. Prawdę mówiąc, sama pchałaś ich w moje ramiona.

Dobrze, że siedziała, bo z wrażenia chyba padłaby na ziemię. To znaczy, że Vivian uważała, że ona podsuwała jej chłopaków, bo chciała się ich pozbyć?

Zgarbiła się jeszcze bardziej. Ciocia Shirley zaraz by ją przywołała do porządku i kazała się wyprostować. Ale nie miała siły. Za dużo dziś na nią spadło. I jeszcze te rewelacje Vivian.

Choć jeśli się dobrze zastanowić, w jej słowach jest trochę racji. Właściwie na żadnym z nich jej nie zależało. I każdemu jasno dała do zrozumienia, że nie mają na co liczyć. Nic dziwnego, że złotowłosa Vivian przyciągnęła ich uwagę.

Vivian westchnęła cicho.

– Tucker to pierwszy mężczyzna, którego chętnie bym od ciebie przejęła. Niestety, nie widzi świata poza tobą.

Ruth poczuła łzy w oczach.

– Jeśli tak jest, to dlaczego wyjechał?

– Bo jest głupi. Jak wszyscy mężczyźni. – Vivian

wyprostowała się, wyciągnęła rękę i dotknęła ramienia Ruth. – A jeszcze bardziej głupiej, gdy się zakochają.

Postąpił jak trzeba. Tak będzie najlepiej, dla niej i dla niego. Powtarzał to sobie raz po raz, jednak przed oczami ciągle miał jej twarz, oczy pełne cierpienia.

Zamrugał, by odegnać od siebie ten obraz. Wbił wzrok w przestrzeń za oknem. Popołudniowe słońce stopiło śnieg, ale z każdą chwilą robiło się zimniej i na szosie tworzył się lód.

Najchętniej by zawrócił. To jakieś szaleństwo. Jednak taki ruch tylko wszystko by pogorszył. Bez sensu. Znają się krótko, wiedzą o sobie tak niewiele. Każde z nich czegoś innego oczekuje od życia. Jedyne, czego on teraz pragnie, to dojechać do domu i zaszyć się w pustym, bezosobowym mieszkaniu, w którym nikt na niego nie czeka.

Skręcił w aleję. Torba leżąca na siedzeniu obok zachybotała się i przewróciła na bok, a kilka rzeczy wysypało się na fotel. Tak szybko się pakował, że nie zapiął suwaka. Pozbierał część gwiazdkowych prezentów i wepchnął je z powrotem do torby.

Zatrzymał dłoń na gładkim jedwabiu. Grafitowa szarość tkaniny przypomniała mu sweter, który wczoraj wieczorem miała na sobie Ruth. Te złociste cętki kojarzyły się z radością, jaką obudziło w nim jej przyjście.

Zapaliło się żółte światło, więc się zatrzymał. Warunki na drodze robiły się coraz trudniejsze, a niewielki sportowy wóz nie bardzo nadawał się na taką pogodę.

Położył krawat od Ruth na siedzeniu, by móc na niego zerkać. Pozostałe rzeczy włożył do torby.

Przez całe lata musiał nosić krawat do pracy. Nie cierpiał krawatów, zawsze uwierały go w szyję. Dopiero Vivian pokazała mu, jak tego uniknąć. Uśmiechnął się, wspominając chwilę, gdy prowadziła jego palce, demonstrując, jak należy wiązać węzeł.

Te krawaty są jak symbol, uzmysłowił sobie nagle. Światło zmieniło się na zielone, więc ruszył z miejsca. Symbol rodzinnej więzi. Uciekał przed tym, lecz te skrawki tkaniny zawsze będą przypominać ludzi, którzy mu je ofiarowali. I choć z czasem się zniszczą i pójdą w zapomnienie, pamięć o ludziach pozostanie.

Pozostanie na zawsze.

Świąteczna skarpeta podarowana mu przez ciocię Adę nadal wisi nad kominkiem. Świadcstwo jego buntowniczej natury. Czy tego chce, czy nie, wszedł do ich rodziny. To już też jego rodzina.

Ta więź, która stawała się coraz ściślejsza, dławiła go jednak. Dlatego nie mógł tam dłużej zostać. Lecz nawet gdyby wyrzucił teraz te krawaty, nic to nie zmieni.

Chce do nich wrócić. Serce ciągnie go do nich, a rozsądek nakazuje jechać w przeciwną stronę.

Włączył radio. Musi się oderwać, zająć myśli zupełnie czymś innym.

„Dlaczego mnie opuściłeś? Bez ciebie jest mi źle, bez ciebie ciągle płaczę” – śpiewał kobiecy głos.

Tucker zacisnął zęby i wyłączył radio. Zranił Ruth, teraz ona cierpi przez niego. To nie jej wina, że się w nim zakochała. Tak jak on nie jest winny temu, że wrywa się do tej dziewczyny.

Słońce przebiło się przez chmury i blade promienie ozłociły resztki śniegu. W tej samej chwili na Tuckera spłynęło olśnienie. Nagle wszystko zrozumiał.

Boże, co z niego za głupiec! Bał się miłości, by nie stracić kochanego człowieka. A teraz sam oddala się od tej, której pragnie. Sam, na własne życzenie ją traci!

A przecież w życiu nic nie jest pewne, nie ma żadnej gwarancji. Johnsonowie mogą stracić nową pracę, ale zamiast się tym gnębić, cieszą się i mają nadzieję, że teraz im się ułoży.

Dopiero w tym momencie dotarło do niego, że od śmierci Newlandów sam jest jak martwy. Jakby umarł wraz z nimi.

Ruth to zmieniała. Dzięki niej nie wróci do życia, jakie wiódł do tej pory. Nie wyobraża sobie dnia bez widoku jej roześmianej twarzy i słodkiego dotyku jej ust. Zrobi wszystko, by być razem z nią.

To stare nawyki kazały mu wracać do pustego mieszkania. Pora je zmienić.

Nacisnął gaz. Po lewej stronie jest stacja, tam zawróci.

Do domu. Do swojej rodziny.

Zwolnił, mijając skrzyżowanie. Srebrny samochód jadący z lewej nagle zatańczył na lodzie i zaczął pędzić prosto na niego. Tucker instynktownie skulił się i skrzyżował ręce.

Położył głowę na szpitalnej poduszce. Zaraz zjawi się pielęgniarka i przyniesie formularz. Wyjdzie stąd na własne żądanie.

Stopę włożyli mu w gips, ramię zabandażowali. Mogło być gorzej. Odetchnął z ulgą. Ten wypadek opóźnia powrót do Ruth. Każda chwila się liczy. Nie może się doczekać, kiedy ją znowu ujrzy. Kocha ją. Chce już zawsze być z nią.

Pielęgniarka podała mu druk i długopis.

– Kto po pana przyjedzie?

– Hm... – Dłoń mu znieruchomiała. Odłożył długopis. – Nikt nie wie, że tu jestem.

– Chce pan, żebym kogoś zawiadomiła? – zapytała łagodnie.

Jeszcze dwa tygodnie temu ani przez moment by się nie zastanawiał. Poprosiłby sekretarkę czy kogoś z pracy, by go odebrał. Ale teraz... Chce widzieć tylko Ruth, poza nią nikt się nie liczy.

– Ruth Marsh – powiedział. Podał numer.

Czekał z bijącym sercem. Czy mu wybaczy? Nie chciał zostać z nią w Willow Glen Plantation, może teraz ona powie „nie”? Nie miałby do niej żalu.

Po kilku minutach gabinet był pełen ludzi. Przybyła cała rodzina Babcocków. Ostrożnie, żeby nie urazić zranionej nogi, Ruth przycupnęła na krawędzi łóżka. Ujęła Tuckera za rękę. Czy mu się to wydaje, czy ona naprawdę płacze?

– Cud boski, że dojechaliśmy tu żywi! – gromko oznajmił wujek Oren. – Nasza mała Ruth gnąła do ciebie jak oszałała.

– Bzdura! Jechała bardzo ostrożnie – twardo stanęła w jej obronie ciocia Shirley. – Tylko że nie dłużej, niż to było konieczne. – Ruth nie skomentowała. Była wpatrzona w Tuckera.

– Czy kogoś zawiadomić? – zapytała. – Masz jakąś rodzinę?

W grę mógł wchodzić jedynie administrator budynku, który doglądał mieszkania. Tucker przecząco potrząsnął głową.

W oczach Ruth przemknął żal. Wszyscy pochylali się nad nim z troską i oddaniem. Serce w nim topniało. Nie, nie tak powinien jej odpowiedzieć. Prawda jest inna.

– Tak, mam rodzinę. – Objął Ruth ramieniem i spojrzał na otaczających go ludzi, którzy przyjęli go jak swojego. – Was wszystkich.

Odetchnął z ulgą, bo Ruth uśmiechnęła się i pochyliła, by go pocałować. Dotyk jej gładkiej skóry sprawił, że w mgnieniu oka zapomniał o bożym świecie. Przygarnął ją mocno. Marzył, by tak już pozostać na zawsze. Oddał pocałunek. Kocha ją, nad życie. Prysnęły łęki, jakie nim targały. Już nic nie jest ważne. Tylko to, by mieć ją tuż przy sobie i do utraty tchu cieszyć się każdą wspólnie spędzoną minutą. I tak do końca życia.

– Potwierdźmy to oficjalnie – poprosił. – Ruth, wyjdź za mnie. I uczyn mnie najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem.

A kiedy Ruth powiedziała „tak”, cała rodzina zaczęła wiwatować z radości.

EPILOG

Kościół w Willow Glen pękał w szwach. Rodzina z bliska i z daleka, przyjaciele, znajomi – wszyscy chcieli być obecni na ślubie. Wejście dekorowały sznury choinkowych światełek, a wewnątrz zdobiły girlandy zielonych gałązek.

Ten rok minął jak z bicia strzelił. Tucker musiał pozamykać swoje sprawy, nim definitywnie wycofał się z poprzedniej pracy i założył własną firmę konsultingową. Boris i ciocia Shirley odbyli wymarzoną podróż i w Las Vegas oficjalnie przypieczętowali swój związek. Ruth też nie miała chwili wytchnienia. Wzięła na siebie przygotowanie wielkiego wesela. Razem z Tuckerem zgodnie zdecydowali, że ślub odbędzie się w Boże Narodzenie. To miał być szczęśliwy początek i zapowiedź kolejnych radosnych świąt.

Angie, nie mogąc usiedzieć w miejscu, wymachiwała pustym koszykiem, w którym wcześniej niosła różane płatki. Jej wystrojony w smoking braciszek daremnie przywoływał ją do porządku, szeptem próbując ją uspokoić.

Tucker uśmiechnął się, patrząc na pochłonięte swoimi sprawami dzieciaki. Jeszcze nigdy nie wy-dawał się Ruth taki przystojny i taki cudowny. Promieniał szczęściem.

Popatrzyła na niego spod rzęs. Los okazał się dla niej bardzo łaskawy, sprowadzając go pod ich dach. To była taka dobra wróżba. Tucker, spo-strzegłszy, że Ruth na niego patrzy, uśmiechnął się szeroko.

– Z każdym dniem jesteś piękniejsza – powie-dział cicho.

Uśmiechnęła się. To dzięki niemu czuła się tak wspaniale. Przestała uważać siebie za brzydkie kaczątko. Nawet stojąc przy olśniewającej Vivian.

Zacząła się ceremonia. Ruth zawczasu nauczyła się odpowiedzi, a na wszelki wypadek zrobiła małą ściągawkę ukrytą teraz w bukietcie. Tucker uściśnął jej dłoń, dodając otuchy.

Po kilku wstępnych zdaniach ksiądz zadał ze-branym pytanie:

– Kto oddaje oblubieńcowi pannę młodą?

Ruth poruszyła się niespokojnie. W ferworze przygotowań zupełnie zapomniała o tym rutyno-wym pytaniu.

Za nimi rozległo się szuranie i szelest eleganc-kich sukien. Zaskoczona Ruth odwróciła się i jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia. Cała rodzina powstała ze swoich miejsc i oznajmiła doniosłym, zgodnym chórem:

– My wszyscy.

Ruth podniosła rękę do twarzy.

– Czuję się okropnie speszona – wyszeptała.

– Niepotrzebnie – powiedział z uśmiechem Tucker, czule ściskając jej ramię. – Inaczej być nie mogło.

Ona też sobie nie wyobrażała, by mogło być inaczej. Teraz jej gwiazdkowe marzenie się spełnia. Rodzina jest w komplecie.

I to są najlepsze, najpiękniejsze, wymarzone święta.